

■ Dziękują policjantom s. 8

■ Mundury na zimę s. 14

■ Tragiczna pasterka s. 22

POLICJA

nr 12 (33), grudzień 2007 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Idą
świąta!

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Powrót generała

- s. 4 Cudów nie obiecuję – mówi nadinsp. Adam Rapacki, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji

Opinie

- s. 7 Trzy sprawy – przedstawiciele ugrupowań parlamentarnych mówią o tym, co ich zdaniem jest najważniejsze dla Policji

Taka praca

- s. 8 Gdyby nie oni – policjanci ratują ludzi każdego dnia. Pomyślmy o nich ciepło, przynajmniej od święta

Modernizacja

- s. 12 Od zera do... 2009 r. – ile i na co pieniędzy już wydano i ile będzie wydane z tzw. ustawy modernizacyjnej

Granatowa rewolucja

- s. 14 Zimowe testowanie – pierwsze opinie policjantów testujących nowe mundury w wersji zimowej

Kadry

- s. 18 Do Policji? Oj, nie... – mimo ułatwień w doborze kandydatów, akcji zachęcającej do wstąpienia do Policji, współdziałania z urzędami pracy chętnych wciąż za mało

- s. 19 Nie traćmy kadr – trzeba zrobić wszystko, by policjanci nie odchodzili ze służby – mówi podinsp. Jacek Gil, zastępca dyrektora BKiS

Utylizacja narkotyków

- s. 36 „Trudne” dowody – jak mają funkcjonować magazyny z narkotykami, kto i gdzie ma je niszczyć? Policja od dwóch lat czeka na przepisy

IV Turniej Służb Dyżurnych – Białystok 2007

- s. 40 Najlepszy przyjechał z Kielc – nadkom. Jacek Pisarek z KWP swój sukces dedykuje miesięcznemu synowi

PROWOKACJE

Pracownicy Policji

- s. 20 Tanie ucywilnianie – Jak długo jeszcze zatrudnieni w Policji cywile będą pracownikami drugiej kategorii?

POLICYJNY PITAWAL

Tragiczna pasterka

- s. 22 Cicha noc... – w tej zbrodni wszystko było niezwykle, niemal niewiarygodne

ROZRYWKA

Z Policją w tle

- s. 26 Gwiazdy w mundurach – Joanna Koroniewska, Mandaryna, Kasia Cynke, Krzysztof Hołowczyc i inni w Policji i dla Policji

U NAS

Ks. Stanisław Kondrak – kapelan buskich policjantów

- s. 28 Ażyl u księdza – nie ma pokoju w komendzie, przyjmuje u siebie, jeździ do jednostek

TYLKO ŻYCIE

Dramat negocjatora – finał

- s. 30 Nikomu tego nie życzę – mówi były policjant Adam F., który w czerwcu 2006 r. postawił na nogi całą kielecką policję

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Afera rekrutacyjna w KSP

- s. 33 Praca za łapówki – BSW prowadzi czynności w tej sprawie od października 2005, krąg osób, które brały lub dawały łapówkę, wciąż rośnie

ŚWIAT

Policja czeska

- s. 38 Za południową granicą – w czeskiej policji pracuje ok. 47 400 policjantów i 11 600 cywilów

PRAWO

Wątpliwości policjantów

- s. 44 Przepisy pilnie potrzebne – uporządkowanie przepisów o doprowadzaniu osób w stanie nietrzeźwości celem wytrzeźwienia do miejsca zamieszkania lub pobytu jest koniecznością

ŚWIĘTA

Ambasador Żmijewski

- s. 48 Spokojnych świąt i wielkich serc – życzy policjantom Artur Żmijewski i zachęca do dołączenia do akcji UNICEF, by ratować życie głodujących dzieci w Etiopii
- s. 49 Niebiescy Mikołaje – już po raz trzeci przyjdą do dzieci z legnickiej dzielnicy Zakaczawie

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura,
dzięki uprzejmości Bombkarni w Warszawie, ul. Emilii Plater 47



**Dobrych szefów, chęci do pracy,
prawdziwych pieniędzy,
nowoczesnego sprzętu, ciepła
i spokoju w rodzinach
Policjantkom, Policjantom,
Pracownikom Policji oraz
Emerytom**

**życzy
redakcja „Policji 997”**

Zmiany przy Batorego 5

Po październikowych wyborach parlamentarnych powstał rząd PO-PSL. Premier Donald Tusk na jednego z wicepremierów powołał Grzegorza Schetynę, który od 16 listopada jest również ministrem spraw wewnętrznych i administracji. Władysław Stasiak wrócił na stanowisko szefa prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Od 21 listopada podsekretarzem stanu w MSWiA, odpowiedzialnym m.in. za Policję, jest nadinsp. Adam Rapacki, twórca CBS, były zastępca komendanta głównego Policji, były szef dolnośląskich i małopolskich policjantów, który we wrześniu ubiegłego roku odszedł z Policji.

Wicepremiera Grzegorza Schetynę w gmachu MSWiA powitano kwiatami. Ustępujący minister Władysław Stasiak podarował następcy pióro Ferrari „do jedynie słusznego podpisywania dobrych decyzji”. Po krótkiej chwili dla fotoreporterów panowie rozmawiali za zamkniętymi drzwiami dobre kilkadziesiąt minut. Mieli o czym, znają się z Wrocławia. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura



Dziękuję całej Policji za wspólną pracę.

To wielka satysfakcja, nawet jeśli trzeba nieraz zmierzyć się z problemami. Kilka ważnych udało się jednak rozwiązać. Życzę stabilizacji, ale nie marazmu i zastoju.

Życzę również więcej poczucia dumy z pełnionej służby. Nie zadufania i arogancji, ale pewności wartości swej pracy.

Bo naprawdę jest tak, że robicie ważne i potrzebne rzeczy.

*Pomyślności.
Władysław Stasiak*

Rozmowa z nadinsp. Adamem Rapackim, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, nadzorującym Policję, Straż Graniczną i Biuro Ochrony Rządu

Wrócił Pan, i to jak wysoko! Oliwa sprawiedliwa...

– Oplaca się być uczciwym i porządnym człowiekiem. Komendantem czy ministrem tylko się bywa. Kiedy się podchodzi do innych pozytywnie, próbuje rozwiązywać problemy, a nie mówi, że „się nie da”, to procentuje. Nigdy nie zabiegałem o wpływy polityków z żadnej opcji. Przed objęciem stanowisk zastępcy komendanta głównego czy teraz wiceministra nie znałem ani ministra Marka Biernackiego, ani obecnego wicepremiera Grzegorza Schetyny. Okazuje się, że politycy słuchają opinii środowisk. Żle się dzieje, kiedy funkcjonariusze służb zabiegają o wpływy polityków, zamiast skupić się na dobrej robocie. Trzeba wierzyć, że jak ktoś jest rzetelny, to osiągnie sukces.

Policjanci spodziewali się Pana na Puławskiej, a nie w ministerstwie. Co Pana przekonało do tego stanowiska?

– Początkowo moja odpowiedź co do obu propozycji była jednako: nie. Rodzina też była przeciwna. Wszyscy mówili: „Gdzie ty chcesz wracać? Masz spokojne życie, większe pieniądze, a tam tyle razy cię atakowano i znowu będą cię atakować!”. Przekonały mnie maile, telefony tych, którzy już odeszli i którzy są w firmie. Mówili: „Kto lepiej zna Policję niż ty?”. Kiedy patrzę na ludzi w nowym rządzie, widzę, że gwarantują normalność. A w ministerstwie też można zrobić więcej.

Co przede wszystkim?

– Ograniczać biurokrację, usprawniać koordynację działań wszystkich służb, wskazywać strategię działania w obszarze szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Zawsze mówiłem, że z poziomu ministerstwa nie można ręcznie zarządzać Policją. Kiedy pojawiali się różni politycy, którzy uważali, że mają monopol na mądrość, to skutkiem był wzrost liczby sprawozdań, rozwój biurokracji. Wymyślali takie rzeczy, że policjanci na dole tracili mnóstwo czasu i energii na tworzenie poematów, z których naprawdę niewiele wynikało. Teraz nie będzie poematów, ale konkrety. Chcę odejść od słupkowego, statystycznego rozliczania. Chcę iść w zupełnie innym kierunku.

To znaczy?

– Tak ustawić kryteria oceny, żeby Policja jak najlepiej zaspokajała oczekiwania obywateli. Badania społeczne i statystyka, ale bez fikcji. Nie chodzi mi o łowców wyników za pomocą stania przed sklepem i łapania nietrzeźwych rowerzystów. Znam województwa, w których komendanci ustalali, jakie mają być wskaźniki dynamiki przestępczości, wykrywalności, kreowali statystyczną rzeczywistość. To wypacza sens działania policjantów. Nie o to chodzi. Statystyka ma pokazywać, jakie trendy zachodzą w przestępczości. Złe kryteria powodują, że Policja goni za wynikami, zapominając o obywatelach.

Jaka ma być rola badań społecznych?

– Najbardziej zależy mi na ocenach tych, którzy mieli kontakt z Policją. Będą kontynuowane duże badania, rozpoczęte na początku mijającego roku. Trzeba też uwzględnić dane Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości. Chciałbym, by powstawały wspólne statystyki Policji i resortu sprawiedliwości. Bo nie jest sztuką policzyć prze-

stępców, których Policja zatrzymała, postawiono im zarzuty. Dobrze wiedzieć, co się z nimi dalej stało, jakie było ostateczne rozstrzygnięcie w sądzie. W przypadku policji kryminalnej brak takich danych rodzi patologie. Bywa, że jest spektakularne, medialne zatrzymanie, nawet aresztowanie, a potem wszystko pada w sądzie. Nie chodzi o pokazówkę, ale o prawomocny wyrok. To jest niesłychanie ważne również w sprawach dotyczących policjantów. Jeżeli słyszę, że Biuro Spraw Wewnętrznych ma wyrobić „normy” podejrzanych policjantów, to jest to dla mnie horror. Szeroko rozumiana policja kryminalna jest po to, by ustalać prawdę obiektywną, a nie po to, by ścigać kogoś na siłę, kreować przestępców.

Pan dobrze wie, że policjantom brakuje ochrony prawnej, szczególnie w pracy operacyjnej.

– Trzeba zmienić zasady współpracy Policji z wymiarem sprawiedliwości, a szczególnie z prokuraturą. Policja nie jest podwładnym prokuratury, a jej partnerem. Obie strony powinny się od siebie uczyć. Sędziowie czy prokuratorzy nie zawsze wiedzą, jak podchodzić do dowodów uzyskanych w wyniku pracy operacyjnej, do materiałów z operacji specjalnych. A policjanci muszą uczyć się, jak nie dać się wrobić w sytuacje bez wyjścia, takie jak pomówienie.

Będzie rewolucja w Policji?

– Nie. Służbom jest potrzebny spokój. Na pewno koniec z ideologicznymi odejściami z Policji. Liczą się tylko kompetencje, zaangażowanie i uczciwość w pracy. Za dużo doświadczonych ludzi odeszło w ostatnich latach. Będę



Cudów nie obiecuję

namawiał policjantów, by wstrzymali raporty o odejście ze służby, by zostali w firmie. W firmie, w której może nie jest zbyt bogato, ale może być sensowniej. Wiele też można załatwić dobrą atmosferą, niekoniecznie pieniędzmi. Będę chciał zintegrować środowisko, nie tylko w Policji, ale i w innych służbach.

Będą imprezy integracyjne?

– Nie, nie o to mi chodzi. Mówię na przykład o sytuacjach, kiedy ktoś po 30 latach w firmie odchodzi i nie słyszy *dziękuję*. Jego szefowie sami sobie wystawiają cenzurki. W cywilizowanych państwach

policjanci odchodzą ze służby, ale dalej działają w szeroko rozumianym segmencie bezpieczeństwa. Szkoda ich tracić, trzeba i u nas zbudować system zagospodarowania odchodzących na emeryturę. Nie powinno być tak, że ktoś odchodzi i zaraz jest źle widziany w jednostce lub wśród kolegów. Każdy kiedyś odejdzie, a w Policji zostawiliśmy kawał życia i nie ma powodów, żeby się od niego odcinać.

Komendantów Pan zmieni?

– Nie. Będę przyglądał się, jak zarządzają zespołami. Chciałbym, żeby szefowie służb byli prawdziwymi liderami, którzy mają

► autorytet wśród swoich ludzi i wizję prowadzenia formacji. Jestem daleki od tego, by sterować ręcznie służbami. Od tego są komendanci i szefowie. Chcę zrobić z ministerstwa intelektualne centrum, które będzie wytyczało strategiczne kierunki działania wszystkich służb porządku prawnego, by bezpieczeństwo państwa było dobrze chronione.

Czy realna jest reforma według programu PO, który przewiduje między innymi stworzenie policji municypalnej?

– Nie ma precyzyjnego pomysłu na podział Policji. Sam jestem zwolennikiem jednej policji państwowej, choć uważam, że można poszerzyć zakresy uprawnień innych podmiotów, bo Policja jest wystarczająco dociążona. W pewnej perspektywie można nawet myśleć o partnerstwie publiczno-prywatnym. W Australii na przykład policja w ogóle nie obsługuje fotoradarów. Zajmują się tym firmy zewnętrzne, wyłonione w przetargu, sprawdzone pod względem wiarygodności.

Trwa modernizacja Policji. Jak Pan ocenia jej efekty?

– Ustawa o modernizacji to priorytet. Nie można dopuścić do tego, by jakiegokolwiek środki nam przepadły, a chyba coś jest nie tak, skoro nie potrafimy tych pieniędzy wydać. Będę się bardzo, bardzo uważnie przyglądał realizacji ustawy. Najwyższa Izba Kontroli chce również przyrzeć się sposobowi wydatkowania tych pieniędzy. Jeżeli uznam, że na niewykorzystanie środków modernizacyjnych wpłynęły jakiegokolwiek błędy po naszej stronie, decyzje będą szybkie i przykre. Nie ma czasu na zabawę.

Policjanci nie są zadowoleni ze sposobu podziału podwyżek.

A o dodatkowych pieniądzach dla cywilów w ogóle się nie mówi.

– Wszystko to będę analizował. Dostrzegam też problem płac pracowników Policji, które są drastycznie niskie. Zrobię wszystko, by pracownicy dostali podwyżki. W drugim dniu urzędowania niczego konkretnego nie mogę jednak obiecać.

Będzie Pan kontynuował proces ucywilniania Policji?

– Tak. Policjantem powinien być ten, kto wykonuje władztwo policyjne, kto ma stosowne uprawnienia i realizuje czynności policyjne. Resztę mogą wykonać cywile, których nie musimy uczyć policyjnego rzemiosła, a dobieramy specjalistów o pożądanym kwalifikacjach.

Chętnych do Policji brak, a przychodzą głównie ci, których nie chcieli gdzie indziej.

– Płace w Policji nigdy nie będą konkurencyjne wobec sektora prywatnego, choć tam też nie wszyscy potrafią zarabiać dużo. Zmieniono kryteria doboru do Policji. Nie obniżono, ale urealniono je. Do pracy na ulicy nie potrzeba nam intelektualistów po filozofii, czasem wystarczą ludzie myślący ze średnim wykształceniem. Bywa, że sztywne podejście do testów i do badań psychologicznych nie przystaje do rzeczywistości.

Ma Pan u policjantów ogromny kredyt zaufania. Liczą na to, że fachowiec, rasowy glina, sprawi, że będzie się lepiej pracowało.

– Wiem, że są ogromne nadzieje, słucham ludzi, czytam forum internetowe. I pewnie za jakiś czas część z nich będzie mówić „przyszłedł i niewiele zrobił”, ale mam nadzieję, że tak powie tylko niewielka grupa. Wszystkich się nie przekona. Cudów obiecać nie mogę. Ważne, by pobudzić do konstruktywnego myślenia, odrzucić zazdrość i zawiść, pokazać, że służba ma sens. Że sens ma nie tylko złapanie bandyty, ale i służba patrolowa, i przeprowadzenie staruszki przez jezdnię. Wtedy człowiek lepiej się czuje. Czasem „dziękuję” znaczy więcej niż pieniądze.

A policjanci na to, że my tu o sensie, a oni nie mają co do gara włożyć.

– W najbliższym okresie będą znaczące podwyżki, ale najwięcej zależy od nas samych: czy chcemy się uczyć i rozwijać. Trzeba myśleć pozytywnie i umieć cieszyć z tego, co mamy. Idąc do Policji, trzeba być przygotowanym na to, że nie będzie się jeździć najnowszym mercedesem. Ale zapewniam, że ta praca może przynieść sukces i satysfakcję, przykładem jestem choćby ja. Zaczynając pracę od służby na ulicy, doszedłem do najwyższych stanowisk. Najlepiej jednak wspominam czasy, kiedy byłem wykonawcą i było, że przez kilka dni nie wracaliśmy do domów, bo likwidowaliśmy zorganizowane grupy przestępcze w pż-ach czy w narkotykach.

Bo to etos był...

– Był etos, który sami zbudowaliśmy, ale myślę, że pozostał i jest w każdej służbie: i w kryminalnej, i w prewencji. Ale wszystko musi być racjonalne.

Może teraz jest czas takiej naturalnej selekcji: w Policji zostaną tylko ci, którzy naprawdę chcą pracować?

– I ci, którzy do niczego innego się nie nadają. Szefowie muszą wykorzystać energię tych pierwszych i zmusić tych drugich, by realizowali zadania przynajmniej na podstawowym poziomie. Jest stara zasada kija i marchewki, którą warto stosować. Trzeba dawać marchewkę, ale jak ktoś się ciągnie w ogonie, trzeba skarcić. To rola przełożonych. Przez lata w Policji bywało tak, że ci, którzy artykułowali swoje zdanie, byli źle widziani. Uważam, że większy pożytek jest z tych, którzy mają własne pomysły, niż z tych, którzy tylko przytakują.

Jaką Policję chciałby Pan za jakiś czas pozostawić?

– Taką, która nie robi rzeczy zbędnych i nie uprawia fikcji. Taką, która jest doposażona i uposażona w sposób umożliwiający godne życie. I bardziej profesjonalną, bo szkolenie pozostawia wiele do życzenia. Policjanci powinni podnosić kwalifikacje i mieć możliwość awansu poziomego po to, by nie musieli przeskakiwać z pionu do pionu, żeby więcej zarobić.

Emerytury – będą zmiany?

– Nie ma żadnych zapędów, by zmieniać cokolwiek. Chciałbym za jakiś czas rozpocząć dyskusję na temat nowej ustawy o Policji. Jeśli zmienią się w niej zasady, to będą dotyczyły nowo przyjmowanych osób. Nie zmienia się reguł w trakcie gry.

Będzie Pan „nadkomendantem”?

– Zdecydowanie nie. Policją, Strażą Graniczną, BOR muszą kierować ich szefowie. MSWiA będzie ustalać priorytety i sprawdzać, jak są realizowane. Policja jest jedną z trzech służb, które nadzoruję, ale wymaga najwięcej uwagi, bo jest najliczniejsza i ma najwięcej problemów.

Nie boi się Pan 21 grudnia, kiedy wejdziemy do Schengen – że systemy padną, że nie podolamy?

– Pracowało nad tym mnóstwo ludzi. Nie robimy tu żadnych zmian i rosad personalnych, żeby nikt nie zarzucił nam, że coś zmieniliśmy i nie działa, jak trzeba. Poradzimy sobie. Ale jest wiele innych spraw związanych z naszą obecnością w Europie, które należy w Policji zmienić. Nie mamy łączników w Hiszpanii, we Włoszech, w Wielkiej Brytanii, w Irlandii. Tam, gdzie pracuje mnóstwo Polaków. Trzeba chronić naszych obywateli i ich gospodarzy przed polskimi przestęp-

Politycy o Policji

5 listopada br. ukonstytuował się Sejm VI kadencji. Przedstawiciele czterech ugrupowań parlamentarnych zapytaliśmy o najważniejsze teraz dla Policji trzy sprawy.

Grzegorz Schetyna (PO), wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji:

– Dwie najważniejsze sprawy wynikają z kalendarza wydarzeń, które bezpośrednio dotyczą Polski. Priorytetem jest zapewnienie dalszej rozbudowy SIS w związku z wejściem Polski do strefy Schengen. Po drugie, fakt organizacji Euro 2012 nakłada na nas obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa podczas tej imprezy i dlatego musimy myśleć o tym już teraz. Po trzecie: racjonalne wydatkowanie środków zarówno na przejrzysty, motywacyjny system płac, jak i wyposażenie godne policji XXI wieku. Są to priorytety, które nie mogą zniknąć nam z oczu. ■



Władysław Stasiak, minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie PiS:

– Po pierwsze, konsekwentnie trzeba dokończyć program modernizacji, czyli poprawić warunki służby. W ramach tego zadania najważniejszy jest wzrost uposażeń. W przyszłym roku to średnio 521 zł na policjanta. Jest nowe rozporządzenie, sprawiedliwsze i pozwalające docenić tych na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach wykonawczych.

Punkt drugi określiłbym jako „razem bezpieczniej” i nie chodzi tu tylko o tak nazwany program. Rozumiem to jako zmianę mentalności przy planowaniu służby, identyfikowaniu problemów, współpracy z innymi podmiotami, a zwłaszcza ze społeczeństwem. Nie jakieś wydumane programy profilaktyczne z wyleniałym misiem. To oznacza m.in. promowanie policjantów, którzy nie boją się myśleć.

Trzecia sprawa to nowa metodyka oceny Policji. Przede wszystkim konkretnych jednostek. Zerwanie z magią statystyki, która może odgrywać rolę pomocniczą, ale nie zasadniczą. Tutaj wielką rolę badań społecznych, poczucia bezpieczeństwa obywateli. Również ważna jest prawidłowa indywidualna ocena policjanta, ale nie



za liczbę wypisanych mandatów. Trzeba postawić na myślenie, aktywność i odpowiedzialność. Najważniejsze jest przywództwo. Ważne są pieniądze i wyposażenie, ale bez dobrego przywództwa niczego się nie osiągnie. ■

Jan Bury (PSL):

– Po pierwsze: przestańmy wreszcie reformować, zaczniemy pracować. Nie wolno ciągle straszyć ludzi, że coś się rozwiąże, coś powoła, a tu się zmieni władza. Warunkiem skuteczności jest stabilizacja.

Po drugie: Policji potrzebne są pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Na pensje, które są za niskie, i na sprzęt. Widzę, w jakich warunkach pracują policjanci w komendach, i przyznaję, że trochę się poprawiło, głównie dzięki współpracy z samorządami. Ale samochody, broń, szkolenie policjantów – to wymaga pieniędzy, i to dużych.

I trzecia sprawa: trzeba przestać szukać na siłę nowych formacji do walki z wszelką przestępczością. Jest Policja, a w niej Centralne Biuro Śledcze, fachowcy od przestępczości zorganizowanej i gospodarczej – wykorzystajmy to. Powołano nową formację, do której przeszli najlepsi funkcjonariusze Policji i innych służb, bo płaci podwójnie. Ta formacja rok przygotowywała się do tego, by przeprowadzić kilka spektakularnych, ale bezprawnych akcji. Czy to ma sens? Skupmy się na Policji, na metodach i formach pracy, które są sprawdzone, i będzie dobrze. Ta praca jest trudna i żmudna, a efekty nie pojawiają się po miesiącu, o czym też należy pamiętać. ■



Ryszard Kalisz, (LiD), były szef MSWiA:



– Przede wszystkim uporządkowania wymagają relacje, struktury i sytuacja w Policji. Częste zmiany komendantów, od głównego po powiatowych, powodują niepewność. Niejasne są ścieżka awansu, kryteria oceny. Trzeba wzmocnić pozycję dzielnicowych, by włączyć ich w system społeczeństwa obywatelskiego. Fatalnym posunięciem było mianowanie prokuratora na szefa Policji. To ważna, integralna struktura państwa, której trzeba zapewnić spokój.

Bardzo ważne jest wykorzystanie w pełni ustawy o modernizacji Policji. Policjanci muszą dostać lepszy sprzęt i mieć pewność podwyżek. Dzięki programowi modernizacji Policja powinna stać się bardzo profesjonalną formacją podlegającą jasnym procedurom. Wtedy uniezależni się od polityków.

Trzecią z najważniejszych spraw jest uporządkowanie relacji między Policją a prokuraturą. Policjanci muszą postępować zgodnie z zasadami i procedurami, ale nie mogą bać się konsekwencji. ■

IF, PCH
zdj. Andrzej Mitura

cam. Musimy lepiej współpracować z policjami krajów UE. Być może w angielskich jednostkach powinni być nasi policjanci? W końcu spadek przestępczości w Polsce bierze się także stąd, że wśród dwóch milionów emigrantów są też przestępcy. I Polacy za granicą padają ich ofiarami.

Ile czasu potrzeba, żeby te sprawy ruszyły?

– To, co jest zależne ode mnie, zrobimy szybko. Myślę, że w pierwszym półroczu współpraca międzynarodowa będzie działać perfekcyjnie.

Wyśle Pan policjantów do Afganistanu?

– Jeśli wynika to z zobowiązań międzynarodowych, to tak. Znam kilku naszych bardzo dobrych policjantów, którzy pracowali na wielu misjach i marzą o tym, żeby pojechać do Afganistanu. Niektórzy nawet po to poprzehosili się do innych formacji. Z tego, co wiem, mowa była o czterech policjantach. Trzeba będzie bardzo dobrze przygotować tę misję. ■

Rozmawiali Irena Federowicz i Paweł Chojecki
zdj. Paweł Chojecki



Gdyby nie oni, nie byłoby Mateusza i Pawełka. Robert mógł się nie obudzić po wstrzyknięciu sobie trucizny, a dzieci Amfisy i Lucyny znów nie miałyby prawdziwego Bożego Narodzenia. Dziś wszyscy ci uratowani, odratowani i zauważeni dziękują im. Z całego serca.

Gdyby nie oni



Głubczyce

– Niech pani mi nie dziękuje – sierż. Piotr Wilsz, żeby ukryć zmieszanie, odwraca się na pięcie i przyspiesza kroku, jakby uciekał. Amfisa Zielińska i jej konkubent Jan drepczą za nim. Dumni pokazują nowe okna, drzwi i toaletę z prawdziwego zdarzenia. Wcześniej sedes stał w pokoju, tuż obok fotela i ławy. Dziś jest za ścianą. Elegancko.

WDZIĘCZNI ROMOWIE

– To wszystko dzięki panu dzielnicowemu – mówią. – Bez pana nikt by nie pomógł. Wszyscy o nas zapomnieli.

O nich, czyli o czterech romskich rodzinach z ulicy Słowackiego w Głubczycach. Wilgoć, grzyb, powybijane okna, dziury w podłogach i sufitach, którymi wędrowały szczury, brak kanalizacji, smród i brud. Tak mieszkali. Razem z dziećmi.

Sierżant Piotr Wilsz postanowił im pomóc. Nie dla sławy, nie po to, by oni teraz byli wdzięczni i kłaniali mu się w pas. Zrobił to, bo są biedni i traktowani jak margines. Nikt się nimi nie przejmuje. Nawet w Boże Narodzenie, gdy w ich mieszkaniach hula wiatr, korytarz zasypany jest śniegiem, a woda w rurach zamarza. Żeby zrobić dzieciom wigilię, Amfisa i Lucyna musiały nosić wodę z miasta.

– Gdy przyszły do mnie i zaczęły o tym wszystkim opowiadać, byłem w szoku. Ścisnęło mnie w sercu – mówi sierż. Wilsz.

Od techników z komendy wziął aparat. Zrobił kilkadziesiąt zdjęć i napisał pisma. Do Zarządu Budynków Komunalnych, do burmistrza i do sanepidu, bo w niektórych pomieszczeniach warunki były skandaliczne. Zanim jednak powstała pierwsza notatka, poszedł do swojego kierownika i zapytał, czy w ogóle może się tym zająć.



– Pewnie. Tylko napisz, żeby nas poinformowali, co zrobili – powiedział kierownik. Komendant też go poparł. Pozostało czekać.

– Szczerze mówiąc, to nie miałem nadziei. Myślałem, że mnie zbejdą – wspomina Wilsz. Gdy po kilku tygodniach nikt się nie odezwał, zadzwonił do ZBK. Dzień później przyszło pismo: ogłoszony został przetarg na remont lokali. – Udało się! Będzie remont! – wszyscy się cieszyli.

Prace ruszyły półtora miesiąca później. Wstawiono okna w korytarzu i w mieszkaniach, wymieniono instalację, u pani Amfisy powstała ścianka działowa między toaletą a pokojem, a pani Lucynie doprowadzono kanalizację.

szans. Chemia, przeszczep szpiku kostnego. Cudem uratowany. Miało być dobrze, tymczasem okazało się, że osłabione płuca zaatakował grzyb. 850 euro kosztowała butelka lekarstwa, które wystarczało na 13 dni. Rodzice Pawełka sprowadzali je z Niemiec, bo lek nie był refundowany przez NFZ. Gdy w sierpniu zabrakło pieniędzy, a wszystkie instytucje odsyłały ich z kwitkiem, zdesperowany ojciec poszedł z synem na Policję. Dzielnicowemu powiedział, że za dwa dni skończy się lekarstwo.

– Mam dość, nie pozwolę synowi cierpieć, zabiję jego i siebie – powtarzał. Dzielnicowy zaprowadził go do przełożonego, naczelnika sekcji prewencji komisarz Andrzej Rynga.

Policjanci ratują ludzi każdego dnia. O wszystkich nie da się opowiedzieć, choć byłoby warto. Pomyślmy o nich ciepło, przynajmniej od święta.



Kluczbork

– To dopiero pierwszy etap. Na wiosnę będzie ciąg dalszy, a ja się naprawdę cieszę. Będą mieli wreszcie ciepłe święta – mówi Wilsz.

– Dziękujemy, panie dzielnicowy – na podwórko wychodzi pan Darek. On jako jedyny nie wierzył, że policjant im pomoże.

A dzieci biegają za Wilszem roześmiane i pytają, kiedy zrobi im plac zabaw.

LEKARSTWO DLA PAWEŁKA

– A gdyby go nie było? – Andrzej Okwieka pokazuje na kom. Andrzeja Rynga i patrzy na syna. Pawełek ma 9 lat i jest jego skarbem. Już raz go o mało nie stracił. Choremu na białaczkę chłopcu lekarze nie dawali

– Wiedziałem, że to poczciwi ludzie. Ruszyłem z kopyta, bo trzeba było im pomóc – mówi komisarz.

Liczył, że kogoś ta historia poruszy, że nie będzie patrzył tylko na przepisy, bo przecież sytuacja jest alarmowa. Nic z tego. Droga służbową niczego nie wskórał. Komendant powiadomił starostę, starosta PCPR, a tam sprawa utknęła.

– Nie mogę pomóc – usłyszał z drugiej strony słuchawki. Wtedy opadły mu ręce. Postanowił pominąć drogę służbową i osobiście zadzwonić do dyrektora opolskiego NFZ. Włączył w telefonie opcję „głośno mówiący”, tak, żeby ojciec Pawełka słyszał rozmowę.

– Zbywali go, kazali czekać, dzwonić później – opowiada Okwieka. – Za trzecim razem powiedział, że nie odłoży słuchawki.

– Sekretarka mówi, że dyrektor ze mną nie porozmawia, bo zaraz wyjeżdża. To ja jej na to, że tym bardziej muszę z nim rozmawiać – wspomina Ryng. I połączyli go.

– Wcześniej wyrzucili mnie z budynku, a teraz miałem się spotkać z dyrektorem. Godzinę później u niego byłem – mówi Okwieka.

Po południu zniecierpliwiony kom. Ryng zadzwonił do ojca Pawełka. Usłyszał wzruszony głos: – To, co dziś dostałem... nigdy w życiu tyle nie dostałem. Normalnie ruszył pan sprawę. Wreszcie mam nadzieję, mogę spokojnie spać.



▶ Następnego dnia lekarstwo dla Pawełka było. I jest do dziś. A chłopiec, oprócz marzenia, żeby wyzdrowieć, ma jeszcze jedno. Chce zostać policjantem.

– Jeden, dwa, trzy – liczy gwiazdki na pagonach komisarza. A chwilę później wskakuje mu na kolana i pokazuje swój sprzęt: broń, pałkę i lizak.

REANIMACJA NA DRODZE

Mateusz lizaki ma dwa. Jeden odbłaskowy, drugi na baterię. Ma też delfinka – policyjną maskotkę i marzy o przejeździe prawdziwym, policyjnym motorem.

– No to pokaz, jak się zatrzymuje tym lizakiem – sierż. Andrzej Buch z Sekcji Ruchu Drogowego KPP w Inowrocławiu bawi się

czak, matka chłopca. – Wzywaliśmy pogotowie, ale nie chcieli przyjechać.

Tamten dzień pamięta dokładnie. Gdy Buch poprosił, żeby dała dziecko, rzuciła chłopca. W szoku, w nerwach. Czuli, że umiera na jej rękach. Puls miał słaby, nie oddychał, był siny, z wysoką gorączką i szcękosciskiem. Pamięta, jak policjant otworzył mu buzię i wyciągał język, a potem robił sztuczne oddychanie i masaż serca.

– Kiedy zemdlalam, ratował mnie drugi policjant. Trochę trwało, nim Mateusz doszedł do siebie – opowiada matka.

W drodze była już karetka. Policjanci motocykliści, gdy tylko usłyszeli przez radio, co się dzieje, podjęli decyzję o pilotowaniu ambulansu z Inowrocławia.

zasługi, skromnie przyznają: – No, po prostu, udało się; poniekąd uratowałem; miałem szczęście.

Rzadko też zdarza się, żeby ktoś im jałkoś specjalnie dziękował. Zwłaszcza odratowany samobójca. Z Robertem było tak: na początku listopada, w środku nocy, policjanci dostali zgłoszenie, że młody mężczyzna chce odebrać sobie życie. Pożegnalne smsy wysłał już do rodziny i znajomych. Jego ojciec przyznał, że od jakiegoś czasu syn mieszka na zamku w Radzynie Chełmińskim.

– Zamek w nocy zamknięty. Zaczęło się bieganie, szukanie kluczy – opowiada sierż. sztab. Sławomir Romanowski z KMP w Grudziądzu, który tamtego dnia pełnił służbę



Inowrocław

z trzyletnim chłopcem. Mateusz ustawia lizak na wprost swojej twarzy. – Nie, nie tak. Musisz wyciągnąć rękę w bok. O! Tak właśnie!

Widzą się trzeci raz w życiu. Pierwszy raz był w maju. Sierż. Andrzej Buch z kolegą sierż. sztab. Rafałem Pokorskim kończyli właśnie służbę w Gniewkowie. Było przed 15.00. Buch się spieszył do przedszkola na festyn rodzinny, gdy nagle do ich radiowozu podjechał fiat 170 z rodzicami i małym dzieckiem.

– Mateusz był sztywny, przestał oddychać, ja krzyczałam – opowiada Małgorzata Tom-

czak – Tamtego dnia nawet im nie podziękowałam – opowiada Małgorzata Tomczak. – Dopiero po kilku dniach, gdy stan zdrowia Mateuszka się poprawił, poszłam na komendę. Komendant o niczym nie wiedział, a ja chciałam, żeby ktoś tych policjantów wyróżnił. Opowiadałam, co zrobili jego ludzie. Bo oni uratowali moje dziecko. Gratuluję takich podwładnych!

SAMOBÓJCA NA ZAMKU

– Przecież nie zrobiliśmy nic nadzwyczajnego. Taka praca – mówią najczęściej policjanci, a gdy już naprawdę trudno ukryć ich

razem z sierż. Rafałem Tyburą. Gdy klucze się znalazły, sprawdzili wszystkie sale, korytarze, piwnice, baszty. I nic. Dopiero sms z Sopotu naprowadził ich na trop – Robert Łysakowski pisał w nim do przyjaciół, że odda życie w sali rycerskiej. Ponieważ drzwi do niej były zamknięte, policjanci prosili o pomoc strażaków.

– Wycięli drzwi, weszliśmy do środka. Leżał w śpiworze, przytłumiony był, obok strzykawka i list pożegnalny. Pięć stron zapisanych drobnym maczkiem. Ja na maturze tyle nie napisałam – żartuje Romanowski, a po chwili z powagą przyznaje: – W lecie



na wodzie pracuję. Zdarza mi się wyciągać ludzi tonących. I to najbardziej cieszy, jak się kogось uratuje i ten ktoś żyje.

Kilka dni po tym zdarzeniu do komendy w Grudziądzu przyszedł mail: *Dzień dobry. To ja jestem tym człowiekiem, którego znaleźliście na zamku w Radzynie Chelmińskim. Dziękuję, że nie zlekceważyliście wezwania. W sumie żyję chyba tylko dzięki Wam. Dziękuję.*

– Nie wiedziałem, jak oni się nazywają. A przecież zawdzięczam im życie – mówi Robert Łysakowski.

JA SIĘ RÓŻ NIE SPODZIEWAM

Zdarza się, że ludzie zaprzeczają i wypierają się jakichkolwiek kontaktów z Policją. – Nie, nikt mi nie pomógł, ja zdrowiutki jestem – mówi na przykład pan z Sokołowa, który na początku września miał zawał i w związku z tym kom. Marek Florczuk kazał go



Sokołów Podlaski



Grudziądz

wieźć radiowozem do szpitala. Bo wszystkie trzy karetki były w terenie.

– Cóż miałem robić? Ludzkie życie jest najważniejsze – mówi dyżurny Florczuk z KPP w Sokołowie. – Odebrałem telefon, usłyszałem słaby męski głos. Mówił, że ma zawał, żebym wezwał pogotowie. Zdążył podać swoje dane i kontakt się urwał. Nie było chwili do stracenia.

– Nie mam co wysłać – usłyszał policjant na pogotowiu. – A może radiowóz pojedzie?

Przez chwilę się wahał. Jeśli ten człowiek umrze w radiowozie, będą problemy. A z drugiej strony: pozwolić mu umrzeć? Mówi, że dziś podjąłby taką samą decyzję. W 13 minut od przyjęcia zgłoszenia funkcjonariusze byli na miejscu. Drzwi zamknięte, więc wchodzi przez okno. Cztery minuty później meldują dyżurnemu: – Mamy go na pokładzie, nieprzytomny, oddycha.

Na sygnale jadą do szpitala. Lekarze czekają. Wydzwonił ich kom. Florczuk. Gdy policjanci są na ostatniej prostej, dzwoni do nich zniecierpliwiony: – Gazem, dawaj – mówi. Chwilę później słyszy w słuchawce: – Udało się.

– Dobra, elegancko – Florczuk jest zadowolony.

– Potem pewnie ten pan dziękował? – pytam naiwnie.

– To koledzy wynosili go na rękach. Ja tylko udzielałem porad – obrusza się Florczuk. – Poza tym nie czekam na uściski. I róż się nie spodziewam. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura (4), Sławomir Tomaszewski

Od zera do... 2009 r.

4,5 miliarda złotych przeznaczono na 3-letni program realizacji ustawy o modernizacji Policji. W 2007 r. wydanych zostanie ok. 900 mln zł. Był to rok najtrudniejszy dla logistyków. Trwał zaledwie trzy kwartały, bo ustawa weszła w życie 14 marca i zaczynało od zera. W 2008 ma być lepiej.

– Są pewne rozbieżności między deklaracjami, oczekiwaniami a rzeczywistością – mówi Jarosław Brysiewicz, ówczesny podsekretarz stanu w MSWiA. – Program w 2007 r. podzielono na osiem przedsięwzięć. Tylko dwa z nich nie dotyczyły wydatków rzeczowych – motywacyjny system wynagrodzeń i pieniądze przeznaczone na proces ucywilnienia. Pozostałe sześć to teleinformatyka, budowa i remonty obiektów oraz zakupy środków transportu, uzbrojenia, urządzeń zabezpieczenia obronnego, sprzętu i wyposażenia specjalnego.

BUDOWY I REMONTY

W budownictwie policyjnym przeprowadzono ponad 400 procedur przetargowych. Ogromna większość została zakończona podpisaniem kontraktu i budowy już trwają. Wszystkie inwestycje powinny zakończyć się do 2009 r. Tylko niewielka część z nich przekroczy ten termin.

Przy poprzednim, rocznym, systemie planowania budżetu Policji bywało tak, że jeśli w jednym roku znalazły się pieniądze na daną inwestycję budowlaną, wcale nie ozna-

czało to, że znajdują się również w następnym. Dlatego wiele rozpoczętych budów utknęło w połowie i niszczało przez następne lata. Przy 3-letnim programie modernizacji nie ma takich zagrożeń. Przy ogromnym boomie w budownictwie, jaki pojawił się w ostatnich latach, dochodziło do sytuacji, kiedy wykonawcy rezygnowali z dokończenia budowy, ponieważ zawierali bardziej dochodowe kontrakty z innymi inwestorami. Czasem opłacało się im nawet zapłacić karę umowną. A policjanci oglądali w swoich garnizonach ciągnące się w nieskończoność budowy i remonty, na których miesiącami (albo i latami) nic się nie działo.

Program modernizacji umożliwia realizację inwestycji w czasie od 18 do 24 miesięcy. To znacznie zmniejsza ich koszt.

– Prace są obecnie prowadzone w kilkuset obiektach – mówi Tomasz Karczewski, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki. – Z uwagi na znaczny wzrost kosztów w branży budowlanej część planowanych inwestycji musieliśmy przenieść na rok przyszły, aby dokończyć te już rozpoczęte.

BRONĀ

– W br. kupiliśmy 5 tys. nowych pistoletów i prowadzimy następne postępowanie przetargowe, tym razem na 25 tys. sztuk – mówi komendant Karczewski. Nigdy dotąd nie udało się kupić nowoczesnej broni dla policjantów po tak niskich



Budowa KPP w Kartuzach (woj. pomorskie) rozpoczęta w lipcu br. Będzie kosztowała ponad 16 mln zł

cenach. Ale też po raz pierwszy w 2007 r. kupowano ją na podstawie ustawy Prawo zamówień publicznych, a tu głównie decyduje cena (dotąd nabywano ją w trybach bezprzetargowych). Dzięki temu uzyskano oszczędności, które pozwoliły ogłosić dodatkowy przetarg.

SAMOCCHODY

Zrealizowano w br. wszystkie zadania z wyjątkiem tego jednego, największego i najważniejszego – zakupu ponad 4200 pojazdów dla Policji. Problemy wyniknęły stąd, że po raz pierwszy spróbowano zmienić dotychczasową politykę. Chodziło o to, żeby w każdej jednostce nie było tylu marek samochodów osobowych, ilu jest dilerów na rynku, ale żeby wyłonić

Tak będzie wyglądać w październiku 2008 r. od frontu ...



a tak z lotu ptaka



jednego producenta, który przez najbliższe 3 lata będzie dostarczał samochody i oferował ich autoryzowany serwis. Ze względu na wysokość kontraktu (tylko w 2007 r. – 86 mln zł) walka była tak zażarta, że skończyła się w sądzie. W specyfikacji istotnych warunków zamówienia (SIWZ) doszukano się błędu. KGP odwołała się do sądu i przegrała. W efekcie na początku listopada ogłoszono nowy przetarg i samochody zostaną najprawdopodobniej kupione w 2008 r.

Niewykorzystane pieniądze przeznaczone na kupno pojazdów specjalistycznych i terenowych, planowanych na rok przyszły, a w 2008 r. za przeznaczone na nie pieniądze kupi się samochody osobowe.

– Podpisaliśmy umowy na dostawy 65 autobusów oraz około 1000 pojazdów specjalistycznych (RD-Video, więźniarki, furgony, terenowe) – tłumaczy komendant Karczewski.

PODWYŻKI

285 mln zł przeznaczono w 2007 r. na podwyżki. Były realizowane na podstawie założeń wypracowanych w KGP, które miały mieć motywacyjny charakter (co nie spodobało się policjantom – każdy woli dostać podwyżkę w podstawie pensji, a nie w zmiennym dodatku).

Wypadło po około 200 zł brutto na policjanta. Ale to o wiele za mało w stosunku do oczekiwań.

W przyszłym roku podwyżka ma być znacznie większa – średnio 500 zł brutto na policjanta (ok. 400 zł na rękę).

W ramach modernizacji Policja ma do wykorzystania w 2007 roku 869 mln złotych. Program jest realizowany od połowy marca br.

	Planowane	Zaangażowane
budownictwo	290,0 mln zł	284,00 mln zł (97,9 proc.)
uzbrojenie*	8,6 mln zł	6,00 mln zł (69,8 proc.)
środki transportu	119,8 mln zł	110,00 mln zł (91,8 proc.)
teleinformatyka	108,6 mln zł	74,60 mln zł (68,7 proc.)**
ucywilnienie	55,5 mln zł	51,50 mln zł (92,8 proc.)
podwyżki płac	285,0 mln zł	282,00 mln zł (99 proc.)
pozostałe (sprzęt i wyposażenie specjalne)	1,2 mln zł	0,46 mln zł (38,3 proc.)
RAZEM	ok. 869 mln zł	ok. 808,5 mln zł (93 proc.)

* 2,5 mln zł oszczędności (o 40 proc. tańszy zakup w 2007) będzie zrealizowane w przetargu razem ze środkami z 2008 r. (ok. 25 tys. sztuk broni)

** Uwzględniono umowę na ok. 35 mln zł planowaną do podpisania kilka dni po zamknięciu numeru. Do końca grudnia br. Biuro Łączności i Informatyki i KWP ma zamiar zrealizować zadania związane z modernizacją praktycznie w 100 proc.

Dane – BLP KGP z 26 listopada 2007 r.

DOBRY KLIENT

Program modernizacji spowodował, że Policja to dobry klient dla dostawców broni, sprzętu, wykonawców.

– Nie jestem zadowolony z postawy niektórych firm, które przeciągają procedury, licząc na obniżenie naszych wymagań, bądź doprowadzają do unieważnienia przetargów, nie mając obecnie w swojej ofercie produktu spełniającego wymagania stawiane przez Policję – podsumowuje komendant Karczewski.

– Takie działania szkodzą bezpośrednio policjantom, a pośrednio uderzają w bezpieczeństwo obywateli. Znacznie podnieśliśmy poprzeczkę co do jakości i podejrzewam, że zaskoczyło to niektóre firmy. Mam nadzieję, że czasy, kiedy Policja kupowała to, co chciało nam sprzedać, a nie to, czego faktycznie potrzebujemy, już się skończyły. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
ilustracje BLP KGP

Antoni Duda, przewodniczący ZG NSZZ Policjantów:

– Na odprawie z byłym wiceministrem Jarosławem Brysiewiczem odpowiedzialnym za modernizację usłyszeliśmy wyraźnie, że 414 milionów złotych może przepaść. A kolejne przetargi padają. Nic mi nie wiadomo, by Rada Ministrów podjęła uchwałę o przesunięciu terminu wydania tegorocznych środków o pół roku. Jeśli nawet podejmie, to skąd pewność, że ta ekipa, która w Policji rozpisuje przetargi, zdąży te pieniądze wydać, skoro przetargiem na broń zajmuje się cywil, który nigdy w ręku pistoletu nie trzymał?! Nie można budować służb logistycznych, dobierając specjalistów z referencjami opartymi głównie na osobistych znajomościach i partykularnych interesach. Mam nadzieję, że komendant główny Policji nadinsp. Tadeusz Budzik ma wystarczająco dużo przesłanek do właściwej oceny problemu i nie zabraknie mu determinacji do przedstawienia stosownych wniosków nowemu kierownictwu MSWiA, koniecznych do uzdrowienia sytuacji. Logistyka, szczególnie ta część odpowiedzialna za realizację ustawy o modernizacji, wymaga zaprzestania eksperymentów i zdecydowanego wzmocnienia personalnego, aby uratować tę część budżetu, którą Policja może bezpowrotnie utracić.



Prawda obroni się sama



Tomasz Karczewski, zastępca komendanta głównego Policji:

– W wypowiedzi przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów Antoniego Dudy zawarte są informacje nieprawdziwe i krzywdzące wszystkich policjantów i pracowników realizujących program modernizacji Policji. Nie mam pojęcia, skąd Pan Przewodniczący czerpał informacje na temat kwot, które mogą przepaść (414 mln zł to ok. 50 proc. środków przeznaczonych na 2007 rok). Minister Brysiewicz ustępując, dziękował mi za dobrą pracę. Jeszcze większe zdziwienie budzi stwierdzenie o znajomościach przy doborze ludzi, traktuję to jako pomówienie. Dobieram kadry tylko merytorycznie. Czemu ma służyć użycie słowa cywil w lekceważącym kontekście? Prawda obroni się sama, czego dowodem jest zestawienie środków zaangażowanych na dzień 26.11.2007 r. Do końca bieżącego roku zostaną zaangażowane wszystkie środki finansowe z programu modernizacji, przeznaczone na 2007 rok. Trwa kontrola NIK i czekamy na jej wyniki. Panie Przewodniczący, czy tak nieprawdziwe i obraźliwe informacje dotyczące uczciwych policjantów i pracowników Policji związane są z dbaniem o jej dobro, czy jest to koniunkturalizm związany ze zmianą władzy w kraju oraz ze zbliżającymi się wyborami związkowymi?

Zimowe testów

Testowanie zimowych wersji nowych mundurów rozpoczęło się w połowie listopada.

Oto pierwsze opinie.

Asp. sztab. Eugeniusz Kowalezyk, przewodnik psa z KMP w Lublinie ogólnie jest zadowolony:

– Materiały są bez zarzutu, ich kolor natomiast mógłby być jeszcze ciemniejszy (najlepiej czarny), buty są ciepłe i wygodne, noga się w nich nie poci, bielizna rewelacyjna. Jako przewodnik psa chciałbym mieć dodatkowy kombinezon (np. spodnie ogrodniczek) albo osobne nogawki nakładane na spodnie (patent z Sułkowic – przyp. T.N.), żeby spodnie się tak nie brudziły. No i skróciłbym lub zlikwidował całkiem daszek przy „czapce-uszatce”.

Podobnego zdania jest sierż. Daniel Liszewski z Sekcji patrolo-interwencyjnej KMP w Lublinie:

– Mundur zimowy jest rewelacyjny, choć mógłby mieć ciemniejszy kolor. Jedyne zastrzeżenia mam do ściągacza przy szyi w półgolfie. Już po kilku dniach rozciągnął się i odstaje. Długość kurtki jest w porządku, ciepło po krzyżu, dostęp do środków przymusu bezpośredniego (śpb) bardzo łatwy dzięki suwakom na kurtce, pas bardzo się poprawił w porównaniu z poprzednią wersją, czapka zimowa jest super (poza uszatka, w której nie chodzimy, bo wygląda koszmarnie!).



Policjanci zgłaszają swoje zastrzeżenia do mundurów letnich, producent notuje

Jeśli chodzi o spodnie, to poprzednie rozwiązanie z suwakiem na dole o wiele bardziej przypadło mi do gustu niż obecne rzepey.

Nieco odmiennego zdania są policjanci z Warszawy i Białegostoku, sierż. sztab. Andrzej Kosek, przewodnik psa z Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego KSP:

– Nie rozumiem, dlaczego buty, które teraz testujemy, zostały nazwane zimowymi. Mnie nogi w nich marzną nawet w dodatnich temperaturach. Jak będzie minus 20°C, podmrażamy sobie stopy. Są wygodne, ale noga w nich „pływa”. Co będzie, jak się jeszcze bardziej rozchodzą? Na spotkaniu w BLP KGP inny producent pokazywał proponowane wzory obuwia zimowego, szkoda, że właśnie tych nie wybrano do testowania. I dlaczego testujemy tylko jeden rodzaj obuwia, zamiast kilku od różnych producentów?

Spodnie są w porządku, tylko nie nadają się np. na zasadzkę, bo strasznie szeleszczą. Pas jest już o niebo lepszy, niż był, ale wydłużyłbym jeszcze trochę rzepe, żeby można było zakładać go na pod pasek bez przeciągania przez szlufki, wówczas można go zdejmować i zakładać bez rozbrajania. Kurtka też jest w porządku, choć ja bym ją skrócił o parę centymetrów (ale nie do pasa), dałoby to lepszy dostęp do śpb. Czapka wełniana i bielizna są super, „uszatka” beznadziejna.

Asp. sztab. Piotr Brolewicz z Zakładu Kynologii Policijnej w Sułkowicach:

– Kurtka jest ciepła, co do jej długości nie mam uwag, ale ja nie noszę zbyt wielu „gadżetów” na pasie, więc nie wypowiadam się na temat dostępu do nich. Dla mnie ważne, że w niej nie marzną i nie pocę się. Nie mam także uwag do polaru i spodni. Dobrze, że te nieszczęsne zamki na dole zastąpiono rzepami. Można swobodnie zapiąć je np. na bucie albo włożyć do środka i spodnie po całodziennym bieganiu po błocie mają czyste nogawki. Zobaczymy, jak zachowają się po praniu. Najgorzej jest z butami zimowymi. Zmarzłem w nich, nawet siedząc w samochodzie. Próbowalem wymieniać wkładki (w testowaniu są dwie wersje, plastikowa i z materiału), nic nie pomogło. Uważam, że testowane poprzednio buty letnie (te wysokie) były cieplejsze od zimowych.

Sierż. sztab. Ryszard Bagiński i sierż. Rafał Wierzbicki z KMP w Białymstoku boją się, że podmrażają sobie stopy, jak przyjdzie prawdziwa zima.

– Na Podlasiu temperatura minus 30°C to nic nadzwyczajnego. Poza tym, że nogi w testowanych obecnie butach zimowych marz-

anie

ną już przy dodatnich temperaturach, to jeszcze podeszwa odkleja się po kilku dniach użytkowania. Ponadto buty farbują od spodu. Kiedy założy się wkładki, farbują tam, gdzie we wkładkach są otworki. Szkoda, że nie wybrano butów innego producenta, który przedstawił nam swoje propozycje na spotkaniu w BLP KGP, jakie miało miejsce w połowie listopada br. Akurat trochę się na tym znam i gwarantuję, że ta propozycja była dużo lepsza.

Kurtka jest niezła, ale ma drobne niedociągnięcia. Coś jest nie tak z tylnym, dolnym odblaskiem. Nawet po schowaniu go wystaje i sprawia bardzo nieestetyczne wrażenie, jakby podszewka wychodziła na zewnątrz. Uważamy, że na dole powinien być ściągacz, tak jak w kurtce letniej. Dzięki niemu można regulować długość kurtki. Poza tym umożliwia zakładanie kamizelki taktycznej na kurtkę. Bez ściągacza jest to niemożliwe. Przydałaby się jeszcze zwykła podpinka na większe mrozy. Mamy co prawda polar, ale ten mógłby być osobnym elementem umundurowania. Uważamy, że jest super i nadaje się do pełnienia służby po zdjęciu kurtki.

Nie mamy zastrzeżeń do spodni. Przy temperaturze minus 5°C było ciepło i wygodnie, spodnie „oddychają”. Nie mamy uwag także do zapinanego pod szyję swetra. Jest uszyty z dobrych materiałów i nie powinien się mechacić, oraz do bielizny i skarpet. Jedynie półgolf rozciąga się już po kilku dniach użytkowania i odstaje od szyi. Gdyby nie buty i parę drobiazgów, zimowy komplet byłby całkiem niezły.

W Krakowie natomiast nie marzną w zimowych butach **mł. asp. Paweł Adamek ze Sztabu Policji KMP:**

– Testujemy mundury zimowe trzeci tydzień (wypowiedź z 22 listopada), mieliśmy już w Krakowie mrozy i śniegi i nie marzniemy. Buty są bez zarzutu. Ciepłe, wygodne. Największe zastrzeżenia mamy do kurtki, nie da się w niej pełnić służby, bo jest za długa, przez co nie ma dostępu do broni. Kaptur wykonany jest ze zbyt grubego materiału i po schowaniu go i zapięciu kurtki uwiera pod szyją. Odblask na kapturze to już zupełne nieporozumienie. Fatalne są też odpinane odbłaski na rękawach. Trzeba je przyszyć na stałe albo



Elementy odblaskowe mogą być odsłonięte lub pozostać ukryte

zrezygnować z nich, bo przez te zatrzaski rękaw się defasonuje, jest pognieciony i wymięty. Ze spodni usunęlibyśmy odblaskowe lampasy. Okropnie wyglądają. Nie najlepsze są też rękawiczki, za długie i za ciasne, przez co nie można założyć zegarka na rękę. Dobre chyba tylko dla motocyklistów. Skarpetki, podobnie jak letnie, szybko się filcują. Sweter super, tylko to zapięcie na suwak uwiera pod szyją. Reszta naprawdę bez zarzutu, o niebo lepsza niż w letnich mundurach – czyżby ktoś tam na górze brał sobie do serca nasze uwagi?

Sierż. sztab. Tomasz Cichy z Oddziału Patrolowo-Interwencyjnego KMP w Krakowie:

– Buty są ciepłe i wygodne, nogi w nich nie marzną nawet w cienkich skarpetkach, fatalny jest tylko język: albo za bardzo wystaje, ►



Coś jest nie tak z tylnym, dolnym odblaskiem. Nawet po schowaniu go wystaje i sprawia bardzo nieestetyczne wrażenie, jakby podszewka wychodziła na zewnątrz

- ▶ albo jest pofałdowany po zasnurowaniu. Nie mam uwag także do spodni, odblaskowy lampas mi nie przeszkadza, myślę, że powinien zostać. Zastrzeżenia mam za to do kurtki, a szczególnie do zapinek na dole rękawa, do których przypina się odblaski. Trzeba je zlikwidować, bo deformują rękaw. Albo odblask na stałe, albo wcale. Ponadto według mnie podpinka jest trochę za gruba, krępuje ruchy. Wolę więc przy obecnych temperaturach zakładać podkoszulek, półgolf, sweter i letnią kurtkę, która jest wygodniejsza i krótsza. Kompletnym nieporozumieniem są rękawiczki. Za ciasne, za grube i za długie. Nie ma mowy, żeby utrzymać w nich np. długopis. Wcale nie muszą być skórzane, mogą być polarowe, skoro nasz strój jest w stylu sportowo-służbowym i nie mamy w nim żadnych innych skórzanych elementów. Kiepskiej jakości jest także pasek do spodni, przeciera się na środku. Co prawda zasłania go pas główny, ale to chyba żadne usprawiedliwienie. Do obu typów czapek nie mam żadnych zarzutów. Uważam, że są super, nie likwidowałbym daszka w „uszatce”.

Lato do powtórki?

Mundury letnie są aktualnie poprawiane na podstawie ankiet nadesłanych przez testujących je policjantów. Najwięcej ocen negatywnych uzyskały spodnie do półbutów ze względu na fatalny krój i materiał. Do błędu przyznał się sam ich producent. Ale sporo elementów nie zostało ocenionych przez większość testujących. Wynika to stąd, że mundury były używane we wrześniu i październiku, które w tym roku były stosunkowo chłodne, więc trudno w takich temperaturach przetestować np. krótkie spodenki lub koszulki z krótkim rękawem.

Większość moich rozmówców (także z BLP KGP) uważa, że testowanie letnich mundurów należałoby powtórzyć w 2008 roku, bo trudno dziś powiedzieć, jak np. buty (i inne elementy letniego uniformu) będą się zachowywały podczas lipcowych czy sierpniowych upałów.

Nie ma zastrzeżeń także st. post. Krzysztof Nalota z Sekcji ruchu drogowego KMP we Wrocławiu:

– Jest dużo lepiej niż podczas testowania letnich mundurów. Kolory są zgrane, poszczególne elementy umundurowania wygodne, kieszenie dołożone. Buty ciepłe, ostatnio pełniłem służbę na skrzyżowaniu w czasie mrozu i nogi nie zmarzły mi ani trochę. Spodnie dzięki podpince są ciepłe, a odblaskowy lampas przy nich mi nie przeszkadza. Pas już się nie odpina, widać, że został poprawiony zgodnie z naszymi uwagami. Obie czapki są bez zarzutu. W czasie mrozu założyłem „uszatkę” i jakoś nikt się ze mnie nie śmiał.

Jedyna testująca mundury kobieta post. Maria Sosiw z Oddziału Prewencji Policji w Szczecinie:

– Jest ogromna poprawa! Przede wszystkim pas. Już się nie odpina, nie spada, wygodnie zakłada się na niego śpb. Buty wygodne, ciepłe, „oddychają”. Beznadziejne są tylko rękawiczki. Są tak grube, że nie można wziąć w nich do ręki nawet pałki, o długopisie nie wspominając. Nie podobają mi się także obie czapki. Są nieforemne, sterczą na czubku głowy, spadają z niej. Bielizna jest OK, ale dla kobiet powinno być coś innego zamiast kalessonów – może rajstopy?

Podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor BLP KGP:

– Mundury letnie są poprawiane z uwzględnieniem doświadczeń zdobytych w wyniku testowania. Na bieżąco konsultujemy się z testującymi je policjantami, producentami i ośrodkami badawczymi. Część zmian już została wprowadzona do umundurowania zimowego (spodnie do trzewików, kurtka, pas główny). ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Paweł Chojecki, Andrzej Mitura i Alicja Śledziona



Jedyna testująca policjantka ma zastrzeżenia do rękawiczek, obu czapek i... męskiej bielizny

Do Policji? Oj, nie...

Świętochłowice – jedno z typowych miasteczek śląskiej aglomeracji. Jedna z typowych śląskich komend miejskich – 118 etatów, 8 proc. wakatów.

By zapełnić je, zwrócono się z prośbą o pomoc do Powiatowego Urzędu Pracy.

– Wśród poszukujących pracy urzędnicy PUP wytypowali 50 osób, które spełniały wymagania związane z wykształceniem i stosunkiem do służby wojskowej – mówi nadkom. Leszek Pomietło, były kadrowiec z KMP w Świętochłowicach. – Pod koniec sierpnia odbyło się spotkanie, na które przyszło 14 osób. Dwie pobrały kwestionariusze osobowe, później jedna złożyła wypełniony druk, deklarując chęć pracy w Policji.

KOLEDZY BY SIĘ ŚMIALI

Ta oferta ważna była do 19 listopada, ale plakat zachęcający do wstąpienia w szeregi Policji wciąż wisi wśród innych ogłoszeń. Informacje o naborze ukazują się też raz w tygodniu w lokalnej telewizji, „Dzienniku Zachodnim” i „Gońcu Górnośląskim”. Niestety, odzew jest znikomy.

– Do Policji? Oj, nie... – dwie młode dziewczyny, przeglądające oferty, reagują na pytanie uśmiechem. Wcześniej pracowały jako barmanki i tego typu pracy poszukują. Brak im też wykształcenia.

– Na około dwa tysiące osób bezrobotnych, tysiąc czterysta ma podstawowe wykształcenie, co w przypadku Policji eliminuje je z możliwości ubiegania się o pracę – mówi Hanna Swęda ze świętochłowickiego urzędu pracy. – Praca w Policji nie cieszy się popularnością głównie jednak z innych względów. Przede wszystkim decyduje mentalność. Panowie często mówią: „Koledzy by się ze mnie śmiali”.

Bezrobotni mają tymczasem w czym wybierać, bo rynek pełen jest różnorodnych ofert – głównie z budownictwa, handlu i usług.



WSZYSTKO JASNE, ALE...

– W październiku mieliśmy ponad sześćset ofert – mówi Swęda. – Coraz więcej jest pracodawców, którzy zdają sobie sprawę, że bez gwarantowania odpowiedniej pensji nie mają szans na znalezienie pracowników. Coraz częściej składane są oferty z możliwością przyuczenia, a nawet dla osób bez wykształcenia ponadpodstawowego, czego dawniej nie było.

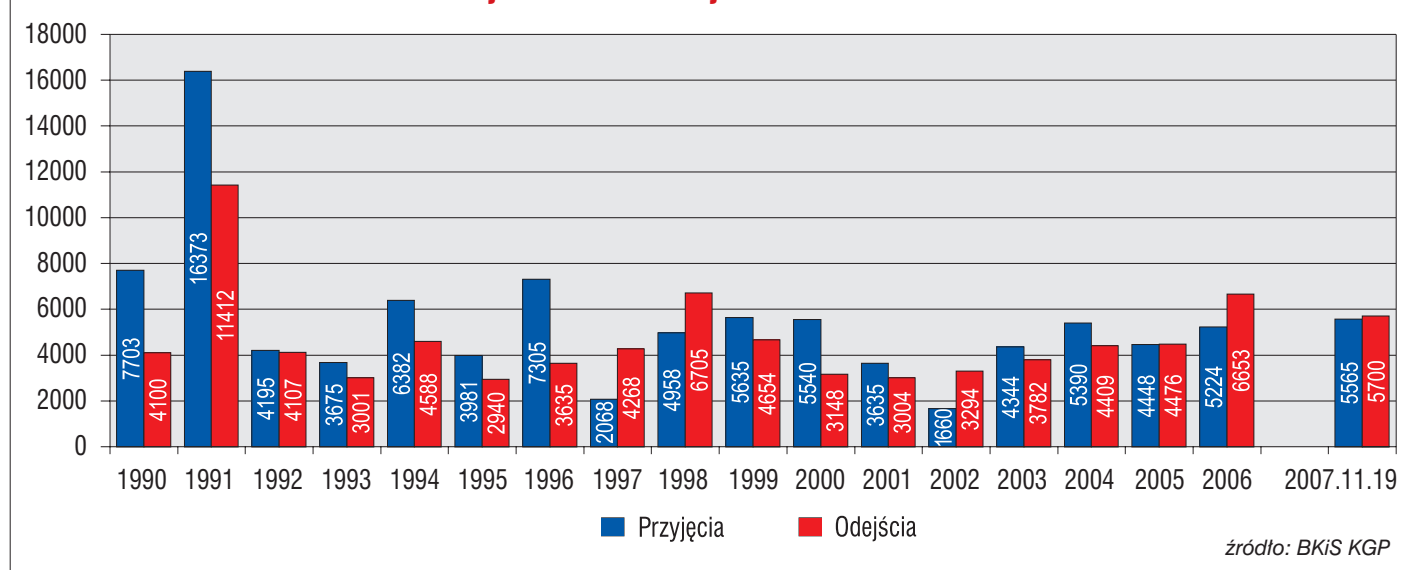
W jej opinii, oferta świętochłowickiej policji prezentuje się na tym tle całkiem nie najgorzej.

– Nie wygląda to tak źle, jakby mogło się początkowo wydawać – mówi. – Owszem, pensja nie jest zachęcająca jak na zawód związany z ogromnym ryzykiem, ale od przyszłego roku zapowiadane są znaczne podwyżki, i to właśnie na stanowiskach podstawowych. Poza tym Policja oferuje rozbudowany „socjal”: trzynastkę, mundurówkę, ekwiwalent za dojazdy do pracy itd. Inni pracodawcy tym nie dysponują. Przyznam też, że oferta była zaprezentowana bardzo profesjonalnie. Komendant i jego dwaj podwładni na dwugodzinnym spotkaniu przedstawili wszelkie aspekty pracy w Policji. Zwykle po takich spotkaniach pada sporo pytań. Tu ich niemal nie było, po prostu policjanci byli bardzo dobrze przygotowani. Nie było potrzeby wyjaśniania nieudomówień.

A mimo to poszukującym pracy bliżej ze Śląska do Niemiec i Czech niż do komend. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Fluktuacja kadr w Policji w latach 1990–2007 r.



Nie traćmy kadr

Od początku swego istnienia Policja boryka się z wakacjami i naborem chętnych do zostania stróżami prawa.

– Nie ma problemu z przyjęciami – mówi tymczasem podinsp. Jacek Gil, zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Ważne, byśmy nie tracili kadr.

Rzut oka na wykresy ilustrujące fluktuację zatrudnienia w Policji dowodzi, że osąd ten jest trafny. W latach 1990–1991 odeszło ponad 15 tys. osób, ale zatrudniło się ponad 24 tys. Później z reguły liczba przyjętych przewyższała liczbę odchodzących. Wyjątkiem były lata 1997–1998 oraz rok 2002. Również ostatnie lata – od 2005 do dziś charakteryzuje przewaga odejść nad przyjęciami. To efekt „deesbekizacji” i „dezomolizacji” Policji.

HASŁA SZKODZA

– Widać, że policjanci reagują na takie hasła, podobnie jak na zapowiedzi zmian w usta-

wie o zaopatrzeniu emerytalnym – mówi podinsp. Gil. – Jeśli będą się pojawiać nowe hasła polityczne lub próby wydłużenia okresu, po którym zyskuje się prawo do emerytury, grożą nam kolejne fale odejść. Dotyczyć to będzie właśnie tej licznej grupy przyjętej na początku lat 90., która już nabyła albo za chwilę uzyska uprawnienia emerytalne. Tymczasem są to ludzie najbardziej wartościowi dla Policji, mający już duże doświadczenie, mogący zostawać kierownikami jednostek, menedżerami. Nie stać nas na ich utratę.

Z czasem zapewne miejsca odchodzących zajmą nowi. Ułatwienia w systemie doboru mogą zwiększyć liczbę zatrudnianych.

ZMIANA CO 15 LAT?

– Obecny dobór toczy się jeszcze według starych procedur, ale widać, że więcej osób złożyło podania i będzie przyjmowanych według nowych reguł – mówi dyrektor. – O efektach będziemy mogli mówić za dwa, trzy miesiące, bo tyle trwa opracowanie kandydata. Nie w tym jednak rzecz. Możemy bowiem przyjmować nawet i po 15 tysięcy ludzi miesięcznie, tylko pytanie, jak szybko wymienimy kadry. Statystyczny policjant pracuje 23 lata, tak było dotychczas. Przy obecnym tempie odejść z Policji cała formacja zostanie wymieniona w niecałe 15 lat. Nie stać nas na taką fluktuację kadr. Spójrzmy na koszt szkolenia, głównie podstawowego. Wychodzi na to, że za duże pieniądze szkolimy pracowników dla innych instytucji, bo nie ma co ukrywać – policjanci są poszukiwani na rynku pracy i firmy drewnują Policję. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
tabela: Biuro Kadr i Szkolenia KGP,
Wydział Prasowy KGP

infografika
Krystyna Zaczekiewicz

ZMIANY W SYSTEMIE DOBORU

Dotychczasowe zasady doboru – rozporządzenie z 23 stycznia 2006 r.	Zmiany wprowadzone rozporządzeniem z 30 sierpnia 2007 r.
1. Dobór do służby prowadzony jest akcyjnie. Rozpoczyna go ogłoszenie Komendanta Głównego Policji, określające terminy i limity przyjęć, co daje możliwość składania wymaganych dokumentów.	Dobór do służby prowadzony będzie w sposób ciągły. Procedura rozpoczyna się z chwilą złożenia wymaganych dokumentów przez kandydata.
2. Obowiązek przedłożenia zaświadczenia przez kandydata do służby z Krajowego Rejestru Karnego o niekaralności.	Kandydat nie składa zaświadczenia z KRK. Policja realizuje to sprawdzenie w ramach postępowania sprawdzającego.
3. Test wiedzy jako etap postępowania kwalifikacyjnego ma charakter selekcyjny. Uzyskanie min. 25 pkt z 40 możliwych zalicza ten etap.	Test wiedzy ma charakter rankingowy. Kandydat bez względu na uzyskaną liczbę punktów będzie kierowany na kolejny etap, tj. ocenę sprawności fizycznej.
4. Uzyskanie wyniku negatywnego z etapu postępowania kwalifikacyjnego: test wiedzy, ocena sprawności fizycznej, wywiad zorganizowany skutkuje przerwaniem postępowania kwalifikacyjnego. Kandydat może ponownie przystąpić do procedury doboru dopiero po ogłoszeniu przez Komendanta Głównego Policji nowych terminów i limitów przyjęć do służby w Policji.	Wynik negatywny z oceny sprawności fizycznej lub wywiadu zorganizowanego kandydat będzie mógł poprawić, jeżeli w terminie od 30 do 60 dni od dnia, w którym uzyskał ten wynik, złoży oświadczenie, że w dalszym ciągu ubiega się o przyjęcie do służby w Policji. Wtedy w najbliższym terminie przystąpi do poprawy tego etapu. Jeżeli ponownie uzyska wynik negatywny, będzie mógł przystąpić po raz kolejny do procedury doboru po upływie 6 miesięcy od dnia rozpoczęcia postępowania kwalifikacyjnego.
5. Kandydat na członka personelu lotniczego w Policji – uproszczona procedura doboru do służby w Policji.	Uproszczona procedura doboru do służby w Policji poszerzona została o kandydatów na członków personelu medycznego w oddziałach prewencji Policji.
6. Kandydaci posiadający wykształcenie wyższe drugiego stopnia (mgr lub inne równorzędne) o kierunku przydatnym do służby w Policji (administracja, prawo, ekonomia, socjologia, psychologia, politologia i informatyka) uzyskują dodatkowe punkty, tj. 18. Kandydaci posiadający wykształcenie wyższe drugiego stopnia (mgr lub równorzędne) o innym kierunku uzyskują dodatkowe punkty, tj. 16.	Kandydaci posiadający wykształcenie wyższe drugiego stopnia (mgr lub inne równorzędne) o kierunku przydatnym do służby w Policji (administracja, prawo, ekonomia i informatyka) uzyskują dodatkowe punkty, tj. 18. Kandydaci posiadający wykształcenie wyższe drugiego stopnia (mgr lub równorzędne) o innym kierunku uzyskują dodatkowe punkty, tj. 14.

Tanie ucywilnianie

W całej komendzie jest ich siedemnaścioro. Siedmioro w korpusie służby cywilnej, reszta to tzw. pracownicy normatywni, czyli na stanowiskach robotniczych i obsługi. Ci pierwsi zarabiają trochę lepiej, drudzy – naprawdę marnie. Cieszą się jednak, że mają pracę, bo w ich mieście praca to skarb. Młodzi ludzie uciekają stąd, a starzy żyją z zasiłku.

Miało jest średniej wielkości, powiatowe, na południu Polski. Powiat zajmuje powierzchnię prawie 400 km², mieszka tu niewiele ponad 80 tys. osób. Liczba bezrobotnych w ub.r. wynosiła 9944 osoby, z czego 70 proc. to ludzie, którzy są bez pracy od wielu lat. Pracownicy cywilni z tutejszej komendy powiatowej prosili, żeby nie pisać, o które miasto chodzi. Anonimowo łatwiej wylewać żal.

Tadeusz (51 l.), mnożnik 1,142. Specjalista zespołu ewidencji rozliczeń i zaopatrzenia, w Policji od 9 lat. Po 30 latach pracy ma 1600 zł na rękę i zakres obowiązków spisany maczkiem na 1,5 strony formatu A4. Nigdy nie dostał podwyżki (poza inflacyjnymi), nigdy nie chodził do komendanta i o nią nie prosił. Raz, gdy zmienił jednostkę, negocjował wyższą stawkę.

– Dostałem wyższy mnożnik i 80 zł więcej do ręki – opowiada. – Dali mi tyle, ile mogli. Nie tupałem. Bo co miałem powiedzieć? Żeby komendant sobie odjął i mi oddał? Tak to nigdy nie będzie.

Jest dumny, że udało mu się wykształcić dzieci. Dzięki pomocy rodziców i teściów córka i syn skończyli płatne studia, resocjalizację. Chłopak (25 l.) od pół roku pracuje w prywatnej firmie i zarabia dwa razy tyle, co ojciec. Dziewczyna niespełna 2 miesiące temu dostała pracę w Policji. W korpusie. Zarabia tylko 300 zł mniej niż tato.

– Cieszę się, bo będzie miała lepszy start niż ja. No i nie będzie musiała jechać do Irlandii. A my z żoną mogliśmy wreszcie wziąć pożyczkę. Na meble. Na rok – mówi Tadeusz.

Kasia (22 l.) i Monika (24 l.), mnożnik 1,015. Są inspektorami w sekcji dochodzeniowo-śledczej, zajmują się rejestracją śledztw i dochodzeń, dowodami rzeczowymi, wprowadzaniem druków statystycznych. Są po studiach, w komendzie od 1,5 miesiąca. To ich pierwsza stała praca. Na rękę dostają po 1300 zł.

– Jesteśmy zadowolone. Bardzo. Tutaj w mieście można co najwyżej 650 zł zarobić, a w dodatku trzeba być chłopakiem. Mamy więc dużo szczęścia – mówią zgodnie.

Policjanci, którzy jeszcze w maju pracowali na ich stanowiskach, zarabiali więcej, ale to dziewczynom nie przeszkadza. Cieszą się, że w ramach programu modernizacji Policji ich komenda dostała sześć dodatkowych stanowisk, a one dzięki temu możliwość pracy. Przedtem tylko dwie osoby były w korpusie służby cywilnej. Pan Tadeusz i kasjerka.

Piotrek (31 l.), najwyższy mnożnik wśród cywilów w komendzie – 1,23. Inspektor w zespole łączności informatyki, od 5,5 roku w Policji. Do niedawna w normatywie. Z opłakaną pensją. Na całym etacie był tylko przez pierwszy miesiąc. Jeden jedyny raz dostał 1179 zł netto.

– Potem obcięli mi etat do 0,6, reszta poszła na sprzątaczkę. Starali mi się jakoś uzupełniać ten etat, ale przez ostatnie pół roku, zanim zostałem przyjęty do korpusu, zarabiałem 650 zł miesięcznie – mówi.

Najbardziej boli go, że razem z nim, biurko w biurko, pracował policjant, robił dokładnie to samo i zarabiał kilka razy więcej.



– Dokładnie 2400 zł. Nie miał wykształcenia wyższego informatycznego, a ja miałem. I to nie było sprawiedliwe – mówi. – Ale teraz sprawiedliwie też nie jest.

Piotrek zarabia dziś 1600 zł na rękę. W porównaniu z tym, co było – dużo. Jak na stawkę informatyka – śmiesznie mało.

– W Warszawie mógłbym zarabiać trzy razy tyle. Ale mam rodzinę, dziecko. Teraz ciężko wyjechać – mówi.

Ostatnio wziął pożyczkę na kolejne studia: administracja sieciami komputerowymi. Przez 25 miesięcy z pensji będą mu potrącać 280 zł.

– Komenda nic mi nie dołożyła, mimo że kształcę się w zawodzie – mówi.

Ewa (30 l.), mnożnik 1,2. Od dwóch miesięcy inspektor kadr szkolenia i ochrony informacji niejawnych, wcześniej przez 9 lat na stanowisku sekretarki z pensją 1000 złotych. Startowała w konkursie (na 6 stanowisk przyszło ok. 100 ofert), wygrała, przeszła do korpusu.

– Zmianę odczułam, to dla mnie 500 zł więcej – mówi zadowolona. – Ale o pracy cywilów i tak trzeba głośno mówić. Nami nikt się nie przejmuje, bo są inne problemy, bo policjanci też chcą więcej zarabiać. A że różnice w zarobkach są, wiem, bo mój mąż jest policjantem.

Przede wszystkim przy wypłacie funkcjonariuszowi potrąca się 19 proc., a cywilowi 30 proc. wynagrodzenia. To samo jest z nagrodami. Jeśli oczywiście cywil nagrodę dostanie, a zdarza się to rzadko.

– A z delegacjami? – pyta pan Tadeusz. – Cywil musi bilet pokazać, policjant nie. Mundurowym się wierzy, nam nie. Tak samo z samochodem. Cywil też ma go na stanie. Dbą o niego, czyści, myje, a OC mu nie przysługuje.

– Niby ta sama firma, a traktowanie ludzi inne – mówi Ewa.

Iwona i Wanda, sprzątaczk, IV grupa. Zarabiają najmniej, 930 zł brutto. Ale Iwona wie, że można dostawać jeszcze mniej. Przez ostatnie półtora roku była zatrudniona na 0,44 etatu i zarabiała 430 zł. Premii wychodziło jej wtedy 4,30 zł. Od maja ma cały etat.

– Ciężko nam jest. W 1992 roku, jak zaczynałam tu pracować, było nas sześć, teraz jesteśmy we dwie, no, od miesiąca jest trzecia na pół etatu – mówi Wanda. – Wcześniej pracowałyśmy od południa, teraz w godzinach pracy. Zdarza się, że przez trzy dni nie wejdziemy do pokoju, bo trwają przesłuchania. Nie zostaje nam nic innego, jak czatować z tymi miotłami, wiadrkami i mopami na korytarzach. I tak jesteśmy przepychane.

– A o podwyżki proście?

– Prosimy, pisma piszemy. Ale cały czas odpowiedź jest ta sama: że nie ma pieniędzy i że komendant nic nie może – mówi Iwona.

Oprócz sprzątaczek w tzw. normatywie zatrudnieni są: mechanik samochodowy (IX grupa), robotnik gospodarczy (VI grupa), konserwator (IX grupa), trzy sekretarki (IX grupa), starszy technik w zespole łączności i informatyki (IX grupa).

Wszyscy pracownicy cywilni komendy mają poświadczenie bezpieczeństwa uprawniające do dostępu do informacji niejawnych. Oczywiście klauzule są różne: zastrzeżone, poufne, tajne. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Anna Michejda

Imiona bohaterów zostały na ich prośbę zmienione.

Cywile? – brak szukanej frazy

Cywile w Policji są, ale jakby ich nie było. Gdy na oficjalnej stronie www.policja.pl wstukamy w wyszukiwarkę hasło „Cywile”, wyskoczy nam informacja, która stała się drugą częścią tytułu tego tekstu. Kiedy wpisujemy „Pracownicy”, wyników jest nawet sporo, ale szukane słowa pojawiają się w takich kontekstach, jak: „Pracownicy kantoru zatrzymani”, „Nielegalni pracownicy” czy „Pracownicy ochrony”. Mamy przegląd newsów z ostatnich tygodni...

NIE TYLKO W MUNDURACH

Policja kojarzy się jednoznacznie: funkcjonariusz z bronią, kontrola drogowki, patrol na ulicy, radiowóz. Prawie nikt nie wiąże nazwy „Policja” z pracownikami. A stanowią oni prawie 18,7 proc. zatrudnionych – na 97 106 policjantów przypada 22 318 cywilów. I, co ciekawe, o ile funkcjonariuszy ostatnio systematycznie ubywa, to z pracownikami jest wręcz odwrotnie. Zwiększa się zwłaszcza liczebność korpusu służby cywilnej, czyli zatrudnionych objętych tzw. mnożnikowym systemem wynagradzania. „Ucywilnienie” służby przyspieszył program modernizacji Policji. 1 lipca br. w ramach ksc pracowało 7901 osób, 1 października już 9299, a 1 listopada 9734.

Więcej jest tzw. bezmnożnikowców, pracowników obsługi lub – jak nazywają ich oficjalne dokumenty Policji – pozostałych pracowników. W skali kraju jest to rzesza 13 tys. osób.

RÓŻNICA W PORTFELU

Grupy te znacznie różnią się zarobkami, choć i tak obie odstają od poborów policjantów. Średnie wynagrodzenie pracowników obsługi w III kwartale 2007 r. wyniosło 1564 zł*, podczas gdy w korpusie 2191 zł. Średnia to dość mylący wskaźnik. Duże zróżnicowanie pensji widać, gdy przyjrzeć się poszczególnym jednostkom Policji. W powiatówkach pracownik z ksc średnio dostaje co miesiąc 1916 zł, a „bezmnożnikowiec” 1453 zł. Wysokość poborów rośnie wraz z rangą komendy – najlepsza sytuacja jest w KGP, gdzie pensje pracowników obsługi wynoszą średnio 2093 zł, a zatrudnionych w ramach ksc 2833 zł.

Sprawami cywilów niechętnie zajmuje się kierownictwo Policji, choć zdarzyło się, że komendantami głównymi byli cywile. Ostatnie podwyżki pracowniczych pensji miały miejsce w styczniu 2007 r. – po około 85 zł na etat i w lipcu 2006 r. – 70 zł. Jak będzie w przyszłym roku? Plany były takie, aby od stycznia 2008 r. wszyscy pracownicy otrzymali po 150 zł. Za rok następne 150 zł, a za dwa lata 200. Jednak, gdy 4 października br. przedstawiciele związków zawodowych byli na spotkaniu u ówczesnego ministra Władysława Stasiaka, okazało się, że wbrew zapowiedziom nikt z MSWiA nie wystąpił do Ministerstwa Finansów o zapewnienie środków potrzebnych na styczniową podwyżkę. Minister Stasiak obiecał, że postara się naprawić błąd poprzedników, a ponadto zostawi następcom wszystkie materiały na ten temat.

Cywile w Policji to od lat druga kategoria zatrudnionych. Pomijani w awansach, nagrodach, odznaczeniach – jak długo jeszcze? ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

* wszystkie kwoty brutto

Cicha noc...

W tej zbrodni wszystko było tak niezwykle, że niemal niewiarygodne – motyw, okrucieństwo, okoliczności, zмова milczenia świadków. Obrońcy oskarżonych uciekli się wręcz do nietypowej argumentacji przed sądem: to nie mogli mieć miejsca, bo historia kryminalistyki nie zna takiego przypadku, nie wymyśliłby tego żaden autor kryminałów. A jednak makabryczny mord zdarzył się naprawdę, w noc Bożego Narodzenia 1976 roku.

Kiedy nad Zrębinem weszła pierwsza gwiazda, Sojda przełamał się z rodziną opłatkiem; zasiedli do wigilijnej wieczerzy. Sianko pod obrusem, dwanaście potraw, wolne miejsce przy stole dla nieoczekiwanego przybysza, kolędy...

Krótko przed północą ruszyli do nieodległego Połańca na pasterkę, jak nakazywała tradycja. Dwoma wynajętymi autokarami – sanem i autosanem – pojechało kilkadziesiątu mieszkańców wsi. Jan Sojda, jego szwagier Józef Adaś oraz zięciowie Stanisław Kulpiński i Jerzy Socha wiedzieli, że nie wszyscy wrócą.

PUŁAPKA

Nie była tego świadoma 18-letnia Krystyna Łukaszek, z domu Kalita, gdy przed końcem mszy, wraz z 25-letnim mężem Stanisławem i 12-letnim bratem Miciem Kalitą, została wywabiona z kościoła przez kuzynkę.

– Lećcie do domu, rodzice się kłócą, straszna awantura – Igała nakloniona do tego przez Sojdę dziewczyna.

Podeszli do sana, w którym około 30 osób zamiast iść na mszę, piło wódkę (to też był element „zrębińskiej tradycji”). Daremnie liczyli, że san podwiezie ich do wsi. Zostali odgonieni przez Sojdę i Adasia. Poszli pieszo. Przez myśl im nawet nie przeszło, że w swoją ostatnią za życia drogę.

Tymczasem w autobusie skończyła się wódka, trzeba było uzupełnić braki. Taki

był oficjalny powód, dla którego pojazd ruszył w stronę Zrębina; prawdziwy znali tylko Sojda i jego kompani. Za kierownicą zasiadł Adaś. W ślad za nim podążył autosan, prowadzony przez Macieja Wysockiego, zmuszonego do jazdy groźbami Sojdy. Autokary poprzedzał Socha, który do Połańca przyjechał swoim fiatem 125p.

MORD

Około dwóch kilometrów za Połańcem zięć Sojdy dostrzegł idących poboczem Łukaszeków i Mietka Kalitę. Najeżdża na idącego najbliżej osi jezdnego chłopca, łamiąc mu nogę. Za fiatem zatrzymują się autokary. Z sana wybiegają Sojda i Adaś. Doskakują do Stanisława. Biją go korbowymi kluczami do odkręcania śrub w kołach autobusów. Najwięcej ciosów w głowę. By zabić. Jego żona próbuje uciekać, ale dopadają ją w polu.

– Wujku, nie zabijaj mnie (rodziny Kalitów i Sojdów były spokrewnione – przyp. aut.) – błaga dziewczyna. – Zabiliście mi męża, zostawcie chociaż mnie matce.

Oprawców to jednak nie powstrzymuje. Podobnie jak fakt, że Krystyna jest w piątym miesiącu, widocznej już, ciąży. Jej też rozłupują głowę kluczem.

Pozostaje Mietek, który leży na drodze, jęcząc z bólu. Sojda staje za nim i nakierowuje prowadzonego przez Sochę fiata na głowę chłopca. Koło miazdzy czaszkę 12-latkę. Według późniejszych operacyj-

nych ustaleń śledztwa w tym czasie w aucie siedzą też żony Sochy i Kulpińskiego.

WIDZOWIE

Makabrze bezwzględnie przygląda się około 30 osób w sanie; wśród nich: aktywiści partyjni, sołtys i ormowiec. Niektórzy chcą wysiąść, ale powstrzymuje ich stojący w drzwiach Kulpiński. Grozi, że jeśli ktoś się ruszy, „czeka go los Kalitowych dzieci”.

– Operacyjnie dowiedziałem się, że w autobusie był pistolet; mógł nim grozić Kulpiński, ale nie zdołaliśmy przekształcić tej informacji w procesowy dowód – mówi nadkom. w st. spoczynku, wówczas sierżant w Wydziale Kryminalnym KW MO w Tarnobrzegu, Janusz Ragan, który rozpracowywał sprawę.

Mimo wszystko trzem osobom udaje się opuścić autokar. Wśród nich jest Henryk Witek, który biegnie tam, skąd dochodzą krzyki Krystyny. Na miejscu świeci latarką; widzi, jak masakrują ją kluczami do śrub. Ze strachu przed Sojdą nie robi nic, by powstrzymać morderców (za rok jako piąty zasiądzie na ławie oskarżonych).

„KRÓL ZRĘBINA”

Tak nazywano Jana Sojdę. Był najbogatszym gospodarzem we wsi. Jako jedyny miał traktor i telefon (nie dysponował nim nawet sołtys). Chętnie użyczał i jednego, i drugiego. Jego pomoc w robotach polowych nie była jednak bezinteresowna – niczym mafijny „ojciec chrzestny” bezwzględnie egzekwował zasady: wyświadczylem ci przysługę, kiedyś ty mi wyświadczysz. Telefon był zaś źródłem wiedzy o sprawach sąsiadów – Sojda nawet nie starał się ukrywać, że słucha, gdy musieli od niego dzwonić.

Przeciwstawiać się mu nie było bezpiecznie. Kiedyś, by udowodnić, że akurat ten pies zżarł jego kurę, na oczach ludzi

Zbrodnia połaniecka stała się tematem kilkudziesięciu prac magisterskich i naukowych, tyłuż reportaży, a także książek – „Wśród nocnej ciszy” Romana Bratnego, „Nie oświadczam się” Wiesława Łuki (jest on również autorem sztuki „Świadkowie” i scenariusza filmowego). W 1988 roku Janusz Petelski wyreżyserował film „Zmowa”.

nożem rozplątał zwierzęciu brzuch. Był to jeden z kilku pokazów, że może zrobić wszystko. Powszechnie uważano, że Sojda „jest kryty”, gdyż często chwalił się swoimi znajomościami w komitetach PZPR – powiatowym, a nawet wojewódzkim. Udowadniał to, załatwiając ludziom różne sprawy (oczywiście w myśl swojej zasady). Był też ławnikiem w sandomierskim sądzie, kreując się dzięki temu na sędziego rozstrzygającego wiejskie spory. Kiedy sam wchodził z kimś w spór, wytaczał procesy, które zawsze wygrywał.

RODOWE ZASZŁOŚCI

Początkowo nic nie zapowiadało, że osiągnie we wsi taką pozycję. Wkrótce po wojnie Sojda został skazany na osiem lat pozbawienia wolności za zgwałcenie. W jego ujęciu pomógł Jan Rój, ojciec Zdzisławy Kality, dziadek zamordowanych Krystyny i Mietka. Później użył swojej izby na pierwsze przesłuchanie. Sojda nigdy mu tego nie wybaczył, z czasem przelewając swoją nienawiść na jego córkę, choć wyszła za spokrewnionego z nim Wacława Kalitę, a później na ich dzieci. Wypominał również Rojowi jego powojenną aktywność jako członka PPR, a później PZPR: agitowanie za „3 x tak” w referendum, namawianie do udziału w pochodach pierwszomajowych.

Dziwnym trafem w kilka lat po wyjściu Sojdy z więzienia na tyłach jego obejścia śmiertelnie postrzelony został najstarszy syn Roja, Marian. Karabin, z którego zabito, należał do Sojdy i to on go przeładował. Strzelał jednak jego znajomy. Podobno celował w psa, który biegał przy młodym Roju. Trafiał chłopaka. Pocisk przebił tętnicę udową. Śmierć z wykrwawienia nastąpiła w ciągu pięciu minut. Sojda nie poniósł żadnych konsekwencji. Sprawca dostał wyrok pozbawienia wolności, ale „w zawiąsach”. Wkrótce zginął w wypadku, zabierając do grobu to, czego nie powiedział w śledztwie.

Wiejskie plotki przypisywały Sojdzie wiele innych sprawek, m.in. napad na listonosza, pobicie księdza. Żadna z nich nie

została potwierdzona. Z czasem jego wyrok uległ zatarcu i nic nie stało na przeszkodzie w pięciu się na tron „króla Zrębina”.

WESELNA KIEŁBASA

Choć Sojda wrogo traktował potomków Jana Roja, wobec męża Zdzisławy przybrał postawę przyjacielską, niejednokrotnie pomagając Wacławowi Kalicie w pracach gospodarskich i polowych. Chyba to oraz pokrewieństwo rodzin Sojdzów i Kalitów zdecydowało, że ci pierwsi zostali zaproszeni na wesele Stanisława Łukasza i Kryszy Kality. Matka panny młodej poprosiła córkę Sojdy (wówczas już Adasiową) o pomoc w kuchni. Ugadały się, że w zamian otrzy-



Wizja lokalna w 1977 r.

ma ona tysiąc złotych i dwa półmiski z wędlinami. W trakcie przyjęcia inny pomocnik zwrócił uwagę Kalitowej, że Adasiowa wynosi znacznie więcej mięsa, niż to było umówione. Gospodyni napomniała ją, a winowajczyni, poczuwszy się obrażona, wyszła z hukiem (acz nie zapominając o obiecanych dwóch półmiskach). Na drugi dzień, grożąc bliżej nieokreśloną zemstą, wymusiła jeszcze wynajęte na tę okazję dzbanki. Zdzisława Kalita oświadczyła w wypożyczalni, że stłukły się na weselu i zapłaciła za nie ponad tysiąc złotych. Pieniędzy od Adasiowej nigdy nie odzyskała.

Więść o weselnym incydencie szybko rozeszła się po wsi. Sojdzę krew załała, że ktoś śmie coś zarzucać rodzinie „króla Zrębina”. Zapowiedział, że nie puści obrazy płazem i zemści się na dzieciach Zdzisławy – „wypłenię Kalitowe plemię” – odgrażał się podobno przy ludziach. Wówczas nie brali tego serio...

KRUCYFIKS, KREW I... ŁĄPÓWKI

Zaraz po dokonaniu zbrodni Sojda ze szwagrem i zięciami każą przesiąść się ludziami do autosana, co – zszokowane, otumanione wódką – stadko potulnie czyni. Sami wrzucają ciała do sana. Oba autobusy i fiat przejeżdżają ponad kilometr, stają ok. 200 metrów przed pierwszymi domami Zrębina. Mordercy kładą zwłoki Mietka i Stanisława do rowu, szwagier Sojdy najeżdża na nie sanem. Ciało Krystyny obnażają od pasa w dół i zostawiają za autobusem.

Później prowodyr morderców wymusza na świadkach przysięgę, że będą milczeć o tym, co widzieli. Ludzie kłękają w autokarze, całując podsuwany przez Sojdzę krzyżyk.

Zbrodniarz nakłuwka każdej osobie palec agrafką i krwią znaczy ślad na kawalku papieru, dodatkowo pieczętując przysięgę.

Autosan odwozi ludzi do Połańca, gdzie mieszą się z tłumem wiernych, uczestniczących w pasterce. W tym czasie kierowca sana wszczyna rwetes, że ktoś ukradł mu autokar, nie powiadamia jednak o tym milicji (w trakcie śledztwa wyjdzie na jaw, że był w sanie i widział zabójstwa). Wszyscy wracają autosanem, którym znowu kieruje Maciej Wysocki. „Zaskoczony” zatrzymuje się przy sanie sterczącym z rowu. Ktoś dostrzeżga nogi wystające spod autobusu...

W następnych tygodniach Sojda ze współnikami i rodzinami jeżdżą do Częstochowy, skąd przywożą medaliki z Matką Boską na znak, że „wszystko zostało już odpuszczone”. Towarzyszy temu wręczanie pieniędzy – od 2 do 10 tys. złotych; w sumie mordercy wydają na łapówki ponad 200 tys. Sojda używa też dodatkowego argumentu.



Zabić dzieci i patrzeć na ból rodziców – tego chciał Jan Sojda

– Sami sobie zaszkożdziecie, jak zaczniecie gadać – tłumaczy świadkom. – Oskarżą was o współudział, bo tam byliście, widzieliście i nic nie powiedzieliście.

Krucyfiks, krew, przysięga, pieniądze, strach – taka mieszanka działa lepiej niż opium. Zrębin nabiera wody w usta.

NOS MILICJANTA

– Sprawcy usiłowali upozorować wypadek drogowy i wpleść w tło motyw seksualny, aby zagmatwać sprawę – mówi Ragan. – Od początku mi to nie pasowało. Łukaszek miał rany na samym czubku głowy. Niemożliwe, by powstały na skutek potrącenia przez autobus. Były typowe dla uderzeń jakimś narzędziem. Miał też uszkodzony oczodół, a nos pozostał nietknięty. To także mało prawdopodobne przy wypadku drogowym. Trzymałem jednak w rękę opinię lekarza prowadzącego sekcję, która mówiła co innego.

Na domiar złego okazało się, że san zamiast znaleźć się pod pieczęcią Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KW MO w Tarnobrzegu w celu przeprowadzenia drobniogowych badań, został oddany do kasacji, ślady z miejsca zdarzenia zaś nic nie mówiły – zebrano je nieudolnie.

– Nie było nic poza protokołem sekcji, ludzie milczeli, ale ja czułem, że to nie wypadek – mówi Ragan. – Zacząłem operacyjnie ustalać, co działo się w noc wigilijną. Dowiedziałem się, że jeden z chłopców, wracając z pasterki, krzyczał pod oknami Sojdzów: „Zabiliście tyłu ludzi, zabiliście mojego kolegę!”.

Nos zatem go nie mylił. Na jaw wyszło też, że lekarz nie miał uprawnień do wykonania sekcji zwłok i nie zrobił podstawowych badań. Był powód do powtórnej sekcji. Przyniosła inne rezultaty niż pierwsza. Wersja o potrójnym morderstwie stawała się prawdopodobna (choć prokuratura, nie mając żadnych dowodów, nadal prowadziła sprawę wypadku).

„ZABILIŚCIE MOJEGO KOLEGĘ!”

Chłopcem, którego wziął pod lupę Ragan, był 14-letni Staś Strzępek.

– Nie od razu z nim porozmawiałem, najpierw wy badałem jego otoczenie – mówi. – Nie miał najciekawszej opinii. W piątej klasie wciąż nie potrafił pisać. Jak nie nauczył się do końca drugiej, nauczyciele postanowili go po prostu przepychać. Był więc zapóźniony, ale nie głupi. Wręcz życiowo sprytny. Stał się nieformalnym przywódcą zrębińskich łobuziaków. Chłopakom imponowało, że tu lyknał alkoholu, tam zapalił i niczego się nie bał. Paradoksalnie, te cechy uwiarygodniały jego zachowanie tamtej nocy.

Od jego matki Ragan dowiedział się, że ten nastoletni wirażka po pasterce wpadł do domu najwyraźniej czymś przerażony i dygocząc, wskoczył pod pierzynę, nie chcąc z nikim słowa zamienić. Nieco później kobieta potwierdziła, że syn wykrzyczał oskarżenie pod oknami Sojdzów.

W rozmowie z milicjantem chłopak początkowo zachowywał kompletne milczenie. Dopiero gdy Ragan pokazał mu zdjęcia ciała Miecia, pękl. Powiedział, że widział Adasia kręcącego się w rowie koło sana.

Chłopiec został wysłany na kilkumiesięczny turnus do ośrodka specjalnego, by nadrobić braki w nauce. Gdy wrócił, zajął się nim Sojda.

– Już po zatrzymaniu Adasia zaprosił go do siebie i nagrał rozmowę, w której chłopak podobno zaprzeczał, jakoby widział Adasia na miejscu zdarzenia – mówi Ragan.

– Pojechał nawet z tą taśmą do prokuratury. Tyle że później Staś, przesłuchiwany w obecności psychologa, zeznał, że powiedział tak, bo Sojda dawał mu cukierki i pieniądze, a poza tym, będąc u niego w domu, zwyczajnie się bał.

ŚWIADEK SAM SIĘ UTOPIŁ

W lutym 1977 roku prokuratura zatrzymała Adasia pod zarzutem spowodowania wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Mordercom ziemia zaczynała usuwać się spod stóp. W sąsiedniej wsi Wolica zorganizowali potajemne spotkanie ze świadkami, by ponowić przysięgę. Powtórzony został rytuał z krucyfiksem i krwią.

Mimo to znalazł się człowiek, który nie bał się mówić.

– Leszek Brzędkiewicz nie był pierwszą z osób przesłuchiowanych przeze mnie i Henia Buczka z dochodzeniówki, ale był jedyną, która zeznała, że była to zbrodnia – mówi Ragan.

Zwłoki odważnego świadka znaleziono po Wielkanocy 1978 roku w przepływającej przez Połaniec rzeczce Czarnej. Leżały

tworząc w dół w kilkunastocentymetrowej wodzie.

– Operacyjnie ustaliłem, że alibi na ten czas nie mieli dalsi kuzyni Sojdy, ale to nie był dowód dla prokuratury – mówi Ragan. – Zamknęła śledztwo, uznając, że sam się utopił.

TAJEMNICA SPOWIEDZI

Marek Rymuszko, który opisywał zbrodnię połaniecką dla „Prawa i Życia”, przywołuje niecodzienną rozmowę, jaka miała miejsce między milicjantami a księdzem z Połańca. Sługa boży, nie mogąc złamać tajemnicy spowiedzi, miał ponoć powiedzieć: „Nie mogę wam nic wyjawić, ale szukacie w dobrym kierunku”.

Po latach Janusz Ragan wspomina to nieco odmiennie.



To mi po nich zostało – mówi Zdzisława Kalita

– Doszły mnie słuchy o dziwnej mszy, jaka odbyła się w intencji „niesłusznie” aresztowanego Adasia – mówi. – W jej trakcie Sojda, ten „król Zrębina”, miał na klęczkach podejść do konfesjonału, a wysłuchujący spowiedzi ksiądz rugał go tak podniesionym głosem, że złęknieni ludzie przesiadali się do innych ławek, byle dalej od konfesjonału.

O przesłuchaniu księdza w charakterze świadka nie mogło być mowy, Ragan podjął jednak delikatną grę.

– Wytłumaczył mi, że prawo kanoniczne nie pozwalało mu odmówić odprawienia mszy w tej intencji – mówi. – Pokazałem mu moją listę świadków zbrodni. Nie pytałem, czy ludzie na niej faktycznie widzieli, jak mordują Kalitów. Powiedziałem, że moim zdaniem gryzie ich teraz sumienie. Zapytałem, czy i on tak sądzi. Potwierdził. Dodał kilka nazwisk. Od tej pory półgębkiem, ale zawsze istniało między nami porozumienie.

„PRZEPRASZAM, CZY TU BIJĄ?”

Mimo przeciwności śledztwo powoli posuwało się naprzód. Choć część świadków zmieniała lub wycofywała swoje zeznania, obraz wydarzeń wigilijnej nocy rysował się coraz wyraźniej.

Wśród tych, którzy wycofali zeznania, byli Henryk Witek i Maciej Wysocki. Obaj opowiedzieli milicjantom i prokuratorowi, co widzieli, lecz później zeznali, że śledczy zmusili ich do tego bicia.

– W sprawie rzekomego pobicia Wysokiego w prokuraturze toczyło się postępowanie – mówi Ragan. – Ustalono, że nie wrócił on na noc do domu po przesłuchaniu, tylko pił w knajpie, a ślady, z którymi dzień później zgłosił się na obdukcję, powstały na skutek nie bicia, a jego wywrócenia się po pijanemu. Wykorzystał je, by się wybielić przed Sojda.

ORMO CZUWA

– W jakiś czas po morderstwach ormowiec, który był wtedy w autobusie, przyniósł mi pistolet, rzekomo podrzucony mu przez kogoś – mówi Ragan. – Było to mało prawdopodobne, bo jeśli ktoś znajduje broń, to z reguły znosi ją do najbliższego komisariatu, a nie podrzuca drugiemu. Czulem, że to pistolet z autobusu, ale nie dało rady tego udowodnić. Długo później ten człowiek przyznał mi się, że nie może sobie wybaczyć, że on, ormowiec, był tam, patrzył i nie odważył się zareagować. Za późno go sumienie ruszyło.

TABU

W końcu w listopadzie przed Sądem Wojewódzkim w Tarnobrzegu (z siedzibą w Sandomierzu) stanęli: Sojda, jego szwagier i zięciowie, a także Henryk Witek. Obrońcami byli znani mecenas: Władysław Siła-Nowicki i Zbigniew Dyka. Oskarżeni znaleźli ich szybciej niż Zdzisława Kalita adwokata, który podjąłby się roli pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego.

– Po lewej stronie Wisły wszyscy w okolicy jej odmawiali, bo tam sprawa była tabu – mówi mecenas Rajmund Aschenbrenner z Tarnobrzega. – W końcu trafiła do mnie, zgotdziłem się.

WIDMO SOJDY

Oskarżeni nie przyznawali się do winy, uparcie twierdząc, że w noc wigilijną albo w ogóle nie opuszczali domów, albo byli w innym miejscu. Z 232 świadków 38 wycofało wcześniejsze zeznania lub wręcz odmówiło ich składania („nie oświadczam się” – to była ich wyuczona formułka).

– Skutek błędu MO – mówi Ragan. – Po zakończeniu śledztwa zostawiono

tych ludzi samych sobie. Patrole już niemal nie zajeżdżały do Zrębina. Sam niewiele mogłem wskórać, a gdy mówiłem, że trzeba świadków otoczyć opieką, nie słuchano. Rodziny Sojdzów i Adasiów to wykorzystwały, dla wielu bowiem Sojda, nawet z za krat, wydawał się groźny.

Sąd wyłączył na pewien czas jawność rozprawy, by rodziny oskarżonych nie słyszały zeznań świadków. Nie pomogło. Wówczas posypały się kary grzywny, a gdy i to nie dało efektów, zaczęły się areszty.

– Osiemnastu świadków wprost z sali rozpraw trafiło za kratki, większość zaczęła mówić, ale dla części straszniejsze było widmo Sojdy niż odsiadki – mówi Ragan. – Zapadło kilka wyroków w odrębnych sprawach o mataczenie i składanie fałszywych zeznań, nawet po siedem, osiem lat pozbawienia wolności.

Sojdy dodatkowo obciążały przechwycone przez strażników grypsy do żony – „(...) Niech w sądzie zmieni zeznania i podtrzyma to, że podczas pasterki byłem w domu i to koniecznie (...)” oraz drugi, pisany w czasie, kiedy kosztem szwagra chciał wybronić swoją skórę – „(...) nie lituj się nad szwagrem Adasiem, jak rzeźnik nie lituje się nad świnia, gdy ją przerabia na kiełbasy (...)”.

„KAESY”

W rok po rozpoczęciu procesu, 10 listopada 1978 roku, Sojda wraz ze szwagrem i zięćmi skazani zostali na kary śmierci; Henryk Witek na pięć lat pozbawienia wolności.

Wyrok nie był prawomocny i obrońcy złożyli rewizję do Izby Karnej Sądu Najwyższego. 5 lutego 1982 roku zapadł ostateczny wyrok – Sojdzie i Adasiowi podtrzymano „kaesy”. Witkowi również nie złagodzono kary. Socha i Kulpiński uniknęli stryczka – otrzymali odpowiednio 25 i 15 lat pozbawienia wolności (odsiedzieli 14,5 i 11,5).

Kary śmierci wykonano w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. Obrońca Zbigniew Dyka nie pogodził się z wyrokiem. W 1992 roku, już jako minister sprawiedliwości w rządzie Hanny Suchockiej, wystąpił o nadzwyczajną rewizję wyroku do Sądu Najwyższego, ten jednak odrzucił wnioski.

CZAS STANĄŁ W MIEJSCU

Po odbyciu kary Socha wyjechał ze Zrębina, Kulpiński po dawnemu mieszka z rodziną w domu Sojdzów.

– Męża nie ma. Kto tu pana przysłał? Niech pan sobie idzie – jego żona nie lubi dziennikarzy. – Przyjeżdżali tu już inni, posłuchali, a potem i tak napisali po swojemu.



Teren się zmienił, ale to tutaj ich zamordowano – wskazuje Janusz Ragan

A oni niewinni byli. Stracono ich za nic. Tak, jak dla Kalitów to była wielka tragedia, tak i my przeszliśmy tragedię. Zmarnowano życie kilku rodzinom.

Kulpińska odsyła mnie do świadków, bym z nimi porozmawiał, jak byli bici przez śledczych. Przekonuje, że wyjaśnień oskarżonych nie wzięto w ogóle pod uwagę, bo wszystko było już ukartowane.

– Jest pan sam? A jak by tu było pięciu moich świadków, to komu by sąd uwierzył? – pyta, wskazując na podwórko, przed którym stoimy, a ja zastanawiam się, czy to jakaś zawołowana groźba. – I niech pan zapamięta, że przez całe życie pamięta się tylko prawdę, więc to, co mówię, jest prawdą. Oni byli niewinni.

Trzysta metrów dalej stoi dom Zdzisławy Kality. Pokój, w którym mieszkali młodzi, niewiele się zmienił. Na ścianie wisi ich ślubne zdjęcie portretowe i zdjęcie Miecia.

– Dziewięć lat temu zmarł mój mąż i teraz jestem już całkiem sama – mówi. – Rzadko spotykam Kulpińskich i Sojdzów. I dobrze. Niejeden raz nakrzyczałam na nich na ulicy, wtedy albo się odwracali, albo, gdy byliśmy sami, wymyślali mi. Potem zawsze ciśnienie mi skacze powyżej dwustu. Nie mogę im wybaczyć, że zabrali mi moje dzieci. Nie powinno być tak, że rodzice chowają własne dzieci.

– Nieraz myślałem o tej zbrodni – mówi Ragan. – Sojda zabrał świadków, by pokazać, że wszystko może zrobić i nikt nie ma prawa stawać mu na drodze. A wybrał dzieci, nie samą panią Zdzisławę, bo to była według niego prawdziwa zemsta. Zabić dzieci i patrzeć później na ból rodziców. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

zdj. autor, Sylwia Zaczekiewicz, archiwum „Echo Dnia”

podziękowania dla Marcina Radzimowskiego za udostępnienie zdjęcia z wizji lokalnej

Gwiazdy w mundurach

Kiedy znane aktorki chcą poczuć na własnej skórze, jak to jest być gliną w prawdziwym życiu, mogą liczyć na naszą Policję.

Otym, by zostać policjantem, marzą nie tylko mali chłopcy, ale i całkiem duże dziewczynki. Niektórym się to udało. Na cały jeden dzień!

W MORO JAK W SPA

Z okazji Święta Policji pisaliśmy o Joannie Koroniewskiej, która ćwiczyła pacyfikację kibiców ze stołecznym OPP, porządkowała w biurze papiery i patrolowała ulice z drogówką. Jej marzenie zostania policjantką spełniła jedna z prywatnych stacji telewizyjnych. W jeden dzień aktorka nauczyła się maszerować w tyralierze, przeładowywać karabin i nakładać kajdanki. Mimo upału ćwiczyła w czarnym moro, w którym, jak mówiła do kamery, skóra w ogóle nie oddycha: „to fajne SPA, ale na pięć minut”.

Praca biurowa nie przypadła gwiazdzie do gustu, za to kontrola radarowa z jej udziałem skoń-



„Pani komisarz” Koroniewska, mimo upału, ćwiczyła w moro razem ze stołecznym OPP

czyła się nie mandatem dla zatrzymanego kierowcy, ale autografem dla jego teściowej. Po dniu pełnym wrażeń Joanna Koroniewska opowiadała widzom stacji, że nie wyobrażała sobie tak wielkiej odpowiedzialności spoczywającej na policjantach. Przyznała, że to bardzo ciężki zawód i, mimo wszystko, wciąż zbyt mało szanowany przez ludzi. Jednak, zdaniem aktorki, to fantastyczna praca, która może przynieść nawet większą satysfakcję niż granie w filmach.

– Uwielbiam warszawską policję! – zadeklarowała na koniec „pani komisarz” Koroniewska.

ROZEŚMIANA PANI PIROTECHNIK

Na początku września telewizja publiczna w magazynie śniadaniowym pokazała Katarzynę Cynkę ćwiczącą z Wydziałem Realizacyjnym KSP. Aktorka, znana z serialu o policjantach, ubrana w specjalistyczny strój, uczyła się strzelać z karabinu i sterować robotem do rozbrajania ładunków. Nie było łatwo – huk wystrzałów wyraźnie ją dekoncentrował, a kombinizon przeciwołamkowy ważył blisko 60 kg.

Pani Kasia cały czas się jednak uśmiechała, a policjanci z AT cierpliwie (i życzliwie!) tłumaczyli jej zasady

działania różnych fachowych urzędów. Chociaż, podobnie jak z Joanną Koroniewską, policjanci wykonywali normalne, zaplanowane ćwiczenia w godzinach pracy, obecność kamer nie przeszkadzała im zbyt. Dla nich to też była atrakcja, ale i promocja ich służby – w blasku gwiazdy z popularnego serialu sensacyjnego i oni



Nawet huk i dym nie wystraszyły Kasi Cynke w czasie „szkolenia” z AT

zostali dostrzeżeni przez widzów. W pamięć zapadł na pewno kierownik sekcji bojowej, Wilk, który w studiu wystąpił w kominiarce, i, razem z rzecznikiem KGP, zapewniał widzów, że aktorka w czasie ćwiczeń świetnie dawała sobie radę.

Swoje pięć minut policjanci z Wydziału Realizacyjnego KSP mieli też w czasie jesiennej weekendowej imprezy w jednym z warszawskich centrów handlowych – do uzbrojonych prawie po zęby policjantów podchodziły mamy z dziećmi i prosiły o wspólne zdjęcie. Jak do prawdziwych gwiazd ekranu.

Z DUDKIEM NA PATROL

Największe szanse na spotkanie z gwiazdą oko w oko mają kierowcy. W stolicy trafić można było na Joannę Koroniewską, a podróżującym przez Radom przestróg udzielał nawet Jerzy Dudek. Od blisko dwóch lat sekcja rd radomskiej KMP organizuje wspólne patrole policjantów drogówki i osób znanych z mediów. Do bezpiecznej jazdy zachęcali już rajdowcy Leszek Kuzaj i Krzysztof Hołowczyc, bramkarz Jerzy Dudek, aktorzy „Kryminalnych”: Violetta Kołakowska i Tomasz Karolak, a w listopadzie tego roku Marcin Dorociński, znany zwłaszcza z „Pitbulla”. Kierowcy dostawali od nich apteczki samochodowe, kamizelki odbłaskowe i trójkąty ostrzegawcze oraz... dobre rady dotyczące bezpiecznej jazdy.

– Nie wiemy, jakie wymierne efekty przyniosą nasze akcje – mówi Rafał Jeżak, rzecznik



Jerzy Dudek zachęcał radomskich kierowców do bezpiecznej jazdy

radomskiej KMP – ale jeśli choć jedna osoba pod ich wpływem zacznie jeździć ostrożniej i wolniej, to już osiągnęliśmy sukces.

W końcu listopada odbyła się w Radomiu 20., jubileuszowa edycja kursu samoobrony kobiet, zorganizowanego przez sekcję prewencji. Nagrody najlepszym kursantkom wręczała sama Agnieszka Rylik, mistrzyni świata w boksie zawodowym i kick-boxingu.

ZATAŃCZYĆ Z MANDARYNĄ

Zupełnie inny rodzaj show z udziałem policjantów i gwiazdy miał miejsce latem ubiegłego roku na placu apelowym CSP. Kręcono tam odcinek programu tanecznego z udziałem Mandaryny, w którym piosenkarka wymyśla układ choreograficzny i uczy go przedstawicieli różnych grup zawodowych. Tym razem byli to kursanci z Legionowa.

– Pomysł udziału naszych słuchaczy wypłynął od realizatorów programu – wspomina podinsp. Anna Galant, rzecznik CSP – i spotkał się z akceptacją KGP.

Wszystko działo się po zajęciach, a kursanci biorący udział w tańcach byli ochotnikami. Żadnych profitów z tego tytułu nie mieli ani oni, ani sama szkoła. Poza jednym – pokazania się w prywatnej stacji w płaschach z piosenkarką, która na pewno budzi emocje. Dla kursantów, jak mówi pani rzecznik, młodych ludzi z różnych części kraju, była to niewątpliwa atrakcja i przede wszystkim dobra zabawa. Z początkowo chętnych 50–60 osób do końcowego nagrania wytrzymało około 15. Okazało się bowiem, że taniec w policyjnym moro nie należy do najłatwiejszych.

Po emisji opinie były różne.

– Pamiętam jedną z nich – wspomina podinsp. Galant – mówiącą, że Policja bardzo się zmieniła i potrafi się bawić. Każdy policjant sam pracuje na swój wizerunek i że czasami uśmiech może zdziałać więcej niż wymuszony respekt.

Rzecznik przyznaje, że sprawą dyskusyjną jest, czy takie zachowanie przystoi funkcjonariuszowi w mundurze („tancerze” występowali w czarnych mundurach ćwiczebnych i w czapkach z orzełkami – przyp. red.). Podkreśla jednak, że było to po służbie i w czasie wolnym, którym każdy słuchacz sam dysponuje.

Na IFP jednak zawrzało. „Jak można tak łatwo sprzedać, jeśli nie samo logo Policji, to już na pewno policjantów?” – pytano. Były też głosy rozsądku: „Kto powiedział, że Policja i policjanci mają być tak śmiertelnie poważni? Plami się mundur? Nie takie programy plamią mundur, a zupełnie inne sprawy. (...) Policjant też człowiek i zabawić się lubi i potrafi”. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. Andrzej Mitura, Piotr Maciejczak, Karol Jakubowski, Rafał Jeżak (KMP w Radomiu)

W numerze styczniowym napiszemy m.in. o policyjnych modelkach i kalendarzach wydawanych przez Policję.



Mandaryna uczyła tańców kursantów z CSP w Legionowie



Leszek Kuzaj



Violetta Kołakowska i Tomasz Karolak



Marcin Dorociński



Krzysztof Hołowczyc



Martyna Wojciechowska

Azyl u księdza

– Mam taką potrzebę serca, żeby pomagać ludziom, którzy w swojej służbie zmagają się z największymi brudami tego świata – ksiądz kanonik Stanisław Kondrak zamyśla się. – Sam doświadczyłem kiedyś wielkiego zła i ludziom, którzy z tym walczą, chciałbym nieba przychylić, podać kapłańską, pasterską rękę.

Ksiądz Stanisław nie chce o tym mówić, ale w ciągu ostatnich lat posługi udało mu się uratować kilka istnień ludzkich. Ci ludzie, po czasie, są wdzięczni, że żyją, że są ze swoimi bliskimi, choć w chwili załamania nie widzieli dla siebie ratunku.

28 LAT POSŁUGI

XVII-wieczny kościół św. Jakuba Apostoła góruje nad Szczaworyżem. Widać go już z daleka, gdy drogą na Tarnów wyjeżdża się z Buska-Zdroju. Niby zwykła wiejska parafia, a jednak stała się ulubionym miejscem spotkań buskich policjantów.

Tutejszy proboszcz jest jednocześnie kapelanem policjantów z oddalonego o sześć kilometrów Buska. Posługę mundurowym zaczął nieś 28 lat temu, gdy trudno było wyobrazić sobie czasy, w których policjanci mogą brać śluby kościelne, a każda komenda wojewódzka ma swojego kapelana.

W PIŻAMACH WSZYSCY SĄ RÓWNI

Po święceniach kapłańskich ksiądz Stanisław Kondrak był wikariuszem w podkrakowskich Proszowicach. Po roku ordynariusz kielecki bp Jan Jaroszewicz posłał go do kieleckich szpitali.

– Po kilku miesiącach tej trudnej posługi wiedziałem już, że jak o godz. 2.00 czy 3.00 w nocy dzwonił telefon, to z pewnością było to wezwanie do szpitala MSW – wspomina ksiądz Stanisław.

– Chory inaczej myśli, ma więcej czasu, a na szpitalnych łóżkach wszyscy są równi – mówi duchowny. – Rozmawiałem z ludźmi, kiedy tylko chcieli. Opowiadali, że są nieochrzczeni, bez sakramentów, pytali, czy można to zmienić. Były to głównie osoby



W tym roku na Święto Policji ks. Stanisław został odznaczony brązowym Medalem za Zasługi dla Policji

pracujące w administracji państwowej, wojsku i milicji. Wielu nie mogłem pomóc, ponieważ nie byłem proboszczem, nie miałem możliwości prawnych do czynienia niektórych posług.

TAJNA NOMINACJA

Pod koniec 1979 r. biskup Jaroszewicz zdecydował, że młody kapłan będzie dodatkowo sprawował posługę wśród mundurowych i urzędników państwowych. Tajna nominacja odbyła się w obecności jedynie notariusza kurii, który miał kierować prawną stroną posługi młodego kapłana. Ksiądz Stanisław miał m.in. prawo kanonicznego badania narzeczonych i udzielania ślubów.

– Ludzie bardzo się wtedy bali – zamyśla się. – Niektórzy prosili o chrzest, inni tylko pytali, czy to możliwe i jak to zrobić. Bardziej zdecydowanych kierowałem do księdza, który przygotowywał dorosłych do sakramentów, pozostałych chrzcilem sam w kaplicy Domu Księży Emerytów w Kielcach, gdzie wtedy

mieszkałem, albo w innej kaplicy zakonnej. Tych, którzy obawiali się najbardziej, chrzcilem w moim mieszkaniu.

SAKRAMENTY PRZY BIURKU

Podobnie było i z innymi sakramentami. Strach był wielki, ludzie przychodzili zakapturzeni, zawsze z wielkimi kosztami, co miało usprawiedliwiać ich wizytę w domu, gdzie księży emeryci prowadzili gospodarstwo i sprzedawali kwiaty, warzywa, owoce.

– Robiłem wtedy w pokoju trochę więcej porządku niż zwykle – uśmiecha się kapelan. – Nakrywałem biurko białym obrusem i błogosławiłem narzeczonych. Świadcami były zaufane osoby. Bywało, że milicjantom udzielałem od razu chrztu, pierwszej komunii i bierzmowania. Ci ludzie chcieli żyć w zgodzie z Bogiem, ale bardzo się bali – przełożonych, systemu, kolegów.

– W szpitalu MSW jedna z pacjentek wyjawiała mi, że zmarło jej nowo narodzone dziecko – mimo upływu lat ks. Stanisław nie

kryje wzruszenia. – Władze milicyjne chciały pochować je po świecku w Kielcach. Ona wołała, by pogrzeb był w rodzinnej miejscowości. Przysłała do mnie męża w sprawie pochówku. Przyszli ze swoim najlepszym kolegą, przynieśli kosz, z którego wystawały buraki z liśćmi. Gdy je wyjęli, pojawił się dziecinny kocyk, pod nim była mała trumienka. Nakryłem biurko, zapaliłem świecę, postawiłem kwiat z okna, obrzęd pogrzebu odbył się w moim pokoju. Nigdy więcej już ich nie spotkałem.

KASTETEM W GŁOWĘ

Najgorzej było w stanie wojennym.

– Mieszkałem w kurii, naprzeciwko katedry, a przy ul. PCK przylegającej do świątyni prawie sama milicja i bezpieka – mówi buski kapelan.

W jednym ze szpitali, mimo sprawowanej przez ks. Stanisława i innego kapelana posługi, postanowiono zatrudnić księdza z Kościoła Narodowego (zwanego także polskokatolickim, który w latach PRL miał być przeciwwagą dla Kościoła rzymskokatolickiego; popierany i sterowany przez władze komunistyczne – przyp. P. Ost.).

– Byłem zaproszony na wprowadzenie nowego kapłana, którego przywozła bezpieka – opowiada duchowny. – Zażądano ode mnie kluczy do kaplicy i tabernakulum. Ja nawet nie wiedziałem, czy to w ogóle był ksiądz. Przejornie nie wziąłem kluczy, komunię świętą przywozłem z miasta. Podczas przejmującej rozmowy dyrektorka dała mi znak, żeby uciekać. Pod pozorem wyjścia do toalety opuściłem pokój. Bezpieka chwyciła mnie przy windzie. Gdy obszukiwali mnie, zaprotestowałem, dostałem kastetem w głowę. Do tej pory mam dwie dziury.

Ksiądz Stanisław, pozostawiony samemu sobie, wyszedł jednak wtedy z tego szpitala, wsiadł do samochodu i w szoku dojechał do innej lecznicy. Tam stracił przytomność, trafił na intensywną terapię.

Nie wrócił już do kieleckich szpitali. Leczył się, miał problemy z pamięcią. Został wysłany na studia prawnicze na ATK. Po ich ukończeniu pracował jako notariusz w sądzie biskupim.

KREDYT ZAUFANIA

W 1991 r. został wysłany na parafię do Szczaworyża. Miał to być tylko rok. Na szczęście dla buskich policjantów ksiądz Stanisław jest tu do dzisiaj.

9 maja 2001 r. dostał nominację na duszpasterza policjantów z Buska-Zdroju. Dziś jest znany wśród funkcjonariuszy w całym powiecie, a nawet województwie.

Już kilka tygodni po nominacji ksiądz miał pierwsze poważne zadanie. Musiał powiado-

nić rodzinę o śmierci policjanta, który targnął się na życie. Ksiądz z wielkim wyczućciem zajął się rodziną, otoczył ją opieką duchową. Szczegółowej pomocy wymagała 9-letnia córka.

– Wtedy zostały przełamane pierwsze lody – wspominają policjanci. – Ksiądz w bardzo trudnej sytuacji wyciągnął pomocną dłoń do najbliższych naszego kolegi. Pochował go.

Podobnych sytuacji, gdy trzeba być posłańcem złych wieści, było jeszcze wiele.

– Ksiądz kapelan ma bardzo dobre, spokojne, psychologiczne podejście do ludzi – mówi kom. Robert Cabaj z Buska. – Niejednemu z nas wyprowadził już na dobrą drogę i na pewno jeszcze wielu w życiu pomoże.

Ksiądz nie ma pokoju w komendzie. Przyjmuje u siebie, jeździ do jednostek. Policjanci też wolą spotkać się poza miejscem pracy.

Psycholog i przełożony nie zawsze wszystko załatwia, a księdzu się udaje!

– Nie wchodzę w zakres pomocy, jaką nie się ksiądz kapelan, ale wiem, że każdy, kto zwróci się do niego z jakąkolwiek sprawą, nie odejdzie z kwitkiem – podsumowuje nadkom. Roman Sobczak, komendant powiatowy w Busku-Zdroju. Wszyscy mamy u księdza kawałek takiego drugiego domu, azylu, gdzie zawsze można przyjść i porozmawiać.

– Nasz kapelan jest nie tylko na oficjalnych uroczystościach – dodaje podinsp. Marek Rupniewski, zastępca komendanta.

– Prywatnie też odwiedza policyjne rodziny i sam chętnie nas gości. W pełni zintegrował się z naszym środowiskiem.

SAMOTNIA DLA POLICJANTÓW

W samotni są tylko ławy pod ścianą, drzwi, u góry okienko. Żadnych mebli, sprzętów, obrazków, nic, co mogłoby rozpraszać.

Zimą ciepło, latem przyjemny chłód. Wejść może tu każdy – turysta, kuracjusz z pobliskiego Buska – drzwi nie są zamykane. Najczęstszymi gośćmi są policjanci.

Przyjeżdżają po radę, po pomoc, po ratunek. Czasami chcą się tu spotkać rodziny przechodzące kryzys. Czasami ktoś po prostu chce odpocząć po służbie.

Drzwi plebanii w Szczaworyżu prawie się nie zamykają. Ksiądz nie ma pokoju w komendzie. Przyjmuje u siebie, jeździ do jednostek. Policjanci też wolą spotkać się poza miejscem pracy. Ksiądz przygotowuje teraz teren wokół kościoła na potrzeby duszpasterstwa policyjnego. Zamierza zbudować palenisko, altanę, aby policjanci mieli miejsce do dużych spotkań, także towarzyskich.

Co roku organizowane są oplatki, spotkania wielkanocne, w Wielki Piątek policjanci zaciągają wartę przy Grobie Pańskim, zbierają się na mszach za zmarłych kolegów.

– Jestem bardzo szczęśliwym księdzem – mówi duchowny. – Gdybym jeszcze raz miał wybierać, to pewnie też zostałbym kapłanem i policyjnym kapelanem, mimo wielu przykrości i zła, które stanęły na mojej drodze. Bo dla uratowania choćby jednego ludzkiego życia warto się poświęcić. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



– Na księdza Stanisława można liczyć w każdej sytuacji – twierdzą zgodnie policjanci. Na zdjęciu od lewej: nadkom. Roman Sobczak, ks. Stanisław Kondrak i podinsp. Marek Rupniewski

Nikomu tego nie życzę



W końcu października br. uprawomocnił się wyrok w sprawie byłego funkcjonariusza Adama F., świętokrzyskiego negocjatora, który w czerwcu 2006 r. postawił na nogi pół kieleckiej policji.

Proces był głośny w regionie. Policjant, służący w prewencji komendy miejskiej, często współpracował z lokalnymi mediami, był postacią znaną i lubianą.

O jego sprawie pisaliśmy na łamach „Policji 997” trzykrotnie („Trzy godziny, które zmieniły ich życie” – lipiec 2006 r.; „Wierzę w sprawiedliwość” – grudzień 2006 r. i „Bo

taka jest hierarchia w tej instytucji...” – luty 2007 r.).

CZERWCOWA NOC

Wypadki, które wydarzyły się w nocy z 6 na 7 czerwca 2006 r., przewróciły życie Adama i jego najbliższych do góry nogami. Po powrocie z rodzinnej uroczystości, zakrapianej alkoholem, małżonkowie F. posprzeczażyli się. W mieszkaniu były jeszcze ich 2,5-letnia wtedy córka oraz teściowa policjanta i sąsiadka, które pod nieobecność rodziców zajmowały się dzieckiem. W czasie kłótni Adam F. wyjął służbowy pistolet i przystawiał do głowy żonie i sobie. Teściowa wezwała policję. Podczas interwencji dwóch funkcjonariuszy desperat goził popełnie-

niem samobójstwa. Wtedy padł strzał. Pocisk utkwiał w ścianie. Policjanci wyprowadzili kobiety i dziecko, wezwali posiłki. Za zamkniętymi drzwiami został niedoszły samobójca. Gdy zbliżał się kolejny patrol, z okna desperata padł następny strzał. Dwóch funkcjonariuszy schroniło się w bramie.

Na miejscu pojawili się negocjatorzy, antyterrorysty, kierownictwo komendy, zamknięto dla ruchu ulicę. Po kilku godzinach Adam F. poddał się. Trafił do aresztu. Przesiedział ponad 4 miesiące.

WYROK

Sąd Rejonowy w Kielcach uznał Adama F. za winnego tego, że „stosując groźbę bezprawną w celu zmuszenia funkcjonariuszy Policji (dane osobowe) do zaniechania prawnej interwencji służbowej, mającej na celu przerwanie awantury domowej wywołanej jego zachowaniem, oddał dwa strzały ze służbowej broni palnej – pistoletu marki Walther typu P99 kal. 9 mm, przy czym w czasie popełnienia tego czynu miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność do rozpoznania znaczenia swojego czynu i do pokierowania swoim postępowaniem, co stanowi przestępstwo określone w art. 224 par. 2 k.k. w zw. z art. 31 par. 2 k.k. (...)”.

Za czyn ten sąd wymierzył byłemu policjantowi karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, w zawieszeniu na trzy lata. Orzekł również karę grzywny w rozmiarze pięćdziesięciu stawek dziennych po 20 zł każda i na jej poczet zaliczył oskarżonemu okres pozbawienia wolności od 7 czerwca do 1 lipca 2006 r., uznając ją tym samym za uiszczoną w całości. Do uregulowania została kwota 1500 zł, zasądzona jako częściowe pokrycie kosztów procesu.

UZASADNIENIE

Sąd uznał, opierając się na opinii biegłych, że żaden ze strzałów nie spowodował niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia przybyłych na interwencję policjantów i innych osób.

Po obserwacji sądowo-psychiatrycznej eksperci doszli do wniosku, że w czasie popełniania zarzucanych Adamowi F. czynów uległ on atypowej reakcji na alkohol – jego zachowanie było gwałtowne, słabo kontrolowane i całkowicie odmienne od dotychczasowego.

Kluczowe dla wyroku okazały się zapewne słowa, które padły podczas interwencji i znalazły się w aktach sprawy – pozabijam wszystkich i siebie – wypowiedziane przez oskarżonego. Sąd nie podzielił zdania obrony, że Adam F. chciał rzeczywiście pozbawić się życia. Uznał, że była to groźba mająca na celu odstąpienie od czynności podjętych przez policjantów.

Podczas procesu oskarżony twierdził, że w jednostce był szykanowany i poniżany przez naczelnika. Sąd jednak uznał to za próbę usprawiedliwienia zachowania Adama F. w feralną noc, stwierdzając jednocześnie, że szef oskarżonego „jest surowym przełożonym o wybuchowym charakterze, który czasami używa w rozmowie słów wulgarnych, ale nigdy nie kieruje ich do określonych osób w celu ich obrażania”.

Jeszcze przed pierwszą rozprawą Adam F. został wydalony ze służby. Wojewódzki Sąd Administracyjny oddalił skargę Adama F. na orzeczenie komendanta wojewódzkiego w Kielcach.

PRZEPRASZAM WSZYSTKICH

Tuż po zakończeniu akcji 7 czerwca 2006 r. Adam F. przeprosił interweniujących policjantów.

Po uprawomocnieniu się wyroku powiedział naszemu miesięcznikowi: – Chciałbym

już o wszystkim jak najszybciej zapomnieć. Nie mam siły ani czasu, aby kolejny rok czy dwa chodzić po sądach. Niejasna jest dla mnie postawa kolegów i koleżanek z wydziału, z jednej strony rozumiem, że boją się, ale z drugiej – kiedy nic się nie zmienia – i na porządku dziennym znów będzie poniżanie ludzi – to pozostanie tylko żal, że przy mojej sprawie można było coś zrobić. Nikt nie jest w stanie walczyć sam.

Adam F. skończył niedawno potwierdzony przez Ministerstwo Edukacji Narodowej kurs negocjacji handlowych, opłacany z funduszy unijnych. W jego sytuacji trudno było o pracę. Został przedstawicielem handlowym za najniższą pensję krajową.

– Nie miałem wyboru – mówi – mam przecieć rodzinę, a kraść nie pójdę, ta praca i tak była po znajomości, bo nikt z oskarżonym nie chciał rozmawiać.

Adam F. nie poddaje się, snuje plany, chce spłacić długi, rozgląda się za lepiej płatną pracą. Wydarzeń z ubiegłego roku nie da się wyprzeć z pamięci.

– Stało się, jak się stało – wzdycha. – Jestem mężczyzną i przyjmuję konsekwencje mojego zachowania. Jeszcze raz chciałem przeprosić wszystkich chłopaków ściągniętych na miejsce. W aktach z imienia i nazwiska wymienieni są tylko ci, którzy przyjechali pierwsi, ale przecież wszyscy przeżyli tam

przeze mnie niepotrzebny stres. To, co spotkało mnie, mogło przydarzyć się każdemu. Może moja sprawa stanie się ostrzeżeniem dla innych, żeby nie reagowali tak gwałtownie, żeby próbowali szukać pomocy – u rodziny, najbliższych, specjalistów, żeby próbowali się – to tak łatwo powiedzieć – odstresować. Czasami, gdy wszystko dookoła wali się, lepiej wziąć głęboki oddech i na chwilę oderwać od kłopotów, aby później ze spokojem zacząć je rozwiązywać. Ważne jest też, aby w firmie ludzie się szanowali, wzajemnie wspierali i byli jeden za drugiego odpowiedzialni.

Adam F. zastanawia się chwilę. – Życzę wszystkim spokojnej służby, bez wyciągania broni, bez sytuacji drastycznych, a zwłaszcza, żeby nikt na emeryturze nie musiał opowiadać, że wyciągał broń do drugiego policjanta, bo to jedno z najbardziej niewdzięcznych zadań. Cieszę się, że nikomu nic się nie stało, bo żyć do końca z takim jarmem, z poczuciem winy, że niechcący komuś zrobiłem krzywdę, byłoby ciężko.

W sądzie usłyszałem, że gdyby zaszła taka potrzeba, to miałem być wyeliminowany. Nie życzę nikomu, żeby coś takiego usłyszał kiedykolwiek, od kolegi, z którym kiedyś pracował... To wszystko. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

W połowie listopada ukazał się drugi numer „Kwartalnika Policyjnego”, wydawanego przez Centrum Szkolenia Policji w Legionowie.

Czasopismo adresowane jest – jak pisze we wstępniku do wydania internetowego redaktor naczelny Piotr Maciejczak – przede wszystkim do policjantów pełniących funkcje kierownicze i trafia do szefów jednostek od szczebla powiatowego (rejonowego) wzwyż. Pismo o podobnym charakterze, z podtytułem: „kwartalnik kadry kierowniczej Policji”, od kilku już lat wydaje Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie. „Policja” ma już swoją renomę, teraz wyrósł jej konkurent.

Kwartalnik z Legionowa jest, i – dopóki będzie drukowany na miejscu – pozostanie czasopismem czarno-białym. Z tego ograniczenia redaktorzy uczynili atut – uwagę przykuwają duże, dynamiczne zdjęcia (lepsze jednak w pierwszym numerze) i doskonałe okładki (obie). Przy czarno-białym druku tylko wyraziste, odpowiednio wyeks-

Nie tylko dla kadry

ponowane fotografie są w stanie przemówić do czytelnika. Często jednak brakuje informacji o autorach zdjęć.

Wiemy, że wiele z tych niepodpisanych robił red. Maciejczak i tak trzeba je podpisać, odrzucając fałszywą skromność. Czytelnik ma prawo wiedzieć nie tylko kto i co jest na zdjęciu, ale także kto je zrobił.

Przy periodyku ukazującym się co trzy miesiące problemem zawsze są tzw. aktualności, które w momencie publikacji stanowią już przeważnie tylko miłą pamiątkę dla uczestników tego czy innego wydarzenia.

W kwartalniku publikują nie tylko wykładowcy CSP i policjanci. Łamy otwarte są dla autorów z zewnątrz, głównie jednak z zaprzyjaźnionych cywilnych uczelni. Poruszone w ostatnim numerze tematy: „Nowe zasady doboru do Policji”, „Odpowiedzialność Skarbu Państwa za szkody wyrządzone przez Policję” czy „Zachowania kierowników a ich temperament” mogą zaintereso-



sować wszystkich mundurowych, a nie tylko komendantów.

Dlatego też część tekstów publikowana jest w całości w internecie na stronie www.kwartalnik.csp.edu.pl.

Zawsze można też spróbować pożyczyć od szefa. 1500 egzemplarzy idzie w Polskę i trafia, jak zapewnia redakcja, do wszystkich powiatów RP. ■

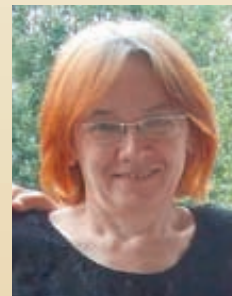
PAWEŁ OSTASZEWSKI

Pomagamy rodzinom zaginionych



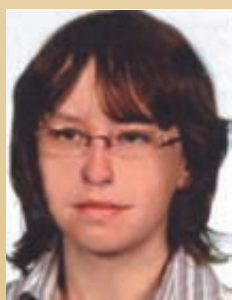
ZBYSŁAW BANAŚ
z Pabianic (woj. łódzkie).
Zaginął 31 maja 2007 r. Ma 64 lata.
Wzrost 171 cm, oczy szare.
Widoczna łysina, zakola z przodu
głowy.

MIROSŁAWA OSIĄK
z Warszawy.
Zaginęła 1 września 2007 r.
Ma 58 lat. Wzrost 160 cm,
oczy niebieskie.



EWELINA BŁAŻYŃSKA
z Jabłóvkowa (woj. pomorskie).
Zaginęła 16 lipca 2007 r. Ma 15 lat.
Wzrost 173 cm, oczy niebieskie.

BRONISŁAW SABAT
z Myśliborza (woj. pomorskie).
Zaginął 11 października 2007 r.
Ma 82 lata. Wzrost 170 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
duże braki w uzębieniu.



PAULINA MARCINIEC
z Czechowic-Dziedzic (woj. śląskie).
Zaginęła 18 października 2007 r.
Ma 15 lat. Wzrost 156 cm, oczy
piwne.

ZDZISŁAW SZELĄŻEK
ze Starachowic.
Zaginął 3 października 2007 r.
Ma 43 lata. Wzrost 175 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
lekki zez, utyka na lewą nogę.





Praca za łapówkę

Placili, żeby zostać policjantami. Dziś już nimi nie są i w dodatku staną przed sądem. Za przyjmowanie i wręczanie łapówek w zamian za pracę w komendzie stołecznej prokurator postawił zarzuty 35 policjantom i 27 cywilom. Spośród nich 21 policjantów i 8 cywilów zostało aresztowanych. Śledztwo trwa i liczby te mogą być większe.

ZAŁATWIACZ

Czy Adam F. mógł kiedykolwiek przypuszczać, że swoje 50. urodziny będzie spędzał w areszcie? Jak to się stało, że dobry glina, lubiany przez podwładnych dowódca, stał się głównym podejrzanym w aferze, która zatacza coraz szersze kręgi? Że zamiast zasłużonej emerytury czeka go sąd i być może więzienie?

Ponad 25 lat był szefem kompanii w Oddziale Prewencji Policji KSP. Pod jego okiem pierwsze kroki w zawodzie stawiało kilka tysięcy młodych funkcjonariuszy. Z wieloma z nich się zaprzyjaźnił i utrzymywał kontakty przez lata. Chwalił się, że w całej Polsce ma swoich wychowanków – dziś komendantów powiatowych i miejskich, dowódców, naczelników prewencji. Nieraz powoływał się też na nazwiska z wysokiej policyjnej półki, kierownictwa KSP, dyrektorów i naczelników KGP.

Wśród znajomych miał opinię człowieka, który wiele może, dla którego nie ma sprawy nie do załatwienia. Życie polega na załatwianiu – to była jego dewiza. Wszystkiego i z każdym. Jest tylko kwestia ceny.

W ostatnich latach podobno popadł w długi. Wtedy (w śledztwie mówi się o latach 2001–2005) zaczął brać pieniądze za swoje usługi. To znaczy za obietnicę załatwienia pracy w różnych służbach MSWiA. Najczęściej w Policji, ale także w Biurze Ochrony Rządu, Żandarmerii Wojskowej, więziennictwie, a nawet w straży miejskiej.

Prokurator postawił mu 27 zarzutów popełnienia czynów z art. 230 par. 1 k.k. Łączna kwota przyjętych przez niego łapówek oscyluje na razie w okolicach 400 tysięcy złotych.

POŚREDNICY

Adam F. nie szukał klientów, to oni szukali jego. Nie było to trudne, bo od lat pracował w tym samym miejscu. Polecali go sobie wzajemnie, jedni przyprowadzali drugich. I tak powstał cały system, niczym spółdzielnia, na czele której stał on – główny załatwiacz.

Niżej była rzesza pośredników. Z Warszawy, z Rzeszowa, z Kielc, z Białegostoku, z Sandomierza, z Piaseczna. Ci, którzy osobiście znali Adama F., dzwonili do niego i pytali: Słuchaj, stary, czy mógłbyś załatwić...? Tu padało określenie przedmiotu „usługi”: praca, pozytywny wynik egzaminu, przeniesienie służbowe, umorzenie postępowania dyscyplinarnego, zaliczenie testów psychologicznych, nawet zmiana kategorii wojskowej. Spektrum było szerokie. Nie odmawiał nigdy.

Ustalali cenę i termin spotkania, na które przyjeżdżał pośrednik, aby przekazać pieniądze.

Na ogół pośrednik nie dopuszczał klienta do „załatwiacza”, dzięki czemu sam dyktował cenę. Taką, żeby zmieściła się w niej także „dola” dla niego. Czasem zdarzało się jednak, że klient musiał spotkać się z Adamem F. bezpośrednio.

I wtedy Adam dowiadywał się, że pośrednik wziął tyle samo, co on. A bywało, że i dwukrotnie więcej. Jak pewien sierżant, który z Adamem ustalił cenę na 5000, a z zainteresowanym na 12 000 zł.

Z czasem system płatności został unowocześniony i pieniądze przelewano Adamowi F. wprost na konto bankowe.

W niektórych przypadkach łańcuszek pośredników był wyjątkowo długi. Pewien fryzjer z małej miejscowości w Świętokrzyskiem oferował załatwienie pracy w Policji wielu osobom z terenu województwa poprzez swojego znajomego, byłego policjanta, który z kolei był kolegą kolegi Adama F. Za skontaktowanie z pierwszym ogniwem tego łańcuszka fryzjer brał z góry 1000 złotych.

KLIENCI

Klientami Adama F. byli najczęściej młodzi ludzie, którzy w taki oto sposób rozpoczynali pracę w Policji. Byli też policjanci z dłuższym

► stażem, jak pewien aspirant, który podpadł za picie alkoholu na służbie i zapłacił 2000 zł za załatwienie mu umorzenia postępowania dyscyplinarnego, czy policjanci, którzy płacili po 1500 zł za załatwienie przeniesienia do CBS. Było kilka młodych kobiet, które za obietnicę pracy w Policji zapłaciły po 4000–5000 złotych, byli słuchacze szkół policyjnych, którym za 2000–3000 złotych załatwiano zdawanie egzaminów, byli kandydaci na funkcjonariuszy BOR za 3000–5000 zł, dwaj bracia, którzy zapłacili 12 tysięcy zł za załatwienie pracy w jednostce wojskowej i młody mężczyzna, który, chcąc wymigać się od wojska, zapłacił 2500 zł za załatwienie zmiany kategorii wojskowej z „A” na „D”.

Klienci Adama F. to głównie dwudziestoparolatki, którzy chcieli dostać pracę gdziekolwiek w Policji i którym załatwiano ją najczęściej w prewencji. Płacili różnie, na początku od 3000 do 5000 złotych, z czasem stawki rosły. Ostatnio wynosiły 15 000 złotych, ale dotyczyły „usługi kompleksowej”, w którą wchodziło załatwienie stałego zameldowania w Warszawie, zmiana kategorii wojskowej z „D” na „A”, załatwienie testu psychologicznego i na koniec przyjęcie do służby.

Niektórzy brali na ten cel kredyt w banku. Dziś są zwolnieni ze służby, a kredyt spłacać trzeba.

Kandydaci, którzy tą drogą stali się policjantami, z czasem sami zostawali pośrednikami i oni z kolei przyprowadzali do Adama F. kolejnych chętnych. Biorąc od nich, rzecz jasna, swoją część łapówki. Jeden z nich powiedział bez ogródek: „Teraz ja ci przyprowadzę klienta, z którego razem ściągniemy kasę”. I tak liczba stróżów prawa, którzy podejmowali służbę, zaczynając od przestępstwa, rosła.

NIEZADOWOLENI

Nie zawsze jednak Adamowi F. udawało się załatwić to, co obiecał. Problem w tym, że pieniądze pobierał z góry. Czasem więc proponował w zamian coś innego. Na przykład Andrzej K. zapłacił 6000 złotych za załatwienie mu pracy w Policji, ale nie zdał testu Multiselect. Ustalono, że w ramach tych samych pieniędzy zostanie pracą w BOR. Obawiając się, żeby i tym razem nie skończyło się kłapą, Adam F. zorganizował podstawienie „sobowtóra” – funkcjonariusza wydziału bojowego z KGP, który za kandydata zdał egzamin ze sprawności fizycznej. „Sobowtór” wziął 100 złotych plus słodycze...

Od braci Michała i Tomasza K. „załatwiacz” dostał 17 000 złotych. Kiedy nie udało się ich przepchnąć przez sito eliminacyjne, aby nie pozabawiać się forsy, zaferował im pracę w jednostce wojskowej i skontaktował w tym celu ze swoim kolegą. Ten pracę załatwił i podzielił się kasą.

Były przypadki, gdy Adamowi F. w ogóle nie udało się wywiązać z opłaconej usługi, a gdy klienci usiłowali odzyskać pieniądze, zwlekał, przekładał terminy, oddawał część, resztę obiecywał w ratach. Wreszcie stawał się nieuchwytny, a jego telefon milczał.

Jego ostatnimi klientami byli dwaj młodzi mężczyźni, którzy mieli dostać się do Policji za 15 000 złotych od głowy. Z góry zapłacili połowę. Nie udało im się pozytywnie przejść procesu rekrutacji, zażądali więc zwrotu zaliczki. Adam F. zastosował technikę uników, trwało to długo, wreszcie obaj zainteresowani powiadomili prokuraturę. Ta wszczęła śledztwo, a wykonywanie czynności powierzyła Biuru Spraw Wewnętrznych KGP.

GLINIARZE W KAJDANKACH

– Jak to? Wczoraj ja prowadziłem podejrzanego w kajdankach, a dzisiaj prowadzą mnie? – dziwił się jeden z zatrzymanych przez BSW policjantów, gdy wieziono go na przesłuchanie.

Zatrzymywani, w większości młodzi policjanci, byli w szoku. Nie widzieli nic złego w tym, że aby stać na straży prawa, najpierw popełniali przestępstwo.

Takich policjantów nam nie potrzeba

mówi insp. Marek Działoszyński,
dyrektor Biura Spraw
Wewnętrznych KGP



– Pozornie wygląda na to, że w tej sprawie kilku bezwzględnych cwaniaków wykorzystano niewiedzę i naiwność młodych ludzi. Ale tak naprawdę nie była to tylko naiwność. Ci, którzy chcieli za pomocą łapówki dostać się do służby w Policji, wykazali się przede wszystkim lenistwem i również cwaniactwem. Lenistwem – bo młodzi, nowocześni – wydawalioby się – ludzie, nie zadali sobie trudu, żeby przez internet czy rozmowę w wydziale kadr sprawdzić, jak wygląda procedura przyjmowania do Policji. Zawierzyli jakimś pośrednikom, którzy udawali wtajemniczonych, a przecież przekazali im wiedzę ogólnie dostępną. Cwaniactwem, bo nie podjęli najmniejszego wysiłku, aby poddać się procedurze, z góry zakładając, że pewniejsze, ale i wygodniejsze jest zapłacenie łapówki. Co z nich byliby za policjanci? Po pierwsze i najważniejsze: zaczynali służbę od przestępstwa, co pozwala przypuszczać, że dawanie albo branie łapówek mogłoby później powtarzać bez żadnych skrupułów. Po drugie: czy nam w Policji potrzeba cwaniaków i leni? Ludzi, którzy nie mają odwagi i determinacji, żeby poddać się określonej procedurze? Dobrze, że ich wyeliminowaliśmy z naszego grona.

Śledztwo w tej sprawie trwa, rozwija się i być może podejrzanych będzie więcej. Sprawa warszawska spowodowała, że problem przyjęć do Policji postanowiliśmy zbadać w całym kraju. Są przesłanki, że takie rzeczy działy się również w innych komendach. Badamy to i chcę tu wyraźnie powiedzieć: **Niech nikt, kto dostał się do Policji przez łapówkę, nie czuje się bezpieczny!** Może więc dla takich osób lepiej będzie, jeśli decyzyję o odejściu ze służby podejmą same, póki jeszcze jest czas. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

– Wielu z nich dostałoby się do Policji bez łapówki, byli wykształceni, sprawni fizycznie. Na pytanie, dlaczego to zrobili, odpowiadali: „Bo wydawało mi się, że inaczej nie mam szans, bo kolega dostał się w ten sposób, bo w Warszawie nie da się inaczej” – opowiadają oficerowie BSW.

Zarząd III Biura Spraw Wewnętrznych KGP prowadzi czynności operacyjne i śledcze w tej sprawie od października 2005 roku. Krąg podejrzanych staje się coraz szerszy, liczba zarzutów rośnie.

W listopadzie br. bilans nadal rozwijającego się śledztwa to: 91 zarzutów postawionych łącznie 35 funkcjonariuszom (w tej chwili już byłym), spośród których 21 aresztowano, 130 zarzutów postawionych 27 osobom cywilnym, 8 z nich aresztowano. Przeważająca większość zarzutów dotyczy przestępstwa płatnej protekcji, ale w trakcie dochodzenia ujawniono też i inne przestępstwa, jak choćby poświadczanie nieprawdy dotyczące zameldowania osób spoza Warszawy ubiegających się o pracę w KSP.

Istniał nieformalny wymóg, aby kandydat na stołecznego policjanta mieszkał w obszarze garnizonu warszawskiego. W śledztwie ustalono dotychczas sześć miejsc adresowych, gdzie fikcyjnie meldowani byli kandydaci do pracy w Policji. W każdym z tych „gniazd” zameldowanych było od 3 do 21 osób. Właściciele lokali, głównie cywile, ale również jeden funkcjonariusz, brali za przysługę od butelki

Nakładem Wydawnictwa Naukowego INPiD UAM ukazała się dwutomowa monografia poświęcona polskiej Policji, zatytułowana „Policja w Polsce. Stan obecny i perspektywy”. Autorami ponad pięćdziesięciu artykułów są pracownicy nauki różnych szkół wyższych i funkcjonariusze specjaliści z różnych dziedzin. W publikacji poruszono takie zagadnienia, jak

O Policji dla wszystkich

m.in. prawo policyjne, etyka i praca Policji, public relations, zarządzanie zasobami ludzkimi, historia formacji czy zagrożenia związane z przestępczością zorganizowaną i terroryzmem. Ważną część monografii stanowią przeprowadzone po raz pierwszy w Polsce badania ankietowe klientów bezpośrednich Policji.

Z monografią policyjną związany jest tom „Samorząd a Policja. Kształtowanie bezpieczeństwa lokalnego”, również wydany przez UAM. Omawia on wybrane zagadnienia dotyczące współpracy jednostek Policji z władzami lokalnymi i prezentuje miejscowości wyróżniające się w poprawianiu bezpieczeństwa publicznego.

Ponieważ nakład obu publikacji jest ograniczony (około 600 sztuk), na razie otrzymały je biblioteki szkół policyjnych oraz placówki uniwersyteckie. Książki można też zamawiać bezpośrednio w wydawnictwie. W przyszłym roku planowane jest wznowienie i uaktualnienie tych publikacji w znacznie większym nakładzie. ■

ALEKSANDRA WICIK



Policja w Polsce. Stan obecny i perspektywy. Praca zbiorowa pod red. Adama Szymaniaka i Wiesława Ciepeli, Wydawnictwo Naukowe INPiD UAM, Poznań 2007, t. I s. 421, t. II s. 352

Samorząd a Policja. Kształtowanie bezpieczeństwa lokalnego. Praca zbiorowa pod red. Adama Szymaniaka, Wydawnictwo Naukowe INPiD UAM, Poznań 2007, s. 284



Historia lubi się powtarzać

Pitawał kojarzy się przede wszystkim z cyklem reportaży kryminalno-sądowych. Ten jest inny – to zbiór felietonów publikowanych przez Stanisława Podemskiego w „Gazecie Wyborczej”, wieloletniego obserwatora sądowego i prawnego publicyście.

Nim jednak rozpocznie się ich lekturę, przebrnąć trzeba przez – zamieszczony na życzenie wydawcy – życiorys autora. Podemski zręcznie wplótł koleje własnego losu w otaczające go realia, nie szczędząc celnych, a nawet kąśliwych komentarzy, a także odniesień do czasów dzisiejszych. Równie trafnych.

Zgodnie z zamierzeniem autora, niecodzienne *curriculum vitae* dobrze obrazuje funkcjonowanie w zawodzie dziennikarskim w niełatwych czasach i okolicznościach (...) wskazuje, jak bardzo przeżycia osobiste wywierają wpływ na poglądy i działalność zawodową.

Jak niełatwe czasy i okoliczności to były, ukazują felietony. Nie ma w nich piętnowania ludzi, którzy mając za zadanie służyć prawu i sprawiedliwości, w praktyce uprawiali bezprawie. Podemski nie przytacza ich nazwisk. Na pełne personalia zasługują u niego jedynie ofiary systemu, niejednokrotnie bohaterowie, jak Edward Wasilewski, represjonowany bohater podziemia wojennego i powojennego, lub ci, którym obce było pojęcie serwilizmu, jak Michał Kulczycki, przewodniczący stołecznego sądu, który mimo nacisków nie wymierzył kary śmierci w głośnej aferze skórzanej (w czasach gomulkowski karą śmierci zagrożone były aż 24 przestępstwa, w tym gospodarcze). Smutna byłaby to lektura, gdyby nie lekkość pióra Stanisława Podemskiego, jego cięte komentarze, często wisielczy humor.

Publicysta odnosi się i do obecnej RP: *Zastanawiam się, na ile te wieloletnie praktyki minionej władzy wpływają jeszcze dziś na kształt naszego prawa własności. Niestety, odnajduję je w toczonych pniaczo przez państwo procesach z obywatelami, w decyzjach administracyjnych (nawet ministrów), przemilczeniach ustawodawstwa i nieuporządkowaniu przez siedemnaście lat tak zwanej reprivatyzacji. Ma swą wymowę fakt, że z trzydziestu dziewięciu ostatnich procesów z własnymi obywatelami przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka państwo polskie przegrało wszystkie.*

Z felietonów wylania się więc czytelne przesłanie: prawo na usługach władzy jest złe, szkodzi społeczeństwu. I to nie tylko w czasach PRL. ■

PRZEMYSŁAW KACAK



wódki do 1500 złotych. W wielu przypadkach podpisy „mieszkańców” były podrabiane, gdyż meldowano ich zaocznie, mimo wymogu osobistego stawiennictwa w urzędzie.

W wydziale kadr komendy stołecznej nie wzbudził podejrzenia fakt, że po kilka osób z różnych stron Polski miało ten sam warszawski adres. I że kolejni kandydaci z tymi adresami powtarzali się w następnych miesiącach.

NIE CHCEMY TAKICH KOLEGÓW

Po ujawnieniu opisanego proceduru w Komendzie Stołecznej Policji zmieniono system doboru.

– Rekrutacja odbywa się centralnie, kandydat zatwierdzany jest przez komendanta stołecznego, a nie kierowników jednostek – mówi komendant stołecznej policji insp. Jacek Olkowicz.

Uważa, że przede wszystkim jednak zmieniła się sytuacja społeczna. Praca w Policji już nie jest tak łakomym kąskiem, jak jeszcze dwa, trzy lata temu. Wręcz przeciwnie.

– Nie ludzie poszukują pracy w Policji, lecz Policja szuka ludzi do pracy. Ogłaszamy to w internecie, w mediach, uczestniczymy

w targach pracy – mówi. – Sytuacja jest jawna i przejrzysta, powszechnie wiadomo, że mamy więcej miejsc pracy niż chętnych.

Jeden z podejrzanych o wręczenie łapówki w zamian za załatwienie pracy w KSP pożalił się na Internetowym Forum Policyjnym. Napisał, że służba w Policji zawsze była jego marzeniem i tylko dlatego, żeby mieć pewność, że się dostanie, dał łapówkę. Został gliną, chce służyć społeczeństwu jak najlepiej, a tymczasem BSW uniemożliwiło mu dalszą karierę. Posypał się grad odpowiedzi od policyjnych internautów, wszystkie w podobnym tonie: jeśli zostałeś policjantem dzięki przestępstwu, to dobrze, że cię już między nami nie ma.

– To bardzo pozytywny objaw – mówi oficerowie BSW. – Znaczą, że policjanci mają zdrowe zasady moralne i nie chcą między sobą czarnych owiec. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Ze względu na toczące się śledztwo niektóre inicjały oraz szczegóły zostały zmienione.

„Trudne” dowody

Każda przechwycona przez Policję partia narkotyków to powód do dumy. Mało kto zdaje sobie sprawę, że taki sukces oznacza też kłopoty. Nie ma bowiem żadnych przepisów wykonawczych mówiących, jak postępować z narkotykami zabezpieczonymi na potrzeby postępowania karnego.

Policja jest zobowiązana do przechowywania takich substancji – nie tylko „własnych”, także tych przejętych przez: Straż Graniczną, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Żandarmerię Wojskową. Jedynie służby wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, które nie prowadzą postępowań przygotowawczych, nie obciążają policyjnych magazynów. Dzieje się tak, mimo że nie ma szczegółowych aktów prawnych dotyczących między innymi: sposobu pakowania substancji odurzających, ich transportu, dokumentowania obrotu nimi między służbami, trybu przekazywania itd. Na dobrą sprawę w ogóle nie jest określone, jak Policja ma postępować z narkotykami. Po raz kolejny została postawiona w sytuacji – masz i radź sobie.

PRZECHOWALNIE PROBLEMÓW

Po nowelizacji kodeksu postępowania karnego, weszło w życie 1 lipca 2003 roku rozporządzenie ministra sprawiedliwości, na mocy którego przechowywanie i niszczenie narkotyków (tylko środków odurzających i substancji psychotropowych i tylko tych zabezpieczonych na potrzeby postępowania karnego) przypisano komendom wojewódzkim i komendzie stołecznej Policji. Minister wskazał, że tzw. trudne dowody, jakimi są narkotyki, powinny być przechowywane w odrębnych magazynach, a nie w magazynach dowodów rzeczowych. Jak mają wyglądać i funkcjonować takie pomieszczenia, jak powinno się pakować i przechowywać narkotyki – to miał z kolei określić, w drodze rozporządzenia, minister zdrowia, zobowiązany do tego przez nową ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii z 2005 roku. Mimo upływu dwóch lat rozporządzenie nie powstało.

Magazyny środków odurzających i substancji psychotropowych w komendach wojewódzkich jednak istnieją i działają. Podobno zabezpieczone są mechanicznie i elektronicznie, mają system wentylacyjny i przeciwpożarowy, a wejść do nich można po dezaktywacji alarmu poprzez wpisanie kodu. Trudno te informacje zweryfikować, bo – z oczywistych względów – nikt nie kwapi się do ujawniania, jak zabezpiecza „trudne dowody”. Właściwie w porządku, ale...

– Nie jestem zwolenniczką kopiowania wszystkich amerykańskich rozwiązań, ale w przypadku magazynów

środków odurzających i substancji psychotropowych przydałoby się naśladownictwo – mówi podinsp. Hanna Kołodziejaska z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego KGP. – Tam z reguły są to oddzielne budynki z dźwięko- i pyłoszczelnymi pomieszczeniami, śluzami wejściowymi, wzmocnioną ochroną. A mimo to i im zdarzają się „wypływy” narkotyków, a nawet napady na te magazyny. U nas tylko komenda stołeczna ma wydzielony do tego celu budynek. W pozostałych magazyny znajdują się w budynkach komend wojewódzkich, gdzie nie tylko pracują osoby zatrudnione w Policji, ale także przychodzą interesanci. Obowiązujące nas przepisy dotyczące gospodarowania odpadami absolutnie nie zezwalają na to, by magazyny łączone były z biurami.

Nie sprecyzowano też, jak trzeba pakować i przechowywać „trudne” dowody.

– A ma to istotne znaczenie, bo niektóre substancje po określonym czasie lub w określonej temperaturze zaczynają zmieniać swoje właściwości – mówi podinsp. Kołodziejaska. – Co prawda nie do tego stopnia, żeby z amfetaminy zrobił się cukier, ale jednak. Poza tym część paruje, a to oznacza wyziewy szkodliwe dla pracujących tam osób.

– Już w szkole uczą nas, że powinno się izolować kwas od zasad – mówi Piotr I. z CBS. – Tymczasem w magazynach izolacją są niekiedy tylko półeczki lub przegródki.

BMK – BĘDZIESZ MIAŁ KŁOPOTY

Istniejące magazyny w komendach wojewódzkich z pewnością nie są też przystosowane do przechowywania prekursorów, bo – przynajmniej w teorii – to nie Policja ma się nimi zajmować. Ze względu na ich bardzo szkodliwe właściwości minister sprawiedliwości w swoim rozporządzeniu wskazał wojskowe instytuty, w magazynach których powinny być przechowywane zabezpieczone prekursory – dzielone na dwie grupy: trujące, duszące i parzące (do tych zaliczany jest benzynometyloketan – BMK) oraz wybuchowe i łatwopalne. Pierwszymi powinien zajmować się Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii, który jednak konsekwentnie odmawia przyjmowania czegokolwiek (np. na początku października odmówił KWP w Lublinie odebrania zatrzymanej na potrzeby postępowania karnego rtęci). Drugimi – Wojskowy Instytut Techniki Uzbrojenia (też niczego nie przyjmuje) oraz Wojskowy Instytut Techniki Inżynierijnej (przyjmuje tylko próbki partii, reszta musi zostać w magazynach policyjnych).

Powody kolejnych odmów są identyczne: brak powierzchni magazynowej. Kłopot spada na Policję.

– Z reguły prekursory trzymane są w jednostkach, które prowadzą sprawy, chyba że uda się szybko uzyskać od sądu postanowienie o zniszczeniu dowodów

z uwagi na trudności w przechowywaniu – mówi Piotr I. (CBS ma najczęściej do czynienia z BMK). – O takie postanowienie niełatwo. Kiedyś, nim sąd wydał decyzję o niszczeniu BMK, policjanci przez trzy miesiące pilnowali kontenera, w którym je znaleziono. W końcu zapadła, bo BMK jest na tyle żrące, że przedziurawiło i beczki, i kontener. Groziło skażenie gleby.

BMK jest bodaj najbardziej popularnym prekursorem służącym do produkcji amfetaminy – polskiej specjalności.

– Na podstawie art. 232a k.p.k. można niszczyć dowody, w tym narkotyki, zatrzymane na potrzeby postępowania karnego, ale jedynie na wniosek prokuratora i za zgodą sądu – mówi Piotr. – Wspólnie z Biurem Prawnym KGP oraz Głównym Inspektoratem Farmaceutycznym opracowaliśmy nowelizację tego artykułu, zezwalającą na niszczenie ich z urzędu. Mamy nadzieję, że jeszcze w tym roku zajmie się nią parlament.

SĄD SĄDEM, A...

Kolejnym pomysłem, którym Ministerstwo Sprawiedliwości próbowało „uszcześliwić” Policję, było przydzielenie jej procesu niszczenia narkotyków. Pomysł wybudowania specjalnych spalarni upadł ze względów finansowych. Komendy wojewódzkie z reguły korzystają ze spalarni odpadów medycznych któregoś z lokalnych szpitali (choć w jednym z województw jeszcze niedawno korzystano z usług miejskiej spalarni śmieci, zupełnie nieprzystosowanej do utylizacji odpadów niebezpiecznych).

– Zajmujemy się tym, ale wychodzimy z założenia, że powinny to robić urzędy skarbowe – mówi podinsp. Kołodziejska. – Potwierdza to zresztą orzecznictwo Sądu Najwyższego, który określił jedynie kilka specyficznych sytuacji, kiedy za niszczenie narkotyków miałaby odpowiadać Policja. Ministerstwo Finansów nie chce tego jednak uznać i wręcz wysłało do urzędów skarbowych pouczenie, by nie przyjmowały do niszczenia narkotyków zabezpieczonych na potrzeby postępowania karnego.

Mimo braku ścisłych przepisów komendy wypracowały w miarę jednolity wzorec postępowania przy niszczeniu narkotyków. Spalanie odbywa się w obecności policjanta prowadzącego sprawę, depozytariusza oraz zazwyczaj prokuratora lub przedstawiciela sądu, a także przedstawiciela Wojewódzkiego Inspektoratu Farmaceutycznego.

Z rzadka zdarza się, że – po uzyskaniu decyzji sądu – niewielkie ich ilości przekazywane są innym instytucjom; na przykład w tym roku KWP w Katowicach dwukrotnie przesłała narkotyki do Zakładu Kynologii Policijnej w Sułkowicach jako materiał do ćwiczeń z psami.

W KONWOJU... KOLEGÓW

Różnorodność cechuje natomiast metody dostarczania narkotyków do spalarni – znowu na skutek braku przepisów wykonawczych. W garnizonie lubelskim akcje takie przeprowadza się jedynie dwa razy w roku, a konwój zabezpieczany jest przez funkcjonariuszy z pododdziałów prewencji Policji; o terminie i trasie przejazdu wiedzą tylko osoby z komisji obecnej przy niszczeniu.



W województwie lubuskim ładunek asekurowany jest z kolei przez antyterrorystów.

– Kiedy przyszedłem do pracy, zapowiedziano mi, że czy ukradną nam gram, czy dziesięć kilo i tak pójdziemy siedzieć, dlatego zawsze narkotyki eskortują funkcjonariusze AT – mówi depozytariuszka magazynu środków odurzających i substancji psychotropowych KWP w Gorzowie Wielkopolskim. – Nie jest jednak określone, ilu ich ma być.

Jeszcze inaczej radzą sobie na Podlasiu, gdzie do spalarni narkotyki konwojują, wzmocnieni kolegami z wydziału, sami dochodzeniowcy.

– Narkotyki zaliczane są do tzw. odpadów niebezpiecznych, wymagających specjalnych procedur – mówi podinsp. Kołodziejska. – Powinniśmy kupić siedemnaście specjalistycznych samochodów, przynajmniej po jednym dla każdej komendy wojewódzkiej oraz komendy stołecznej. W trakcie przewożenia narkotyków powinny one być konwojowane przez dwa radiowozy, jeden z przodu, drugi z tyłu. Mówimy tu jednak o rozwiązaniu modelowym, nieistniejącym w rzeczywistości.

ZMIANA PO WYBORACH

Podinspektor Kołodziejska zaznacza jednak, że już wkrótce bałagan z przepisami może się zakończyć.

– O ile dotychczas Ministerstwo Sprawiedliwości nie wykazywało najmniejszego zaangażowania, o tyle Ministerstwo Zdrowia zrozumiało już, że problem jest poważny – mówi. – Od Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji przejął go Główny Inspektorat Farmaceutyczny. Spotkaliśmy się, mogliśmy przedstawić nasz punkt widzenia i zostaliśmy zrozumiani. Oni sami też jednak nie są w stanie wszystkiego przeformułować, bo niezbędne są regulacje z wielu dziedzin, choćby: ochrony środowiska, transportu, a przede wszystkim procedury karnej. Potrzeba rozporządzenia nie jednego ministra, który porozumie się z drugim, a całej rady ministrów. I projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii w tym zakresie przygotowaliśmy, ale nie było sensu ślać go w okresie przedwyborczym. Do końca tego roku projekt powinien jednak trafić do Sejmu. ■

Każda partia przechwyconych narkotyków to powód do dumy Policji. A potem jej zmartwienie



Jak mają funkcjonować magazyny narkotyków? Policjanci od dwóch lat czekają na przepisy

Za południową granicą

Chociaż Czechy i Słowacja od ponad 10 lat są odrębnymi państwami, nadal wiele je łączy. Niedługo policjanci z tych krajów, wraz z polskimi funkcjonariuszami, będą patrolowali naszą południową granicę. Ponieważ warto znać sąsiadów, w tym numerze przedstawiamy policję czeską, w kolejnym zaś – słowacką.

Czechy od niedawna mają 14 województw (tzw. krajów), które obsługują 8 komend wojewódzkich. Na czele Policie České republiky (PČR) stoją prezydent i Prezydium Policji. Bezpośrednio podlegają im m.in. jednostki: lotnicza, antyterrorystyczna oraz ds. szkolenia pletwonurków, zespoły ds. kynologii i hipologii, a także biuro ochrony rządu i Orkiestra Straży Zamkowej i Policji.

Jednym z pionów jest tzw. policja przygraniczna. W związku z przystąpieniem Czech do Schengen nie będzie zlikwidowana, ale przeniesiona na lotniska.

Podobnie jak w Polsce, w Czechach nie ma policji municypalnej. Jej obowiązki pełni městská policie, czyli straż miejska.

Czescy stróże prawa jeżdżą zazwyczaj skodami

MÓWIĆ JĘZYKIEM SĄSIADA

Z policjantami czeskimi z Ostrawy, Liberca, Pragi i Brna od dawna współpracują policjanci dolnośląscy, opolscy i śląscy. Dlatego w Opolu grupa Polaków uczyła się podstaw języka czeskiego, a w KPP w Cieszynie, w ramach Inicjatywy Wspólnotowej Interreg III A, zrealizowano projekt językowy *Komunikacja bez granic – mów językiem swojego sąsiada*. Od stycznia do października 20 funkcjonariuszy i pracowników cieszyńskiego KPP uczęszczało na kurs czeskiego. Zajęcia zakończył egzamin podczas obozu językowego w Terlicku. W przedsięwzięciu uczestniczyli też czescy policjanci, co pozwoliło na bezpośrednie sprawdzenie nabytych przez Polaków umiejętności i wymianę doświadczeń zawodowych.

POLICJA NA GRANICY

Program szkolenia dla patroli transgranicznych opracowała Szkoła Policji w Katowicach. Obejmuje on m.in. zapoznanie się z procedurami prawnymi obu krajów. Pierwsze szkolenie odbyło się w listopadzie tego roku. I w listopadzie zaczęły się wspólne patrole policjantów dolnośląskich i czeskich na terenie naszych państw.

KWP w Katowicach przygotowała pozycję *Europa bez granic. Podręcznik dla policji przygranicznej* w czterech



W Pradze o drogę zawsze można spytać czeskiego policjanta



wersjach językowych: polskiej, czeskiej, słowackiej i angielskiej. Znaleźć tam można podstawowe pojęcia związane ze służbą policyjną, wyciągi z aktów prawnych, dane teleadresowe, wzory umundurowania poszczególnych służb oraz mapę pogranicza.

Najlepiej jednak o efektach współpracy policji czeskiej i polskiej świadczy wyróżnienie, jakie wspólnie otrzymało trzech śląskich oficerów kryminalnych i sześciu policjantów z Pragi i Ostrawy. W lipcu tego roku z rąk ministra spraw wewnętrznych Czech i prezydenta czeskiej policji odebrali oni nagrodę za „Policyjny Zespół Roku 2006”.

DURA LEX – NA DRODZE

Podróżując po Czechach autem, warto przestrzegać przepisów ruchu drogowego. Czeska policja bowiem restrykcyjnie karze piratów drogowych. Kierowcy, którzy poruszają się po czeskich autostradach oraz po niektórych drogach szybkiego ruchu, powinni wykupić winietę. Od grudnia tego roku cena winiety 7-dniowej to 220, a miesięcznej 330 koron (odpowiednio ok. 30 i 45 zł). Za brak winiety wymaganej na danym odcinku drogi grozi mandat do 5 tys. koron (ok. 670 zł).

W Czechach jazda pod wpływem alkoholu lub narkotyków to przestępstwo. Nie ma dopuszczalnego stężenia tych środków we krwi. Kierowca pod ich wpływem dostanie mandat od 10 do 50 tys. koron (od 1350 zł do nawet 6700 zł) i od 3 do 7 punktów karnych.

Za przekroczenie prędkości zapłacimy od 1 do 10 tys. koron i dostaniemy od 2 do 5 punktów karnych. Przekraczanie dozwolonej prędkości, zwłaszcza w miastach, jest karane bardzo surowo.

Zimą dobrze zaopatrzyć auto w opony zimowe. Do obowiązkowego wyposażenia samochodu należą: apteczka, trójkąt ostrzegawczy, zapasowe żarówki oświetlenia zewnętrznego oraz sygnalizacji, bezpieczniki, koło zapasowe, podnośnik samochodowy i klucz do de-



Patrole na motocyklach to zwykły widok u stóp czeskiego Hradu

montażu kół. Dodatkowo zaleca się posiadanie gaśnicy, kamizelki odblaskowej, latarki, liny holowniczej, kabli do podłączenia akumulatorów oraz narzędzi do usuwania drobnych usterek.

Od 2006 roku w Czechach obowiązuje jazda na włączonych światłach mijania przez cały rok. Kierowca może rozmawiać przez komórkę wyłącznie przez zestaw głośnomówiący.

Za zdobycie 12 (tyle wynosi limit) punktów karnych tracimy prawo jazdy. Jazda po czeskich drogach bez tego dokumentu kosztuje około 30 tys. koron, czyli ponad 4 tys. zł. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. Marcin Wicik, Przemysław Kacák,
KWP w Katowicach (okładka podręcznika)

Czy wiesz, że

1. Umowę między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czeską o współpracy w zwalczaniu przestępczości, ochronie porządku publicznego oraz o współpracy na terenach przygranicznych podpisano 21 czerwca 2006 r., a ratyfikowano 2 sierpnia 2007 roku.
2. W czeskiej policji pracuje około 47 400 policjantów i 11 600 cywilów. Początkujący policjant otrzymuje miesięcznie 14 840 koron brutto (około 2 tys. zł) oraz dodatek od 1 do 3 tys. koron (dla Pragi).
3. Grupa Szybkiego Reagowania (URNa – Útvar rychlého nasazení) to jednostka antyterrorystyczna policji czeskiej. Wchodzi w skład Team6, elitarniej grupy AT misji ONZ w Kosowie.
4. Czeska Fundacja Policjantów i Strażaków *Pomoc w potrzebie* w tym roku obchodzi 5-lecie istnienia. Ma pod opieką 50 rodzin i działa w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wzorowana jest na naszej Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Obie fundacje współpracują ze sobą.

5. W 2001 r. dyrektorzy policyjnych laboratoriów kryminalistycznych z Polski (CLK KGP), Czech (ICP) i Słowacji (KEU) utworzyli grupę TRIADA. Jej członkowie pomagają sobie w skomplikowanych ekspertyzach, wymieniają informacje o nowych metodach i technikach badawczych oraz organizują wspólne warsztaty i konferencje.

6. Handlarze narkotyków wykorzystują terytorium Republiki Czeskiej jako punkt przeladunkowy heroiny z Azji Południowo-Wschodniej oraz jako etap w tranzycie kokainy z Ameryki Południowej do Europy Zachodniej. Czechy są też państwem tranzytowym dla przerzutu ofiar handlu ludźmi do państw Europy Zachodniej. Kraj ten stanowi punkt docelowy głównie dla kobiet z Ukrainy i Bułgarii. Obywatelki Republiki Czeskiej, zwerbowane przez osoby organizujące handel ludźmi, trafiają najczęściej do Niemiec, Austrii i Holandii.

7. O Muzeum Policji České republiky pisaliśmy w „Policji 997” w październiku br. Powstało ono w 1991 r. i mieści się w Pradze.

Najlepszy przyjechał z Kielc

– Widziałem, jak bili się młodzi ludzie, chyba mieli nóż, tak na pewno, potem jeden z nich upadł, reszta uciekła – głos w słuchawce jest nerwowy, zdania urywane.

Dyżurny chce wydobyć jak najwięcej informacji. Okazuje się, że człowiek, który zadzwonił na Policję, jest cały czas schowany za drzewem w parku, gdzie doszło do bójki. Nie chce podać swoich danych, boi się o życie.

OFIARA UMIERA

Według jego relacji ranny oddał się w kierunku postoju taksówek, zostawiając za sobą ślady krwi. Dyżurny wysłał na miejsce patrol i karetkę pogotowia. Niestety, ranny umiera



w drodze do szpitala. Za chwilę ten sam dyżurny odbiera informację o awanturze domowej. Dzwoni sąsiadka, mówiąc, że zza ściany słychać wyzwiska, płacz dzieci, a mężczyzna krzyczy, że wszystkich pozabija. Ma broń. Na miejsce wyjeżdża kolejny patrol, a w tym czasie policjanci z okolic parku dają znać, że prawdopodobnie zatrzymali sprawcę rozboju. Pod drzwiami, gdzie nie milknie awantura, zjawia się negocjator. On także nie może nawiązać kontaktu z szaleńcem. Do dyżurnego dzwoni kobieta, mówiąc, że właśnie straciła 500 zł – skusiła się początkową wygraną i zaryzykowała grę w trzy kubki... Grupa AT wkrótce zastąpi negocjatora.

SERCE JEDNOSTKI

Założenia symulacyjne podczas turnieju dyżurnych każdy z uczestników miał takie same. Reakcje były jednak różne.

– Znajdujemy się w doborowym towarzystwie siedemnastu najlepszych dyżurnych z całej Polski – mówił podinsp. Leszek Dyduch z Zakładu Służby Prewencyjnej CSP w Legionowie, który był w komisji sędziowskiej. – Jednak i oni nie ustrzegli się błędów. Może zżarła ich trema, że są oceniani, że wszystko jest nagrywane, ale przy ich doświadczeniu nie powinno stanowić to żadnego problemu. Niektórzy nadmiernie rozkręcali spiralę czynności, powiadamiali wszystkie możliwe służby, od razu dzwonili do komendanta, niepotrzebnie skupiali się na szczegółach w sytuacji, gdzie liczył się czas.

– Dyżurny jest sercem i mózgiem jednostki – dodaje kom. Andrzej Swobut, koordynator ds. doskonalenia służb dyżurnych w Głównym Sztabie Policji. – Musi być pewny tego, co robi, jest reprezentantem komendanta. To, w jaki sposób potraktuje obywatela, będzie rzutowało na wizerunek Policji.

Praca dyżurnego to jedno z bardziej stresujących, odpowiedzialnych, narażonych na wypalenie zawodowe zajęć w Policji.

DLA SYNA

Druga część turnieju polegała na rozwiązaniu testu sprawdzającego wiedzę zawodników.

– Zwyciężyliście wszyscy, każdy okazał się w swoim województwie najlepszy – powiedział na zakończenie konkursu nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji.

– Wyróżniamy trójkę zwycięzców, a wszyscy pozostali mają czwarte miejsce – wtórował podinsp. Ireneusz Koziarek z SP w Słupsku, który był przewodniczącym składu sędziowskiego.

Najlepszym dyżurnym okazał się nadkom. Jacek Pisarek z KWP w Kielcach, który został



jednocześnie triumfator konkurencji symulacyjnej. Drugie miejsce zajął mł. asp. Andrzej Adamski, reprezentujący KWP w Katowicach, a trzecie nadkom. Radosław Skupiński z KWP w Łodzi. Najlepszy wynik testu osiągnęła jedyna kobieta wśród rywalizujących dyżurnych, podkom. Iwona Wollenberg-Romaniewicz z KWP w Bydgoszczy.



– Startowałem po raz drugi w turnieju – powiedział „Policji 997” Jacek Pisarek, zwycięzca. – W ubiegłym roku niewiele brakowało, abym był w trójce najlepszych. Teraz udało mi się osiągnąć to, co w tamtym roku zaplanowałem. Jestem szczęśliwy, ten sukces dedykuję mojemu synowi Wiktorowi Karolowi, który urodził się 21 października br. Turniej zaczął się 21 listopada i to „oczko” okazuje się dla mnie łaskawe. Chcę też podziękować kolegom, szczególnie tym starszym stażem, od których wiele się nauczyłem.

Zwycięzca turnieju ma 37 lat. W Policji pracuje od 1991 r. Od lutego tego roku jest dyżurnym KWP w Kielcach, wcześniej pracował jako pomocnik dyżurnego. Jeszcze wcześniej przez siedem lat był dzielnicowym. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

I tak nie dogodzą każdemu

Jestem funkcjonariuszem OPI i chciałbym podzielić się uwagą na temat nowego wzoru umundurowania dla Policji. Wszystko ładnie, pięknie w tej nowej wersji, są kieszenie itd., ale moim skromnym zdaniem rozmieszczenie wyposażenia f-sza do służby to indywidualna sprawa.



Każdy ma swoje nawyki i miejsca, gdzie wyposażenie optymalnie umożliwia jego szybkie i skuteczne użycie. Nie można narzucić, żeby radiostacja była tu, a notatnik tam itd... Jakkolwiek by się starali nasi styliści, to i tak nie dogodzą każdemu z nas. Kieszenie w spodniach i kurtce, owszem, ale indywidualne wymagania co do rozmieszczenia i funkcjonalności może zapewnić tylko kamizelka taktyczna, modułowa, z możliwością indywidualnego dla każdego z nas doboru miejsca dla kajdanek, RMG, notatnika, opatrunku

i wszelkiego rodzaju innego wyposażenia. Kamizelka ta nie powinna być skonfigurowana z kuloodporną, która wg mojej wiedzy powinna dokładnie przylegać do ciała. Kamizelka taktyczna może być ponadto używana całosezonowo na kurtkę, polo czy golf, a w razie nieszczęścia można ją szybko i bezurazowo zdjąć. (...)

Przedstawiona kurtka to po prostu żenujące rozwiązanie. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której policjant zmuszony jest podjąć pościg w takiej kurtce, w której tak „wspaniale” rozmieszczone wyposażenie osobiste swobodnie faluje wraz z luźną tkaniną kurtki. (...) Czy nikt w szkole nie chodził na lekcje fizyki, to nawet nie trzeba być geniuszem, wystarczy trochę popracować na ulicy, żeby do tego dojść. Panowie, niech ten mundur w końcu będzie dla nas, a nie dla was, dajcie nam takie rozwiązanie, które nie skreśli na starcie policjantów leworęcznych (a tacy też są przecież), takie mundury, które ułatwią nam pracę, a nie będą w niej przeszkadzać. Obecnie stosowana przez nas kamizelka taktyczna, pomimo swych wad, jest o niebo lepszym rozwiązaniem niż proponowana kurtka.

☆☆☆

Chciałbym się dowiedzieć, w jakim celu szkoły Policji testują mundury? Oni tam uczą teorii, a praktyka to zupełnie co innego! Poprzednią bluzę też wymyślili logistycy i zapraszam ich w tej bluzie na interwencję. Jaka tandeta!

Będę próbował do skutku

Jestem wiernym czytelnikiem miesięcznika „Policja 997”. Mam 19 lat. Moim celem w życiu było od zarwaze zostać funkcjonariuszem Policji. Jestem tegorocznym maturzystą i staram się o przyjęcie do służby kandydackiej w Oddziale Prewencji Policji.

Mój wybór służby w Policji jest uzasadniony i przemyślany. Większość osób z mojego otoczenia uważa, że służba w tej formacji jest niebezpieczna oraz bardzo mało płatna, więc szkoda narażać życie i zdrowie dla takiej pracy. Ja natomiast uważam, że w życiu liczy się pasja – to, co chcę robić. Nie zależy mi na pieniądzach, lecz na mojej życiowej misji, jaką jest pomoc ludziom, a także dbanie o bezpieczeństwo.

Właśnie przeczytałem w nowym numerze miesięcznika „Policja 997” w artykule „Policja bierze wszystko” notowania w badaniach opinii publicznej. W tej chwili Policja cieszy się lepszą oceną działalności niż

w ubiegłych latach. Dlatego nie rozumiem, dlaczego brakuje chętnych do służby (...).

Pamiętam, że w poprzednich latach kandydatów było więcej, a procedura kwalifikacyjna trudniejsza. Teraz, przy takich ułatwieniach, nie ma ludzi. Oczywiście, że to nie jest praca dla wszystkich, ale są ludzie z odpowiednimi predyspozycjami, którzy mogą zostać policjantami. Natomiast z mojej miejscowości większość osób woli wyjechać na saksy i tam pozostać w celach zarobkowych. Według mnie młodzi ludzie nie mają ambicji, nie wiedzą, jak zaplanować swoją przyszłość. (...) U mnie w rodzinie zawód policjanta jest na wysokim poziomie.

Moim marzeniem jest służba w wydziale prewencji, ponieważ jest w nim częsty kontakt z ludźmi, gdzie można poznać ich problemy, pomóc im w trudnych sytuacjach. Jeśli trzeba, będę próbował do skutku zostać stróżem prawa.

Kierownikiem posterunku być

Dla wielu policjantów wydania Waszej gazety są świetnym źródłem informacji o naszym środowisku, aktualnych wydarzeniach, ciekawostkach. Jesteście też miarodajni w zakresie interpretacji nowych przepisów i dysponujecie wiedzą, czego się spodziewać w przyszłości. Może pomożecie uspokoić pewne – raczej wąskie – grono policjantów zbulwersowanych ostatnio wprowadzonymi podwyżkami uposażeń policjantów grup 6–7. Sprawa dotyczy stanowiska, które nazywa się „kierownik posterunku Policji”. I ja, i wszyscy znani mi zajmujący takie stanowisko jesteśmy przekonani, że Pan Minister nie wie, że taki twór istnieje w strukturach Policji. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że znacznymi podwyżkami objęto kierowników rewirów dzielnicowych (awans z grupy 7 do 8), a zapomniano o nas – kierownikach posterunków. Dla jasności: w naszej komendzie kierownik rewiru nadzoruje pracę co najwyżej 3–4 dzielnicowych i jest to jedyny zakres jego obowiązków.

Kierownicy posterunków w strukturach swoich jednostek mają zazwyczaj kilkunastu policjantów tworzących zespoły ds. prewencji oraz ds. kryminalnych. Siłą rzeczy ich zakres obowiązków jest szerszy – od nadzoru nad pracą dzielnicowych, służb patrolowo-intwencyjnych, nad postępowaniami przygotowawczymi (wykrywalność) po pełną odpowiedzialność za całokształt pracy jednostki. W przypadku realizacji zarządzenia nr 528 KGP w sprawie form i metod wykonywania zadań przez dzielnicowego i kierownika rewiru dzielnicowych jak najbardziej jesteśmy traktowani jako kierownicy rewirów i odpowiadamy za organizację pracy dzielnicowych i ich wyniki. Tymczasem przy okazji podwyżek okazało się, że nam podwyżki nie przysługują. Pozostaliśmy na swoich grupach (siódmych) z mnożnikiem niższym niż np. podlegli nam bezpośrednio asystenci (odpowiednio wynosi on 1,21 i 1,27). Logika podpowiada (a ambicja czasami nie pozwala), że czas opuścić to stanowisko, przeprowadzić kilka czynności dziennie, pójść do domu po 8 godzinach i spokojnie mieszkać z rodziną, niż wiecznie zaprzętać sobie głowę tym, co, jak i z kim zrobić, żeby wywiązać się z wszelkich nałożonych obowiązków, mierników itp., itd. Większość kolegów z tych stanowisk nosi się z takim zamiarem, nie licząc już na obiektywną ocenę naszej służby i przynajmniej namiastkę sprawiedliwości w realizacji podwyżek uposażeń.

PS. Nie chciałbym, żeby moje wynurzenia odebrano jako pazerność na pieniądze (bardzo często pracowałem i pracuję „dla idei”, z zamiłowania do służby, z poczucia obowiązku), a tak to może być przez niektórych odebrane.





Katyń pamiętamy

Mimo listopadowego zimna i deszczu uroczystości upamiętniające ofiary Katynia trwały na warszawskim placu Piłsudskiego dwa dni. Odczytano nazwiska funkcjonariuszy Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Straży Granicznej i Służby Więziennej, którzy w 1940 roku zginęli w Katyniu, Twerze, Miednoje, Charkowie i w innych miejscowościach byłego ZSRR. Wśród 14 113 odczytanych nazwisk 5571 należało do policjantów. Wszyscy polegli na Nieuldzkiej Ziemi zostali awansowani o stopień.

Wśród zgromadzonych przed Grobem Nieznanego Żołnierza byli przedstawiciele władz państwowych i służb mundurowych, wśród nich policjanci. Byli członkowie Rodzin Katyńskich. Zabrakło ich kapelana, św. pamięci ks. prałata Zdzisława Jastrzębca Peszkowskiego, który zmarł w październiku. Jego pamięć uhonorowano 15 listopada w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, gdzie imię ks. Peszkowskiego nadano auli centrum konferencyjnego. Losom polskich policjantów po wrześniu 1939 poświęcono seminarium „Policyjne znaki pamięci”. ■

zdj. Andrzej Mitura

Policjant też człowiek

Zgodnie z poleceniem nadinsp. Tadeusza Budzika, komendanta głównego Policji, do końca 2007 roku zostaną wyłonieni, w drodze otwartego konkursu, pełnomocnicy komendantów wojewódzkich Policji ds. ochrony praw człowieka. Będą czuwać nad tym, by w sposób zgodny z międzynarodowymi standardami praw człowieka byli traktowani zarówno klienci Policji, jak i policjanci.

Trwające właśnie konkursy na pełnomocników KWP mają charakter otwarty. Oprócz wymogów formalnoprawnych kandydat powinien posiadać:

- ukończone szkolenie z zakresu ochrony praw człowieka,
- doświadczenie w działalności na rzecz ochrony praw człowieka,
- doświadczenie w organizowaniu i/lub prowadzeniu szkoleń,
- komunikatywną znajomość języka angielskiego,
- doświadczenie we współpracy z podmiotami pozapolicyjnymi,
- umiejętność opracowywania i realizacji projektów.

Komisarz Rady Europy zalecił, by w Polsce powstało niezależne ciało monitorujące Policję, które będzie rozpatrywało wszelkie przypadki łamania praw człowieka przez Policję. Rządowy projekt stosownych przepisów jest w uzgodnieniach międzyresortowych. ■

Brydż w Legionowie

Centrum Szkolenia Policji w Legionowie zaprasza brydżystów (również emerytów i rencistów) na XII Mistrzostwa Policji w Brydżu Sportowym, które odbędą się w dniach 25–27 stycznia 2008 r. Imprezie patronuje komendant główny Policji. 6-osobowe reprezentacje należy zgłaszać do 11 stycznia 2008 r. pod numer faksu (0-22) 605-35-05. Wymagane są informacje dotyczące składu drużyny. Organizatorzy zapewniają bezpłatne zakwaterowanie w bazie koszarowej CSP oraz odpłatne wyżywienie zgodnie z obowiązującymi stawkami.

Szczegółowych informacji o mistrzostwach w zakresie logistycznym udzielają: rzecznik prasowy CSP podinsp. Anna Galant – tel. (0 22) 605-32-29 oraz Urszula Grądzka – tel. (0 22) 605-36-83, w zakresie sportowym Stanisław Kraszewski – tel. (0 22) 605-47-98, tel. kom. 0 605-950-297. ■



Grójec po latach

Sprawy 12 spośród 60 podejrzanych funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji w Grójcu (woj. mazowieckie) trafiły do sądu. Prokurator zarzuca policjantom nierejestrowanie zgłaszanych kradzieży lub rozbojów i poświadczanie nieprawdy. Przestępstw mieli dopuszczać się od stycznia 2001 roku do października 2003 roku w Grójcu i na giełdzie samochodowej w Słomczynie. Policjanci nie przyznają się do winy. Są zawieszeni w służbie. Grozi im kara do 5 lat więzienia. ■



Stołeczni śpiewająco

Chór Komendy Stołecznej Policji przyjmie w swoje szeregi policjantów płci obojga, którzy potrafią i lubią śpiewać. Informacji udziela dyrygent Sylwia Krzywda: 0 507 216 642. ■

Święta bez granic

O północy 21 grudnia 2007 r. na przejściach granicznych między Polską a Czechami, Słowacją i Litwą podniosą się szlabany. Paszporty nie będą też nam potrzebne na granicy morskiej. Tylko na lotniskach kontrole paszportowe zostaną utrzymane do końca marca przyszłego roku, z przyczyn technicznych.

Polska przygotowywała się do otwarcia granic kilka lat. Stan przygotowań badała dziewięć misji Komisji Europejskiej. Unijni urzędnicy chwalili efekty.

System Informacyjny Schengen (SIS) działa już od września. Policja dysponuje 20 tys. stanowisk dostępowych systemu, Straż Graniczna – 3,5 tys. W Polsce odnotowano w tym czasie ponad 3 tysiące „trafień” systemu – osób poszukiwanych lub niepożądanych w 24 państwach UE.

Wejście Polski do strefy Schengen kosztowało ponad 1,2 mld zł – były to pieniądze unijne i budżetowe.

Decyzja o wyznaczeniu terminu otwarcia granic zapadła 8 listopada br. w Brukseli, gdzie ostatnią wizytę składał Władysław Stasiak jako minister SWiA. Kiedy 22 listopada jego następcą, Grzegorz Schetyna, omawiał w Niemczech szczegóły otwarcia granic, tamtejsi policjanci demonstrowali przeciwko „otwarceniu granic dla kryminalistów”. ■

Oficerowie łącznikowi na Wschodzie

Nowym oficerem łącznikowym polskiej Policji na Ukrainie jest od listopada nadinsp. Waldemar Jarczewski, były zastępca komendanta głównego Policji. Od 6 grudnia w Rosji będzie nas reprezentował mł. insp. Dariusz Drzał. ■



Listopadowi generałowie

Z okazji Święta Niepodległości w Policji przybyło czterech nadinspektorów. 11 listopada generalskie szable odebrali z rąk prezydenta RP komendant główny Policji – Tadeusz Budzik, jego zastępcy: Arkadiusz Pawełczyk i Ferdynand Skiba oraz komendant wojewódzki Policji w Szczecinie – Tadeusz Pawlaczyk. Na wyższe stopnie oficerskie mianowano 100 policjantów. ■

oprac. IF
zdj. Andrzej Mitura

Przepisy pilnie potrzebne

O tym, że uzupełnienie i uporządkowanie przepisów dotyczących doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości celem wytrzeźwienia do miejsca zamieszkania lub pobytu jest koniecznością, świadczą liczby: w 2005 r. – 97 917 osób doprowadzonych, w 2006 r. – 98 864¹.

Mając na względzie złożoność czynności doprowadzenia osoby w stanie nietrzeźwości w ogóle – już na etapie analizowania okoliczności uzasadniających (bądź nie) przeprowadzenie badania lekarskiego takiej osoby, następnie przez podjęcie decyzji o doprowadzeniu (dowiezieniu) nietrzeźwego do miejsca zamieszkania i pozostawieniu go tam – na doprowadzających czyha wiele okoliczności sprzyjających popełnieniu błędu, co może skutkować zarzutem niedopełnienia obowiązków bądź przekroczenia uprawnień.

STAN PRAWNY

Podstawą doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości w celu wytrzeźwienia jest ustawa z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (tekst jednolity: Dz.U. z 2002 r. nr 147, poz. 1231 z późn. zm.).

Przepisy ustawy nie precyzują trybu doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości do izby wytrzeźwień, jednostki Policji, zakładu opieki zdrowotnej lub innej właściwej placówki utworzonej lub wskazanej przez jednostkę samorządu terytorialnego (również przyjmowania i zwalniania tych osób) albo do miejsca zamieszkania lub pobytu (dalej: do miejsca zamieszkania). Także kwestia dokumentowania tych czynności (doprowadzania, przyjmowania i zwalniania) nie została uregulowana przepisami tego aktu prawnego.

4 lutego 2004 r. minister zdrowia, na podstawie art. 42 ust. 6 wymienionej ustawy, wydał rozporządzenie w sprawie trybu doprowadzania, przyjmowania i zwalniania osób w stanie nietrzeźwości oraz organizacji izb wytrzeźwień i placówek utworzonych lub wskazanych przez jednostkę samorządu terytorialnego (Dz.U. z 2004 r. nr 20, poz. 192).

Rozporządzenie to nie reguluje jednak trybu doprowadzania osób nietrzeźwych do miejsca zamieszkania.

WĄTPLIWOŚĆ PIERWSZA

Według jakich przepisów wykonawczych policjanci powinni realizować czynności związane z doprowadzeniem osoby nietrzeźwej do miejsca zamieszkania? Jakiej mają być forma i zakres dokumentowania czynności doprowadzenia? Czy wystarczy zapis w notatniku służbowym, czy też policjant powinien sporządzić inny dokument, a jeżeli tak, to jaki?

Obecnie obowiązujący stan prawny nie określa ani trybu wspomnianego doprowadzania, ani formy i zakresu dokumentowania tej czynności przez policjantów. Taka sytuacja sprzyja dowolności w zakresie stosowanej w różnych jednostkach Policji praktyki zarówno w zakresie trybu doprowadzania do miejsca zamieszkania, jak i formy oraz zakresu dokumentowania tej czynności.

Co prawda z treści pisma zastępcy komendanta głównego Policji (L. dz. E-VI-876/506/04) z 9 kwietnia 2004 r., skierowanego do komendantów wojewódzkich/komendanta stołecznego Policji, w związku z wejściem

w życie rozporządzenia ministra zdrowia z 4 lutego 2004 r., wynika, że zastępca komendanta głównego Policji podjął kroki zmierzające do „(...) ujednolicenia sposobu postępowania policjantów na terenie całego kraju oraz wyjaśnienia (...) wątpliwości co do interpretacji nowych przepisów (...)”. Charakter pisma jednoznacznie wskazuje, że zawarte w nim treści należy traktować w kategoriach polecenia służbowego. Niestety, dokument ten nie precyzuje trybu doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości do miejsca zamieszkania oraz jednoznacznie nie określa formy dokumentowania tych czynności przez policjantów.

Uprawniony organ powinien więc określić szczegółowe kryteria i warunki doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości do miejsca zamieszkania oraz wymogi formalne dotyczące dokumentowania tej czynności. Należy wprowadzić zuniifikowaną formę dokumentowania doprowadzenia do wytrzeźwienia osób dorosłych i nieletnich oraz opracować formularz potwierdzenia odbioru nieletniego przez rodziców lub opiekunów.

WĄTPLIWOŚĆ DRUGA

Czy sąd sprawuje kontrolę nad zasadnością i legalnością doprowadzenia do miejsca zamieszkania lub pobytu oraz prawidłowością wykonania tej czynności przez uprawniony organ?

Przepisami zawartymi w art. 40 ust. 3a, 3c² ustawodawca dał wyraz temu, że doprowadzenie osoby celem wytrzeźwienia do izby wytrzeźwień, jednostki Policji, zakładu opieki zdrowotnej lub innej właściwej placówki utworzonej lub wskazanej przez jednostkę samorządu terytorialnego bezsprzecznie ogranicza obywatelskie prawa i wolności, ponieważ czynność ta wiąże się z pozbawieniem wolności.

Wyłączenie z tego katalogu „miejsca zamieszkania lub pobytu” należy potraktować jako uznanie przez ustawodawcę, że czynność doprowadzenia osoby do tych miejsc nie pozbawia jej wolności swobodnego przemieszczania się. Wobec tego stan ten nie wymaga kontroli sądu.

W przypadku doprowadzenia, na zasadzie dobrowolności, osoby nietrzeźwej do miejsca zamieszkania funkcjonariusze Policji nie mają więc obowiązku pouczenia takiej osoby o prawie wniesienia zażalenia do sądu na doprowadzenie. Co nie oznacza, że osoba zainteresowana zostaje pozbawiona prawa i możliwości zaangażowania prokuratora do zbadania zasadności i prawidłowości doprowadzenia jej do miejsca zamieszkania.

WĄTPLIWOŚĆ TRZECIA

W jaki sposób i na jakich zasadach doprowadzenie osoby w stanie nietrzeźwości do miejsca zamieszkania powinno być przeprowadzone, aby policjanci nie zostali posądzeni o naruszenie elementarnych praw i wolności obywatelskich i w konsekwencji nie narazili się na odpowiedzialność prawną? Co zrobić, gdy osoba doprowadzana mieszka sama lub w mieszkaniu nie ma pełnoletniego domownika, czy pozostawienie jej samej w mieszkaniu jest zasadne i bezpieczne, czy stan psychofizycznej sprawności nietrzeźwego nie zagraża jego życiu lub zdrowiu?

W akcie określającym tryb doprowadzania osób w stanie nietrzeźwości do miejsca zamieszkania pożądane jest zamieszczenie przepisu zobowiązującego doprowadzającego do uzyskania zgody od osoby nietrzeźwej na doprowadzenie jej do miejsca zamieszkania oraz aby pełnoletni domownik wyraził zgodę na przyjęcie osoby nietrzeźwej i zapewnił jej opiekę.

Wyrażenie zgody przez osobę nietrzeźwą na doprowadzenie jej do miejsca zamieszkania świadczyć będzie, że czynność ta nie naruszyła wolności przemieszczania się tej osoby, (...) albowiem „Każdy człowiek ma

prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego”. Postanowienie to zawarto w art. 3 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (Paryż 1948 – przyp. aut.) i powtórzono w art. 6 ust. 1 i 9 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (Nowy Jork 1966 – przyp. aut.). Pozbawienie wolności jest najszerszą definicją ingerencji w wolność przemieszczania się. Obejmuje przetrzymywanie nieletnich, osób umysłowo chorych, alkoholików, narkomanów lub włóczęgów i rozciąga się na sytuacje, w których wolności pozbawia funkcjonariusz państwowy, jak i osoba prywatna, jeżeli prawo na to zezwala³.

Umieszczenie osoby w izbie wytrzeźwień, zakładzie opieki zdrowotnej lub innej właściwej placówce utworzonej albo wskazanej przez jednostkę samorządu albo w jednostce Policji, jest ostatecznością. Europejski Trybunał Praw Człowieka w wyroku z 4 kwietnia 2000 roku w sprawie skargi Witolda Litwy przeciwko Polsce, wniesionej w związku z doprowadzeniem skarżącego do izby wytrzeźwień, przypomniał, że „Pozbawienie wolności osoby jest tak poważnym środkiem, że jest ono wyłącznie usprawiedliwione w sytuacji, w której inne mniej surowe środki zostały rozpatrzone i uznane za niewystarczające w celu zabezpieczenia osoby lub interesu publicznego, który może wymagać, by dana osoba była zatrzymana”. W świetle tego orzeczenia osoba w stanie nietrzeźwości nie powinna zostać umieszczona w izbie wytrzeźwień, jeżeli w danym przypadku możliwe jest zastosowanie innych, mniej dotkliwych, środków przewidzianych przez ustawę, takich jak doprowadzenie do miejsca zamieszkania lub zakładu opieki zdrowotnej. Dyrektywa ta dotyczy także postępowania z nietrzeźwymi nieletnimi. W takim wypadku policjanci najczęściej doprowadzają nieletniego do jednostki Policji (bez osadzania

w pdoz), skąd rodzice albo prawni opiekunowie odbierają nietrzeźwego. Nierzadko nieletniego doprowadza się do miejsca zamieszkania i tam przekazuje rodzicom.

Funkcjonariusz doprowadzający osobę w stanie nietrzeźwości do miejsca zamieszkania powinien mieć zagwarantowane bezpieczeństwo prawne. Z doświadczeń wynika, że wszelkie luki prawne lub niewłaściwa konstrukcja przepisów działają, już we wstępnej fazie wyjaśniania sprawy, przeważnie na niekorzyść policjanta. On zaś, w obliczu wątpliwości natury prawnej, pozostaje sam z problemem, często pozbawiony pomocy osób sprawujących nadzór nad jego służbą. ■

CEZARY GUŹNICZAK, MICHAŁ KARCZMARCZYK
Instytut Służby Prewencyjnej WSPol.

¹ Raport o stanie prewencji kryminalnej i zadaniach realizowanych w tym zakresie przez jednostki organizacyjne Policji w 2006 roku. Komenda Główna Policji. Biuro Prewencji i Ruchu Drogowego

² Ustawa z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (tekst jednolity: Dz.U. z 2002 r. nr 147, poz. 1231 z późn. zm.) art. 40. 3a. Osobie doprowadzonej do izby wytrzeźwień, jednostki Policji, zakładu opieki zdrowotnej lub innej właściwej placówki utworzonej lub wskazanej przez jednostkę samorządu terytorialnego w warunkach, o których mowa w ust. 1, przysługuje zażalenie do sądu. W zażaleniu osoba doprowadzona lub zatrzymana może domagać się zbadania zasadności i legalności doprowadzenia, jak również decyzji o zatrzymaniu oraz prawidłowości ich wykonania. 3c. W przypadku stwierdzenia bezzasadności lub nielegalności doprowadzenia lub zatrzymania albo poważnych nieprawidłowości związanych z ich wykonywaniem sąd rejonowy zawiadamia o tym prokuratora i organy przełożone nad organami, które dokonały doprowadzenia bądź zatrzymania

³ Cees de Rover, *Służyć i chronić. Prawa człowieka i prawo humanitarne dla Policji i organów bezpieczeństwa państwa*. Centrum Szkolenia Policji, Legionowo 2002, s. 233–234

22 listopada w Lublinie



„Żeby nie było, że nie ostrzegatem” – napisał morderca w anonimie, który w listopadzie br. trafił do lubelskich dziennikarzy, do Policji i sądu. „Zabiję go z premedytacją i zimną krwią!” – groził. I groźbę spełnił. Następnego dnia tuż po południu gospodyni znalazła ciało redaktora Romana Bindera. Na ulicy leżał trup, zbiegli się gapie, szybko dotarł posterunkowy. Lekarz nie miał już, niestety, nic do roboty, za to podkomisarz Zygmunt Maciejewski – aż nadto.



22 listopada br. w centrum Lublina odbył się happenig promujący kryminał retro Marcina Wrońskiego, „Komisarz Maciejewski. Morderstwo pod cenzurą”.

– Społeczeństwo weszło w rolę – relacjonował autor, który był w tłumie gapiów. – Szczególnie jego pijąca część, która chciała nawet Bindera reanimować. Pewna pani zaś wykazała się postawą obywatelską i już sięgała po komórkę, by

dzwonić na 112, kiedy pojawił się Maciejewski... ■

IF
zdj. Tomasz Stawecki



Spokojnych świąt i wielkich serc

Artur Żmijewski, aktor, który gościł na łamach „Policji 997” w maju br., został ambasadorem dobrej woli UNICEF. Zbiera pieniądze na dożywianie głodnych dzieci w Etiopii.

– Tę misję traktuję jak obowiązek – mówi aktor. – Kampania ruszyła 13 listopada i od tego dnia codziennie rano wysyłam sms o treści UNICEF pod numer 7245. Płacę za niego dwa złote (plus VAT). Dwa srebrzy-



ste krawki z portfela gwarantują jednodniowe dożywienie trojga etiopskich dzieci!

TAM, GDZIE WOJNA I GŁÓD

W Etiopii 130 tys. dzieci poniżej piątego roku życia cierpi głód. W ostatnich latach susza zabiła ponad 8 milionów ludzi!

UNICEF, oenzetowski komitet ds. dzieci, chce wybudować tam ośrodki interwencyjnego dożywiania. Dziesięć takich ośrodków pozwoli utrzymać przy życiu



i dać nadzieję na zdrowe dojrzewanie około trzystu dzieciom. Aktor zgodził się swoją twarzą wesprzeć kampanię zbiórki pieniędzy na ten cel. W sierpniu 9 dni spędził we wsi, przy granicy Etiopii z Erytreą. Tutaj wciąż tli się zarzewie wojny, która od 1998 do 2000 roku pochłonęła – według ostrożnych szacunków – 720 tysięcy istnień ludzkich.

Żmijewski odwiedził rodzinę objętą programem pomocy UNICEF. W niewielkiej wiosce matka opiekuje się dwójką chłopców, a ojciec jest ochroniarzem.

– Ich wyniszczony syn trafił na czas do szpitala – opowiada aktor. – Po odratowaniu go rozpoczęto dożywianie. Po dwóch tygodniach chłopiec miał już 85 procent masy ciała! – wspomina Żmijewski.

ŻEBY DZIECI NIE UMIERAŁY

– Nigdzie nie widziałem takiego ubóstwa, jak w Etiopii. Jest gorzej, niż to sobie można wyobrazić z relacji w mediach – opowiada Żmijewski. – Nasz „dom” bardzo odbiega od tego, co tam widziałem. Tam się buduje

z kamieni i z tego, co jest pod ręką. Pokrywa się to papką z gliny, żyje na klepisku ze zwierzakami, dziećmi, wszyscy w jednej izbie. W porze deszczowej w takich domach dzieci umierają z głodu. Rodzina grzebie je przy domu i idą w zapomnienie. Do szpitala trafiają nieliczne maluchy mieszkające

Ambasadorowie dobrej woli UNICEF

Działają w ponad 160 krajach, odwiedzają projekty UNICEF i zbierają fundusze na ich realizację. Wykorzystują swój talent i sławę, by walczyć o prawa najmłodszych, zapewnić im dostęp do zdrowia, edukacji, równość i ochronę przed przemocą. Pierwszym ambasadorem dobrej woli UNICEF został w 1945 roku Danny Kaye, amerykański aktor komediowy. Zaszczyną funkcję sprawowali Roger Moore, Peter Ustinov, Susan Sarandon, Audrey Hepburn, która ciężko chora na raka jeździła do krajów potrzebujących. Od kilku lat do tego grona należą polskie gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Natalia Kukulska, a od 13 listopada oficjalnie Artur Żmijewski.

bliżej miast, silniejsze. Co roku umiera tyle dzieci, ilu jest mieszkańców Pruszkowa czy Konstancina. Jeden sms pozwoli dziennie żywić trójkę dzieci, dać im wysokoenergetyczny baton. Koszt wyprodukowania jednego to 65 groszy – tam, w Etiopii, przez Etiopczyków w fabryce, zbudowanej dzięki hojności mieszkańcy Nowego Jorku.

Artur Żmijewski z podróży po Etiopii wrócił odmieniony. Najmłodszemu synkowi nie potrafił opowiedzieć, co przeżył w Afryce, ale jego córka i starszy syn z pewnością będą tacie pomagać. Bo ambasador dobrej woli jest nadzieją dla tych dzieci, które trzymał przez chwilę na rękach, zanim wrócił do swojego ciepłego, pełnego miłości domu.

O charytatywnej misji „Przepustka do życia II” rozmawialiśmy z aktorem, kiedy polskie dzieci pisały listy do św. Mikołaja.

– Wszystkim policjantom i policjantom życzę spokojnych świąt i wielkich serc – mówił Artur Żmijewski. – Zachęcam policjantów do dołączenia się do tej inicjatywy. Wiem, że w szeregach Policji są ludzie o wielkich sercach. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. UNICEF/Marcin Suder



Niebiescy Mikołaje



Do dzieci z legnickiej dzielnicy Zakaczawia znów przyjdzie Mikołaj w... niebieskim ubraniu. Policyjna Izba Dziecka organizuje mikołajkową imprezę już po raz trzeci.

Za pierwszym razem dwaj niebiescy Mikołaje chodzili do szkół i przedszkoli. Były słodczyce i zabawy. Okazało się, że to dobry pomysł na szerzenie prewencji kryminalnej i sposobów unikania zagrożeń.

Rok temu Policyjna Izba Dziecka w Legnicy zorganizowała festyn dla dzieciaków z Zakaczawia. Były zabawy, prezenty, pokaz tresury psa i grochówka z policyjnej kuchni polowej.

W tym roku impreza odbędzie się 7 grudnia. Organizatorzy spodziewają się ponad 150 dzieci, które odwiedzą granatowy Mikołaj straży miejskiej i niebieski – policyj-

ny. Samodzielny Pododdział Prewencji Policji zatrzyma widowiskowo dwóch „groźnych przestępców”. Po pokazie techniki kryminalistycznej dzieciaki będą mogły zrobić sobie odciski linii papilarnych i pogłaskać policyjnego labradora. Zabawy zorganizują harcerze.

W czasie festynu zostanie rozstrzygnięty konkurs plastyczny na wizerunek niebieskiego Mikołaja. Będą też inne zawody z nagrodami.

Goście będą mogli posilić się grochówką i pieczonymi kielbaskami, a Mikołaje z pew-

nością nie zapomną o słodczych i drobnych upominkach.

Różg dla niegrzecznych dzieci nie przewidziano. ■

IF
zdj. KMP w Legnicy

Wszystkim dzieciom małym i dużym życzymy, by Święty Mikołaj w grudniu o nich nie zapomniał i dał to, czego pragną najbardziej.

Redakcja

Krwotoki z nosa

Krwawienie z nosa najczęściej pochodzi z przedniodolnej części przegrody nosa, która znajduje się blisko ujścia zewnętrznych przewodów nosowych.

POSTĘPOWANIE RATOWNICZE



Posadź poszkodowanego, pochylając jego głowę do przodu i poleć mu, aby wydmuchał, oczyścił z krwi i skrzepów nos oraz by oddychał ustami



Podaj poszkodowanemu kompres gazowy. Przez 15–20 minut musi uciskać nim, za pomocą kciuka i palca wskazującego, miękką część nosa (skrzydełka). W celu zmniejszenia krwawienia można obkurczyć naczynia krwionośne, stosując zimne okłady na kark



Uwaga!

Błędem jest postępowanie widoczne na tym zdjęciu

Nie należy odchyłać głowy poszkodowanego do tyłu, gdyż grozi to niedrożnością dróg oddechowych z powodu krwi spływającej do gardła, krtani. Poza tym przy tak ułożonej głowie krwawienie nie będzie się zmniejszało, a nasilało

Jeżeli mimo wszystko krwotok nie ustępuje (trwa dłużej niż 30 minut), jest nadal bardzo obfity, a przy tym jest spowodowany urazem głowy, szyi, a także gdy u poszkodowanego występują zaburzenia świadomości, należy natychmiast skontaktować się z lekarzem. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Andrzej Mitura

Konsultacja Henryka Jędrzejko z CSP w Legionowie

Najczęstsze przyczyny krwawień:

- ✓ urazy mechaniczne nosa – uderzenie, złamanie i urazy podstawy czaszki
- ✓ ostre zapalenie błony śluzowej jamy nosowej (katar)
- ✓ zapalenie zatok
- ✓ nadciśnienie tętnicze
- ✓ miażdżyca naczyń
- ✓ nadmierna podatność naczyń na uszkodzenia
- ✓ nadmierny wysiłek fizyczny
- ✓ osłabienie organizmu
- ✓ przyjmowanie leków zaburzających krzepnięcie krwi (polopiryna, aspiryna)
- ✓ choroby wątroby

Objawy uszkodzenia naczyń żylnych nosa:

- ✓ dość obfity, pojawiający się nagle wyciek krwi z nosa
- ✓ niekiedy polykanie krwi przez poszkodowanego, a następnie jej odpluwanie.

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 27.11.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez

Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.